

ISSN 1897-4139

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NR 3 (82), MAJ – CZERWIEC 2018

# piastun



DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE





# Galeria jednego zdjęcia

*Józefa Drwał z synem Romanem, Miejsce Piastowe, 1942 r., fot. z archiwum Magdaleny Wilusz*



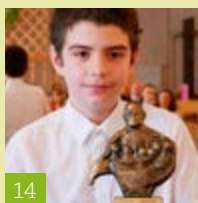


# W numerze

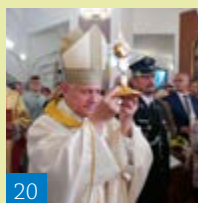
Piastun 3 (82) maj – czerwiec 2018



4



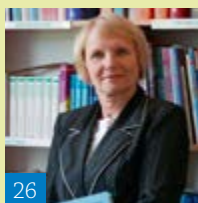
14



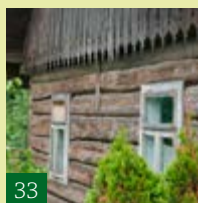
20



22



26



33



46

## PIASTUN

Dwumiesięcznik Mieszkańców Gminy Miejsce Piastowe

**Redakcja:** ul. Dukielska 14, 38-430 Miejsce Piastowe,  
tel. 13 43 097 66, e-mail: piastun@vp.pl

**Redaktor naczelny:** Izabela Póchlópek (509 437 433),

**Zespół redakcyjny:** Bartłomiej Bieszczad, Izabela Drobek, Stanisława Gawlik, Janina Gołąbek, Marek Klara, Szymon Michna, Magda Penar, korektor – Halina Pleśniarska

**Współpracownicy:** s. Dawida Ryll, Jan Tulik,  
Wioletta Zimmermann-Szuba, Leszek Zajdel

*Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów.  
Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.*

### Wydawca:

Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym,  
ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 435 30 74  
www.gokmp.net.

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr. 3/07. Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

### Realizacja wydawnicza i druk:

Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, ul. Łukasiewicza 49,  
38-400 Krosno, tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl

**Skład:** Ariusz Nawrocki

**Okładka:** Kapliczka ufundowana przez Karola i Antoninę (z Klarów) Mikoszków w 1906 r. Stoi na pograniczu Miejsca Piastowego i Wrocanki, fot. Izabela Póchlópek

ISSN 1897-4139 / Nakład: 1400 egz.

## TEMATY NUMERU

4 Ceglana tablica nagrobna z czasów I wojny światowej

## FELIETONY

6 Lisek i pszczoły

7 Wezwani po imieniu

## AKTUALNOŚCI

8 Na sygnale

Paczkomat w Miejscu Piastowym

Nowe place zabaw i siłownię

9 Sprzęt dla strażaków

Od 20 lat przewodniczącym Podkarpackiej Solidarności

Dr Grzegorz Wrona o Miejscu Piastowym

10 Wizyta w ramach Polskiej Sieci Odnowy i Rozwoju Wsi

11 Gmina założyła spółdzielnię

12 „Wielkie serce” biło w Kotani

13 2500 dzieci w Miejscu Piastowym

14 Nagrody za naukę i promowanie szkół i gminy

17 Sukces Studia Gama w Sanoku

Odeszli od nas...

## Z SZKÓŁ

18 Troszczyła się o ropuchy

Na gali finałowej w RCKP w Krośnie

Festiwal piosenki angielskiej w Zalesiu

19 IV Festiwal Tańca Przedszkolnego w Głowience

X Gminny Turniej Matematyczny

Święto szkoły we Wrocance

## Z ŻYCIA

20 Jan Paweł II w Pustynach

22 470 km dla Kuby

24 Rozmowa z Marleną Jaracz

25 Strażacy z Łężan z nowym mercedesem

26 Rozmowa z Małgorzatą Baran, dyrektorem szkoły we Wrocance

30 Spotkanie po 40 latach

## KULTURA

32 Przetrwaj duch zamknięty w architekturze

33 Drewniane domy nie odejdą w niepamięć

35 Koncert laureatów festiwalu piosenki

36 Dzień działacza kultury

38 Festiwal rockowy w Niżnej Łące

39 Ercekapowiec

Dar Marka Więcha dla Muzeum Etnograficznego w Krakowie

42 „Noc” – opowiadanie

## SPORT

46 Rozmowa z Witoldem Zatorskim z Wrocanki, cz. 2

49 XXXII Bieg im. Ignacego Łukasiewicza

50 Streetball w Targowiskach

51 Siatkówka plażowa w Niżnej Łące

Na jednej z prywatnych posesji w centrum Rogów, podczas prac ziemnych przy obejściu domu, mieszkańcy znaleźli tablicę nagrobną rosyjskiego żołnierza z I wojny światowej. Sprawa jest o tyle ciekawa, że tego typu tablice są charakterystyczne tylko dla cmentarzy wojennych z okolic Jarosławia i Przeworska. W tej części Podkarpacia nigdy dotąd ich nie ujawniono. Skąd się więc wzięła w Rogach?

## Ceglana tablica cmentarna z czasów I wojny światowej

– Nasze zdziwienie było ogromne, gdy z ziemi wyłonił się fragment tej tablicy. Zawsze narzekałam, że w tym miejscu nie chcą rosnąć kwiatki, ale nikt z rodziny nie spodziewał się takiego znaleziska. Gdybyśmy nie zmieniali chodnika prowadzącego do domu, to nigdy byśmy nie wiedzieli, co się pod nim skrywa – mówi Wiesława Jakiel z Rogów.

Pięcioramienną płaską tablicę znalazł jej syn na głębokości około 30 – 40 cm. Jest ona fragmentem nagrobka z czasów I wojny światowej i upamiętnia jednego z żołnierzy rosyjskich, którzy walczyli w tej okolicy. Widniejący na niej rosyjski napis wskazuje, że leżała na

grobie żołnierza o imieniu Konstanty. Nazwisko niestety nie jest w pełni czytelne, ponieważ tablica jest połamana i brakuje jednego jej fragmentu. W górnej części znajduje się równoramienny krzyż, a w lewym dolnym rogu widnieją cyfry, które wskazują na pierwotną lokalizację nagrobka oraz na fakt jego przeniesienia i ekshumacji. Jak długo leżała w ziemi? Tego nikt nie wie. Dom Jakielów stoi na tej działce od 1964 r. – taka data widnieje na kominie – i nikt z rodziny nie przypuszczał, że pod ziemią kryje się takie znalezisko.

### Niezwykłość odkrycia

O swoim odkryciu rodzina poinformowała wójta gminy Miejsce Piastowe Marka Klare, historyka z wykształcenia i pasji. – Wiedziałam, że wójt zajmuje się historycznymi sprawami i pomyślałam, że będzie wiedział, co zrobić z tą tablicą. Ma leżeć w domu i zawadzać, to lepiej zrobić z niej pożytek. To jest przecież fragment historii, ślad przeszłości – wyjaśnia Wiesława Jakiel.

Odkrycia takiej tablicy w tej części województwa podkarpackiego nie spodziewał się nikt. Jej forma jest charakterystyczna dla nagrobków z I wojny światowej na północy naszego województwa i dotąd występowała tylko w tamtym rejonie, czyli 100 km od Rogów. – Znalezisko rodziny Jakielów zainteresowało



mnie bardzo – przyznaje wójt Marek Klara. – W naszej okolicy było kilka cmentarzy wojennych: w Rogach na cmentarzu, na Przymiarkach na granicy między Wrocanką a Rogami, na cmentarzach w Równem i Miejscu Piastowym. Wiadomym jest, że w tym rejonie toczyły się ciężkie walki w 1914 i 1915 roku. Konsekwencją tych walk są liczne pochówki. Żołnierzy chowano bowiem tam, gdzie polegli. Później tworzono wojskowe nekropolie. Sam fakt odkrycia nagrobka nie dziwi. Zaskakująca jest jednak forma tego nagrobka z Rogów. Nie występuje ona w ogóle na naszym terenie. To sprawia, że odkrycie jest takie doniosłe i ważne – mówi Marek Klara.

Do tej pory tylko okręg jarosławski szczylił się unikalną formą tych tablic, uważając, że jest to bardzo wyjątkowe rozwiązanie, charakterystyczne dla tamtego regionu, które wyszło z cegielni w Szówsku, należącej do rodziny książąt Czartoryskich. Skąd się więc wzięła w Rogach, w środku wsi?

– Możemy tylko domniemywać... Zdaje się, że w tym miejscu urządzonego cmentarza wojennego chyba nie było, bo informacja o tym przetrwałaby we wsi. To w końcu tylko sto lat. Byłaby to zbyt ważna sprawa, żeby ją społeczność zignorowała. Żołnierzy rosyjskich, których zabito w zasadzce w okolicy kościoła, pochowano obok cmentarza parafialnego – wyjaśnia wójt. Przypuszcza jednak, że rosyjski



Znalezisko zainteresowało wójta Marka Klare





Wiesława Jakiel wskazuje miejsce, gdzie znaleziono tablicę

żołnierz mógł zginąć w okolicach Góry Rogowskiej, tzw. Klarowcu, i tam został pochowany, a następnie był ekshumowany, o czym świadczy zapis numeryczny widoczny na znalezionej tablicy. – Z doświadczenia jarosławskiego wiemy, co oznaczają cyfry widniejące na tablicy. Mała cyfra 100 w lewym dolnym rogu to liczba porządkowa z pierwotnej lokalizacji. Wskazuje ona, że żołnierz został ekshumowany i przeniesiony na nowy cmentarz. W liczbie ewidencyjnej był zapisany jako setny żołnierz albo jest to numer grobu. Natomiast większa cyfra, w tym przypadku osiemnaście, ale mogło to też być sto osiemdziesiąt kilka, to z kolei numer grobu na właściwym cmentarzu, na którym był pochowany po ekshumacji. Tablica pochodzi z tego drugiego cmentarza – objaśnia Marek Klara.

Według jego przypuszczeń może być tak, jak sprawa się miała z cmentarzem na Przymiarkach. Tam w okresie dwudziestolecia międzywojennego, na wniosek właścicieli działki, zlikwidowano cmentarz. Ciała trafiły do Rogów, a część nagrobków trafiła do miejscowej ludności jako wtórny materiał budowlany, np. do utwardzenia działki czy drogi dojazdowej. Piaskowcowe fragmenty pomnika centralnego z tego cmentarza wydobyto kilka lat temu z fundamentów domu, który stoi nieopodal domu rodziny Jaklów. – Żołnierzy pochowanych

na Przymiarkach ekshumowano i przeniesiono na cmentarz parafialny w Rogach. Może wśród nich był też Konstanty? Tego nie wiemy. Tablica musi pochodzić z jakiegoś większego cmentarza – stwierdza Marek Klara.

### Odnaleziony szkic

Informacja o znalezisku w Rogach zbiegła się w czasie z odkryciem wójta, które w pewien sposób rzutuje na wyjaśnienie tej historii. W tym samym dniu w jednej z bibliotek cyfrowych znalazł szkic mapy wykonanej dwa tygodnie po bitwie na Górze Rogowskiej. Szkic datowany jest na koniec maja 1915 r. – Ten szkic nigdzie dotąd w literaturze się nie pojawił, a został sporządzony i opracowany na bieżąco po przejściu frontu przez służby austriackie. Zawiera on wykaz lokalizacji grobów wojennych – zarówno niemieckich, austriackich, jak i rosyjskich. Służby spentrowały wioski wokół Dukli i skrupulatnie odnotowały liczne nazwiska, numery pułków, wszystko, co miało pomóc w zaplanowaniu i późniejszym wykonaniu cmentarzy wojennych. Szkic wskazuje na dużą koncentrację mogił przy granicy pomiędzy Rogami a Równem, czyli w okolicy Góry Rogowskiej. Na szkicu widzimy kilkanaście punktów, a tak naprawdę to będzie około 150 osób pochowanych, bo większość to groby masowe. Szkoda, że same Rogi nie są objęte tą mapą – wyjaśnia wójt.

### Tak buduje się tożsamość

O odkryciu w Rogach wójt powiadomił Barbarę Uliasz z Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, która zajmuje się sprawami grobownictwa wojennego. Według niej znalezisko to jest ewenementem, ponieważ w tej części województwa, na południu, nigdy dotąd takie tablice nie pojawiały się. Nie spotkała się nawet z informacją, że takie same tablice jak w Jarosławiu mogą być w okolicach Krosna. – Jest to bardzo ciekawa sprawa. Jeśli tablica pochodzi z któregoś z cmentarzy położonych w okolicach Krosna lub Miejsca Piastowego, a wszystko na to wskazuje, to trzeba ten temat zgłębić. Bo trudno przecież oczekiwać, że ktoś sobie tę tablicę przywiózł jako pamiątkę! Trzeba dowiedzieć się, jakie były losy tej tablicy i z którego cmentarza pochodzi. Na razie tego nie wiemy – mówi Barbara Uliasz.

Obecnie wiadomo, że tablica znaleziona w Rogach jest identyczna jak te, które występują na cmentarzach z okresu I wojny światowej w okolicach Jarosławia i Przeworska. Wykonana jest z tego samego materiału i taką samą techniką. Nie tylko jej kształt, ale krój użytych czcionek jest taki sam.

Zdaniem wójta Marka Klary nietypowe znalezisko z Rogów tworzy nową kartę w historii tej miejscowości, ale też rzutuje na region, bo zmienia naszą wiedzę na temat grobownictwa austriackiego tamtego czasu. Podkreśla przy tym, że jest to możliwe dzięki postawie rodziny Jakielów. – Dziękuję im, że nie zbagatelizowali tego znaleziska, bo mogli je zniszczyć lub zachować tylko dla siebie. Ale postanowili się nim podzielić i przekazali tablicę, żeby trafiła w godne miejsce. Mieli świadomość, że jest to część historii i naszego szeroko rozumianego dziedzictwa kulturowego. Ich postawa jest godna najwyższej pochwały. Tak buduje się historię i tożsamość miejsca – mówi.

Tablicę widział już konserwator zażytków, z którym gmina współpracuje przy remoncie nagrobków i kościołów. W najbliższym czasie zostanie scalona i odczyszczona, a finalnie umieszczona w kwaterze wojennej na cmentarzu komunalnym w Rogach, obok pomnika, którego części wydobyto jakiś czas temu z fundamentów innego rogowskiego domu.

Wioleta Zimmermann-Szubra  
 fot. Izabela Półchłopek



# Lisek i pszczoły

----- FELIETON -----

Coraz głośniejszym przypomina się o zagrożonych pszczołach. Jeśli użyje się pestycydów, boskie, jak często nazywano, pszczoły, poniosą śmierć z ręki człowieka, który ich miodem się leczy.

----- JAN TULIK -----

**I.** Uwielbiałem chodzić z babką na pielgrzymki. Zwłaszcza do sanktuarium w Tuchowie. Pewnie ze 40 kilometrów przez lasy, wzgórzami. Gdy byłem już w trzeciej klasie podstawówki, powierzone mi nieść krzyż przez bodaj dwie litanie. W połowie traktu my, pątnicy, rozpościeraliśmy się na skraju lasu, na wyłożonych południem łąkach i każdy dobywał z zawiniątka jadło. Były jajka na twardo, obowiązkowo, skibka chleba z masłem i zbożowa kawa z mlekiem. Wody się nie nosiło. Wszak każdy strumień, przyzagrodowa studzienka zachęcały do czerpania czystej jak kryształ, chłodnej wody. Gdy już popołudniem ze wzgórza widziało się barokowe wieże świątyni, siadało się na łące i znów posilało, obmywało w strumieniu, starsi chłopcy biegli na złamanie karku nad Białą, by się poplaskać, za nic im były nawoływania starszych – niczego nie słyszeli. Ogarnięci z kurzu i pątniczego trudu, ze zdwojonym jakby śpiewem, zdążyliśmy do klasztoru. Z pół kilometra po obu stronach kramy; wyniosłe schody wiodły nas przed ołtarz. Na kolanach, od progu, szuraliśmy przed samo oblicze Maryi. W modlitewnym milczeniu czekało się na fanfary grające hymn maryjny, w czasie którego powolutku opadała zasłona. Wolniutko jak zachód słońca na tym długim dniu zakrywała święte Oblicze. Złociste. Jakże dobrotliwe i kochane. Nie pamiętam już treści obrazu, który opadł jako zasłona.

Powróciło to nagle przed moje oczy; powróciło po pół wieku z grubym okładem, gdy zobaczyłem w Internecie zdjęcie z odpustu w Tuchowie z podpisem: dar leśników tarnowskich dla Matki Boskiej Tuchowskiej. Oto naiwnie uśmiechnięty młody człowiek w mundurze leśnika niesie w koszu, w koronie z gałązek jarzębiny z koralowymi owocami – wypchanego młodego liska! Z niewinnym, uśpionym na wieczność pyszczkiem.

Gdybym usłyszał o takim wydarzeniu od postronnej osoby, chyba bym długo w taki „dar” nie uwierzył. Każde podobne poruszenie – nie chcę nazywać tego szokiem – nasuwa refleksję: czyż redemptoryści nie wiedzieli, że takie wotum dotrze na tuchowskie wzgórze? Przecież to pielgrzymka oficjalna. I kolejne skojarzenie: od końca XIX wieku

klasztorem tym opiekują się redemptoryści. Współbracia Rydzyka, którego nazywa się „ojcem dyrektorem”. I który chyba zwierząt nadmiernie nie kocha. „– Zakaz hodowli zwierząt futerkowych w Polsce to jest przede wszystkim kwestia stosunku do zwierząt” – głosił prezes PiS. Natomiast założyciel Radia Maryja grzmiał: „– ... zastanawiają nad tymi futerkami, rozdierają szaty. Ale człowieka wolno zabić. I to prawica jest?”. I dopełniał: „– Rozmawiałem z człowiekiem, który hoduje w Polsce zwierzęta futerkowe, nabrane kredyty, siedem tysięcy ludzi pracuje i gdzie oni teraz mają pójść? Na bruk?”. I ekonomicznie uzasadniał: „– Te futerka przejmie kto? Niemcy i Rosjanie najpierw. Czy kto jeszcze? I kotka żalować”. Na takie dictum nie ma rady.

**II.** Coraz głośniejszym przypomina się o zagrożonych pszczołach. Np. koło Lęborka rolnik opryskał 60 ha rzepaków podczas największej aktywności owadów. Działaczka Greenpeace opowiadała, że wokół rzepakowych pól panowała martwa cisza. Zagładzie uległy nie tylko pszczoły, ale także dzicy zapylacze. Wprawdzie rolnik musiał wypłacić pszczelarzom odszkodowania, lecz przecież nie załatwia to problemu.

Ustawa zezwalająca na opryski rzepaku pestycydami – których używania zabrania Unia i inne cywilizowane kraje świata – została podpisana! Bo... prosili o to rolnicy. Pewnie ich lobbyści (karykaturalna grupa speców, zastępująca fachowców wszelkich branż...).

Notabene były minister rolnictwa o „leśnym” nazwisku – Szyszko, uczynił naszej przyrodzie krwawą łaźnię. Myśliwi mogą mordować zwierzęta niemal wszędzie. Ich makiaweliczne tłumaczenie, że też jemy mięso, cuchnie fałszem. Owszem, pewnie niestety, jemy. Ale nie zabijamy ich w ramach hazardu – niech nie kłamia, że tak nie jest.

Przemyski lekarz weterynarii ratował psa, któremu myśliwy zmasakrował łapy. Czyli zamierzał go sadystycznie zdreńczyć. Lekarz ten powiedział: „– Taki człowiek, gdy nadarzą się stosowne okoliczności, nie zawaha się strzelać także do nas”. Myślę, że miał rację!

Pszczoły. Właśnie skończyłem ponowną lekturę „Życia pszczoł” noblisty Maeterlincka, w tłumaczeniu naszego

krajana – Franciszka Pika Mirandoli. Genialna na genialny temat. Każdego maja spoglądam na okoliczne pola pokryte miodnym dywanem rzepaków. Pasma żółtych kobierców przypominają mi podobne, ale wielokrotnie obszerniejsze, pola rzepaków w okolicach Verdun we Francji; zagony żółte, na przemian z węższymi, szarobrazowymi szlakami dojazdowymi. Przypominały mi owe słoneczne połacie odwłok olbrzymiego trzmiela. Pole takie dźwięczy muzyką zapylających owadów. Jeśli użyje się pestycydów, boskie, jak często nazywano, pszczoły, poniosą śmierć z ręki człowieka, który ich miodem się leczy. Podobno A. Einstein wyrokował: „Jeśli wyginą pszczoły, ludzkość pozostanie cztery lata istnienia”...

Od wieków pszczoły darzono wyjątkowym szacunkiem. Znamy z historii XIV w. przypadek najsurowszej kary w prawie bartnym: kara śmierci przez powieszenie. Kradnący pszczoły lub miód z barci był wieszany, przy ceremonii swobodnego memento: przed wykonaniem wyroku bartnicy obecni przy tym tragicznym wydarzeniu obowiązkowo dotykali sznura.

Nieżyjący już eseista Zygmunt Lichniak zwykł powtarzać: *Wszystko jest polityką, ale polityka nie jest wszystkim*. Ostatnio Emanuela Gretkowska deklarowała, że nie będzie już komentować polityki, nie chce mieć do czynienia z idiotami – podzielałam ten pogląd piśkarki. Niechaj kanikuła uwolni nas od koszmaru, zwanego polityką po polsku. Przywołajmy niezmiennie aktualne słowa piosenek Wojciecha Młynarskiego: *Rodacy! / Róbmy swoje!*, bo:

*Drobiazgów parę się uchowa:*

*Kultura, sztuka, wolność słowa – Kochani,*

*Róbmy swoje! Róbmy swoje!*

*Może to coś da – kto wie?*

*I na dobitkę pocieszał:*

*Jeszcze na szczęście prócz polityki / Jest kilka innych spraw // Jest jeszcze śledź w śmietanie / Metafizyczne danie // I jabłoń w twym ogródku / Sadzona w chwili smutku // Są spacerować nad rzeką / Wiosenny chór słowików // A jabłoń w twym ogrodzie / Lekko przetrzyma polityków*

Przetrzyma. Czy jednak wszystkie okaleczenia się zablżnią?



# Wezwani po imieniu... czyli okiem zakonnicy

----- FELIETON -----

Imię jest synonimem tożsamości i we wszystkich kulturach miało istotne znaczenie dla człowieka zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym.

----- S. DAWIDA RYLL CSSMA -----

Po każdej lekturze szkolnej, która dotyczyła czasów wojny, przeżywałam ogromne przygnębienie. Nigdy nie będę w stanie zrozumieć, jak człowiek może być tak okrutny dla drugiego człowieka. Szczególnie boleśnie raniły mnie obrazy z obozów koncentracyjnych – niewyobrażalny wręcz ogrom cierpień fizycznych i odzieranie więźniów z ludzkiej godności. A zaczynało się od numerów... Nie, nie z powodu ochrony danych osobowych. O więźniach jako osobach w ogóle się nie mówiło. Przecież łatwiej – nawet najgorszym oprawcom – wysłać do komory gazowej numery, np. od 1100 – 1500 niż Andrzeja Kowalskiego, Barbarę Nowak itd.

Przygotowując się do pracy nauczyciela w szkole, wielokrotnie słyszałam od mądrego wykładowcy, aby uczniów na lekcji nie wywoływać do odpowiedzi, posługując się numerem z dziennika. Nawet używanie samego nazwiska nie było wskazane, bo zbyt oficjalne, chłodne. Mieliśmy się zwracać do dzieci po imieniu, aby uszanować ich osobową godność, a zarazem stworzyć bardziej rodzinny, ciepły klimat.

Imię jest synonimem tożsamości i we wszystkich kulturach miało istotne znaczenie dla człowieka zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Przez wieki było jednym z elementów pozwalających na określenie rodu, plemienia, narodowości.

Było? Mój Boże. Żyje jeszcze pokolenie wojenne, a oto znów wracamy do numerków? I to w imię ochrony danych, czyli... godności?

Podczas kolonii letniej jednego z uczestników przywiozłam na oddział ratunkowy. Chłopak miał zranioną palec u nogi, trochę bólu, więcej strachu i łzy w oczach.... Pani w rejestracji była uprzejma, na tyle, na ile pozwoliło jej panujące RODO. Powiedzenie typu:

*Spokojnie Piotrusiu, będzie dobrze – miałoby z pewnością działanie kojące, ale przecież nie można. Zamiast tego usłyszeliśmy: – Jak usłyszysz nr 28, to znaczy, że ciebie wołają do gabinetu. Tu masz karteczkę z numerem. Dobrze, że to na karteczce, a nie na przedramieniu... No cóż, dziś chyba na zwrócenie się do dziecka po imieniu trzeba mieć zgodę na piśmie? Czyją? Dziecka, rodzica?*

Wiem, wiem, takie numery (!) były przed RODO. One po prostu usprawniają pracę. Poza tym nazwisko czasem trudno przeczytać. Mało to razy słyszałam salwy śmiechu, gdy np. nowy nauczyciel sprawdzał obecność na lekcji i pomylił jakąś literkę w nazwisku. Nauczyciel przeprosił, ale przekreślone nazwisko pozostawało czasem przy uczniu jako jego ksywka do końca szkolnej kariery.

Skoro już wspomniałam o szpitalach i przychodniach zdrowia, nadal nie rozumiem, po co są trzy panie w rejestracji, skoro możemy wchodzić tam wyłącznie pojedynczo, by poprosić o *numer* do lekarza? A może wkrótce trzeba będzie oprócz imienia chronić także swoją twarz...? Jeśli tak, to zrozumiałe było zapraszanie muzułmanów do wszystkich krajów europejskich. Moglibyśmy się dzięki temu łatwiej przyzwyczaić do widoku burki.

*Każdy kij ma dwa końce, ale źle jak się go używa „na oślep” i tłumaczy, że przecież po to jest kij. Po coś też jest RODO. Ale okazuje się, że zaczyna funkcjonować jak straszak na pracodawców, urzędników i w ogóle wślizguje się w świadomość milionów ludzi jako coś, co – miast chronić – ma być kolejnym elementem kontroli! I jakże uległy się wszyscy na to godzą? A ja chciałabym wiedzieć, jaki jest sens tworzenia dodatkowych ton papieru z podpisami na każdą ewentualność? Rozumiem, że*

w wielu miejscach (instytucjach) nadużywano danych osobowych i trzeba te działania wyeliminować. Ale sposób, w jaki próbuje się to zrobić, przypomina mi *wylewanie dziecka z kąpielą*. Odnoszę wrażenie, że mamy się przyzwyczaić do bycia numerem i pod płaszczykiem rzeckowej ochrony, przyjąc bezkrytycznie kolejne ograniczenia, pozwolić, by instytucje (ponadpaństwowe?) przejęły kontrolę nad naszym życiem we wszelkich jego sferach... Czy nie pochłonnie nas najpierw biurokratyczny totalitaryzm, a potem obudzimy się z *ręką w ...?* Obym się myliła.

Całe szczęście, że Chrystus nie używał numerów i Apostołów nie przywoływał słowami: *Pierwszy, Drugi i Trzeci pójdzie ze mną do Ogrodu Oliwnego, a Dwunasty niech czyni, co ma czynić...* A wszystkich zachęca do życia w radości i nadziei – bez lęku przed RODO – mówiąc: *cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie.* (Łk 10, 20).





# Na sygnale

## 20-latka wymusiła pierwszeństwo

**11.05.** Do kolizji samochodu marki BMW i motoroweru marki Derbi Senda doszło na ulicy Szkolnej w Rogach. Pracujący na miejscu policjanci ustalili, że 20-letnia kobieta kierująca osobowym bmw, podczas wykonywania manewru skrętu w lewo, nie udzieliła pierwszeństwa przejazdu 15-letniemu motorowerzyście.

## Kolizja trzech samochodów w Łężanach

**14.05.** Trzy uszkodzone samochody to efekt kolizji na drodze krajowej nr 19 w Łężanach. Samochody poruszały się w kierunku Rzeszowa. Kierujący volkswagenem nie zachował należytej ostrożności i najechał na tył jadącego przed nim fiata, a uderzony w tył fiat najechał z kolei na tył opla.

## Kierująca audi zderzyła się ze skuterem

**15.05.** Jedna osoba została poszkodowana w wyniku kolizji skutera z samochodem osobowym marki Audi. Do kolizji doszło na głównym skrzyżowaniu DK19, przy stadionie w Rogach. Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierująca audi nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu na skrzyżowaniu.

## Zderzenie fiata i volkswagena



**18.05.** Służby ratunkowe zostały powiadomione o zderzeniu dwóch pojazdów w Targowiskach i trzech osobach rannych. Kierująca volkswagenem polo zatrzymała się, aby skrócić w lewo, a na tył jej samochodu z impetem najechała kierująca fiatem punto. Do szpitala trafiły dwie kobiety oraz dziecko.

## Pożar na stacji Orlen w Targowiskach

**27.05.** Strażacy interweniowali na stacji benzynowej Orlen w Targowiskach. Ogień strawił część elewacji budynku oraz kotłownię. Na szczęście bardzo szybka reakcja pracowników stacji i strażaków zapobiegła większej tragedii i ogień nie rozprzestrzenił się na część zbiorników paliwowych.

## Wywrotka na skuterze

**16.06.** Na ul. Świętego Jana we Wrocance kierowca skutera jadący z pasażerką, stracił panowanie nad pojazdem i upadł na jezdnię. W wyniku zdarzenia pasażerka skutera została ranna i przewieziona do szpitala.

InPost inwestuje w nowe paczkomaty w miejscowościach, które dotychczas były pomijane pod względem inwestycji w infrastrukturę logistyczną.



## Paczkomat InPost w Miejscu Piastowym

Tym razem nowy paczkomat trafił do Miejsca Piastowego, gdzie przy ulicy Cmentarnej (budynek sklepu Delikatesy Centrum) została postawiona najnowsza maszyna InPostu.

Paczkomat InPost pozwala na wygodne i szybkie nadawanie oraz odbieranie przesyłek. To idealne rozwiązanie dla zabieganych osób – przesyłka

jest gotowa do odbioru 24 godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu. To paczka czeka na odbiorcę, a nie klient na przesyłkę. Paczkomaty są umieszczone w dogodnych lokalizacjach – na stacjach benzynowych, przy hipermarketach i centrach handlowych. Dzięki temu można odebrać paczkę po drodze do pracy, na uczelnię czy na zakupy.

Biurow Prasowe InPost S.A.

## Nowe place zabaw i siłownie

Otwarte Strefy Aktywności Fizycznej (OSA) powstaną w pięciu miejscowościach gminy Miejsce Piastowe: w Rogach obok stadionu „Burzy”, w Głowienice obok remizy OSP, w Miejscu Piastowym i w Targowiskach obok szkoły podstawowej oraz w Niżnej Łące na terenie po starym domu ludowym. Program zostanie zrealizowany w ramach konkursu Ministerstwa Sportu i Turystyki, z którego gmina Miejsce Piastowe, jako jedna z sześciu w całej Polsce, otrzymała dofinansowanie w kwocie 250 tysięcy złotych.

OSA to program rządowy, na który w skali całego kraju przeznaczono przeszło 54 miliony złotych. Będą to ogólnodostępne, bezpłatne, plenerowe miejsca sportu i rekreacji, przeznaczone dla zainteresowanych w każdym wieku – od dzieci po seniorów. Mają one sprzyjać integracji, propagowaniu kultury sportu, rozwojowi fizycznemu.

Miejsca rekreacji w naszej gminie zostaną podzielone na trzy strefy: siłownie zewnętrzne, place zabaw dla dzieci oraz miejsca relaksu i gier. Dodatkowo place zabaw będą ogrodzone, a całość dopełni zagospodarowanie terenu przyjemną dla oka roślinnością.

Poszczególne strefy zostaną odpowiednio urządzone. Na placach zabaw znajdują się: drabinki, zjeżdżalnie, przeplotnie, rurki do zjeżdżania, sprężynowce, huśtawki i zestawy sprawnościowe. Siłownie plenerowe utworzą: orbitrek, surfer, rower na słupie, stepper, prasa nożna, biegacz, jeździec i wioślarz. Natomiast strefa relaksu wyposażona zostanie w stoliki do gry w szachy i warcaby, stoliki do gry w chińczyka, ławki parkowe oraz stojaki rowerowe.

Całkowity koszt realizacji pięciu kompleksów sportowo-rekreacyjnych wynosi około 600 tysięcy złotych, z czego 250 tysięcy jest finansowane ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Szymon Michna





## Sprzęt ratowniczy dla strażaków

28 maja br. na posiedzeniu zarządu oddziału gminnego ZOSP RP w Miejscu Piastowym przekazano do użytkowania jednostkom OSP z terenu gminy sprzęt ratowniczy, współfinansowany w 99% z Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości. Wartość przekazanego sprzętu wyniosła 16 008 zł.

Należy pamiętać, że strażacy ochotnicy są również w razie potrzeby ratownikami pierwszego kontaktu. Często znajdują się na miejscu wydarzenia jako pierwsi, dlatego niezwykle istotnym jest, by byli wyposażeni w najnowszy i niezbędny sprzęt.

OSP Głownienka i OSP Targowiska otrzymały kompletne zestawy ratownicze PSP R1 (zestaw niezbędny do udzielenia pierwszej pomocy) z deskami ortopedycznymi (rodzaj noszy, który zapewnia stabilizację i transport poszkodowanego) i kompletem szyn Kramera (metalowe szyny służące do usztywniania złamanych kończyn).

Zestaw ratowniczy OSP Łęczany został uzupełniony deską ortopedyczną i kompletem szyn Kramera, natomiast



do OSP Miejsce Piastowe trafił defibrylator AED (ang. Automated External Defibrillator) – automatyczny defibrylator zewnętrzny, specjalistyczne urządzenie, które za pomocą głosowych i wizualnych poleceń przeprowadza procedurę defibrylacji w zatrzymaniu krążenia.

Gratulujemy jednostkom, które wzbogaciły się o sprzęt ratujący ludzkie życie i niosący pomoc poszkodowanym na miejscu zdarzenia.

Tekst i fot. Szymon Michna



## Grzegorz Wrona o Miejscu Piastowym

W bibliotece w Miejscu Piastowym dr Grzegorz Wrona (UMCS Lublin), autor pracy doktorskiej „Miejsce Piastowe w XVI – XIX wieku”, bardzo ciekawie opowiadał o historii miejscowości do 1914 roku. Trzy godziny nie wystarczyło do omówienia wszystkich tematów. Wykładowca obiecał, że na drugą część wykładu (o szkolnictwie i kościele) przyjedzie w sierpniu.

Dobra wiadomość dla tych, którzy nie mogli przyjść na wykład. Ponad 400-stronicowa praca doktorska „Miejsce Piastowe w XVI – XIX wieku” wkrótce ukaże się w druku.

Wykład dra Grzegorza Wrony „Zachowane źródła do historii Miejsca Piastowego sprzed 1914 roku i ich wartość badawcza” odbył się w ramach spotkań Miłośników Historii Miejsca Piastowego i Wszechnicy Piastowskiej.

Red.

IP

## Na sygnale

### Zderzenie dwóch samochodów koło OBI

**5.07.** Doszło do zderzenia dwóch samochodów w Miejscu Piastowym na wysokości wjazdu do OBI. Wstępne ustalenia wskazują, że kierująca citroenem, jadąc od strony Krosna, a następnie skręcając w lewo na parking sklepu OBI, nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu kierującej peugeotem. Doszło do czołowego zderzenia. Ranne zostały trzy osoby, które przewieziono do szpitala.

### Motocyklista wjechał w żywopłot

**8.07.** Służby ratunkowe interweniowały we Wrocance na ulicy Długiej, gdzie kierujący motocyklem suzuki, jadąc w kierunku kościoła, wyjechał z za wzniesienia i zauważył jadący z naprzeciwka samochód. Nie chcąc się z nim zderzyć, zjechał z drogi i uderzył w żywopłot.

### Kierujący suzuki zjechał z nasypu

**13.07.** We Wrocance, na ulicy Nadrzecnej, doszło do zdarzenia drogowego z udziałem jednoślada marki Suzuki. Kierujący pojazdem, przed łukiem drogi, zjechał z nasypu i uderzył w zarośla. Mężczyzna w chwili zdarzenia był pijany, policyjny alkometat wskazał ponad promil alkoholu.

### Zderzenie dwóch samochodów w Łęczanach



**14.07.** Dziecko trafiło do szpitala po tym, jak na drodze krajowej nr 19 w Łęczanach doszło do zderzenia dwóch samochodów osobowych. Sprawcą był kierowca citroena, który zjechał na przeciwny pas ruchu, gdzie zderzył się ze skodą.

### Zderzenie dwóch busów w Rogach

**18.07.** We wczesnych godzinach rannych na ul. Długiej zderzyły się dwa busy. Sprawcą kolizji był kierujący pojazdem marki Renault, który na łuku drogi częściowo zjechał na przeciwny pas i doprowadził do zderzenia z prawidłowo jadącym kierowcą pojazdu marki Iveco.

### Wjechał do rowu i uderzył w przepust

**22.07.** W Miejscu Piastowym, na drodze krajowej nr 28, kierowca volkswagena, jadący w kierunku Jasła, stracił panowanie nad pojazdem, wjechał do rowu i uderzył w przepust. Wraz z kierowcą podróżowała jego rodzina, na szczęście nikomu się nie stało.

Bartek Bieszczad,

Na podstawie Krosno112.pl, terazKrosno.pl

## Od 20 lat przewodniczącym Podkarpackiej Solidarności

Tadeusz Majchrowicz z Rogów ponownie został wybrany na stanowisko przewodniczącego Regionu Podkarpacie NSZZ Solidarność. 28 czerwca br. w czasie walnego zebrania delegatów Regionu Podkarpacie NSZZ „S” głosowało na niego prawie 93% delegatów. Tadeusz Majchrowicz funkcję tę pełni już od 20 lat. Serdeczne gratulacje!



## W poszukiwaniu dobrych doświadczeń

22 maja br. gmina Miejsce Piastowe gościła 18 samorządowców należących do Polskiej Sieci Odnowy i Rozwoju Wsi. Po gminie oprowadzał wójt Marek Klara. – *U was wszystko jest dopięte na ostatni guzik* – podsumowała Małgorzata Chrapek, wójt gminy Wieprz.

Goście zwiedzili urząd gminy, sanktuarium „Na Górcie” i muzeum bł. Bronisława Markiewicza, klasztor sióstr michalitek oraz muzeum misyjne i dom pielgrzyma. Zobaczyli także Szkołę Podstawową w Głowience wraz z salą gimnastyczną i oddziałami przedszkolnymi, dom dla repatriantów, łążański żłobek oraz ośrodek zdrowia w Rogach, czyli tzw. „Wdowiarzówkę”. Po południu wypoczywali w Zagrodzie Etnograficznej w Rogach, gdzie mogli również spróbować lokalnych wyrobów, między innymi wędlin z Masarni Jasiołka z Dukli i serów z Serowni Piastowskiej z Łężan oraz wyrobów gospodyń z Rogów.

Polska Sieć Odnowy i Rozwoju Wsi to porozumienie zrzeszające 27 gmin z całej Polski, wśród których znajdują się dwie gminy z Podkarpacia – gmina Dydnia i gmina Miejsce Piastowe. Celem porozumienia Polskiej Sieci Odnowy i Rozwoju Wsi jest partnerstwo oraz wymiana doświadczeń w rozwoju miejscowości członkowskich, a także stworzenie sieci najciekawszych wsi w kraju, czyli markowego produktu turystycznego, który pozwoliłby na zachowanie i wyeksponowanie najcenniejszych walorów polskiej wsi: jej dziedzictwa materialnego, autentyczności, przestrzeni oraz form życia mieszkańców.

– *Największą wartością uczestnictwa w tej sieci jest wzajemna wymiana doświadczeń* – mówi Jacek Brygman, wójt gminy Czekcyn (województwo kujaw-

sko-pomorskie), członek zarządu sieci. – *Obserwujemy działania gmin członkowskich i udzielamy sobie wzajemnych rad. Słyszeliśmy o gminie Miejsce Piastowe, ale chcieliśmy na własne oczy zobaczyć, jak funkcjonują tutaj pewne instytucje. Rzeczą niespotykaną jest fakt, że tutejszy ośrodek zdrowia obsługuje również mieszkańców innych gmin oraz prowadzi działalność w sąsiedniej gminie. Interesowała nas również organizacja sieci szkolnej, przedszkolnej i publicznego żłobka.*

Włodarze gmin członkowskich Polskiej Sieci Odnowy i Rozwoju Wsi spotykają się kilka razy do roku w poszczególnych miejscowościach. Tym razem spotkanie odbyło się na Podkarpaciu, w gminie Dydnia i Miejsce Piastowe.

– *Odwiedzamy mnóstwo regionów, poszukujemy dobrych doświadczeń rozwoju lokalnego i zarządzania na obszarach wiejskich* – mówi Witold Magryś ze Śląskiego Związku Gmin i Powiatów, który jest współorganizatorem pobytu grupy samorządowców na Podkarpaciu. – *Mnie najbardziej podoba się fakt, że wiele tych działań, które są realizowane w Dydni i Miejscu Piastowym, jest głęboko osadzonych w tradycji i poszanowaniu dla dziedzictwa kulturowego. Wszędzie spotykaliśmy mnóstwo ludzi. Wizytowaliśmy obiekty, ale obiekty żyły, wszędzie byli mieszkańcy, wszędzie były dzieci, a proszę mi wierzyć, że nie wszędzie w Polsce tak jest. Ciągłe odwiedzamy regiony, które borykają się z bardzo dużą depopulacją,*

*z odpływem młodych, gdzie widoczny jest wysoki standard życia, inwestycje – gdzie ludziom niczego nie brakuje, ale tych ludzi nie widać. Myślę, że cennym jest, że gminą Miejsce Piastowe zarządza bardzo młody wójt, u którego widać duży szacunek dla tradycji i dziedzictwa – on się tego nie wstydzi.*

Włodarze gmin z całego kraju mieli również okazję przyjrzeć się funkcjonowaniu Urzędu Gminy w Miejscu Piastowym. Byli pod niemałym wrażeniem, widząc nowoczesność i funkcjonalność placówki. W sali narad został odsłonięty kolejny aniołek (autorstwa Iwony Władyki), którego przygotowano specjalnie na tę okazję – wyrzeźbiona skrzydlata postać układa z puzzli logo Polskiej Sieci Odnowy i Rozwoju Wsi.

– *Nasi goście byli bardzo zadowoleni z wizyty i miłego przyjęcia* – relacjonuje wójt Marek Klara. – *Sieć powstała między innymi z myślą o wymianie doświadczeń. Cieszę się, że nasza gmina mogła stanąć w roli protoplasty pewnych trendów. Należy pamiętać, że jako pierwsi w powiecie otworzyliśmy gminny żłobek i jako pierwsi zgodziliśmy się przyjąć repatriantów ze wschodu. Również nasz ośrodek zdrowia, jego funkcjonowanie i struktura były w centrum uwagi samorządowców. Nie boję się użyć sformułowania, że pewne sprawy, będące w gminie Miejsce Piastowe na porządku dziennym, są dla innych gmin na etapie planowania.*

Szymon Michna, fot. Izabela Póhłtłopek



# Gmina założyła spółdzielnie socjalne

Gmina Miejsce Piastowe i Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi założyły dwie spółdzielnie socjalne. Zajmować się one będą pracami remontowo-budowlanymi i gospodarką komunalną. Z ich usług będą mogli korzystać jednostki samorządowe oraz klienci indywidualni. To nowość na naszym rynku.

Pomysł na tworzenie spółdzielni socjalnych przyszedł do nas z Zachodu. Do tej pory były one popularną formą aktywizacji zawodowej osób fizycznych, ale od niedawna mogą je zakładać również podmioty zaufania społecznego, czyli np. stowarzyszenia i samorządy, które zadeklarują, że będą świadczyć usługi na rzecz lokalnej społeczności. Z tej możliwości skorzystała gmina Miejsce Piastowe i Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi. – *Według naszej wiedzy jesteśmy pierwsi w tej części województwa, a na pewno pierwszą gminą w powiecie krośnieńskim, która zdecydowała się na założenie spółdzielni socjalnej prowadzonej przez osoby prawne* – mówi Marek Klara, wójt gminy Miejsce Piastowe. – *Zrobiliśmy rozseparowanie wśród mieszkańców naszej gminy, i postanowiliśmy zaryzykować* – dodaje.

## Od naprawy dróg po koszenie trawników

Gminie i stowarzyszeniu udało się pozyskać wsparcie finansowe na założenie dwóch spółdzielni socjalnych. Pierwsza – Spółdzielnia Socjalna „Piast” w Miejscu Piastowym – zajmować się będzie usługami ogólnobudowlanymi, w tym bieżącymi remontami dróg utwardzonych, utrzymaniem poboczy, czyszczeniem rowów oraz świadczeniem usług koparko-ładowarką. Druga – Spółdzielnia Socjalna „Viridi Piast” – oferować będzie usługi związane z szeroko rozumianą gospodarką komunalną, czyli np. utrzymaniem zieleni na terenie gmin, nadzorem nad cmentarzami komunalnymi, odśnieżaniem i porządkowaniem chodników. Odbiorcą usług świadczonych przez spółdzielnie będzie nie tylko gmina Miejsce Piastowe. Z ich oferty będą też mogli skorzystać gmi-

ny ościenne oraz osoby prywatne, które zlecą spółdzielni np. koszenie ogrodu, ścięcie żywopłotu, całoroczną opiekę nad grobami bliskich czy utrzymaniem zieleni na posesjach. – *Liczymy na to, że klientami naszych spółdzielni będą okoliczne gminy oraz klienci indywidualni, którzy z różnych powodów nie mają czasu lub nie mogą zająć się zielenią wokół domu czy grobem rodzinnym. Ceny na pewno będziemy mieć konkurencyjne* – mówi Łukasz Sieńko, członek zarządu Spółdzielni Socjalnej „Piast” i „Viridi Piast”.

## Startują w sierpniu

Aktualnie obydwie spółdzielnie czekają na rejestrację w KRS i nadanie im osobowości prawnej. Po ich uzyskaniu rozpocznie się nabór pracowników. Na początek zatrudnienie znajdzie dziesięć osób, po pięć w każdej. – *Zainteresowanie pracą w naszych spółdzielniach już teraz jest spore, bo wieść po gminie rozniosła się szybko. Ludzie przychodzą do Gminy i pytają o pracę. To dobry prognostyk. Liczę, że w sierpniu wystartujemy z działalnością obydwu firm* – mówi Łukasz Sieńko.

Na rozpoczęcie działalności każda ze spółdzielni otrzyma po około 300 tys. złotych. Pieniądze te pochodzą z Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Rzeszowie, który za pośrednictwem Podkarpackiej Agencji Konsultingowo-Doradczej z Jasła prowadzi nabór wniosków na wsparcie takich inicjatyw. Połowa dotacji przeznaczona będzie na zakupy inwestycyjne, czyli sprzęt i narzędzia do pracy, a druga połowa na wynagrodzenia dla pracowników. Pieniądze trafiają bezpośrednio do spółdzielni, nie na konto gminy czy stowarzyszenia. – *My jesteśmy tylko podmiotem założycielskim tych spółdzielni* – wyjaśnia wójt Marek Klara. Dodaje przy tym, że plan jest



taki, by od pierwszego dnia działalności spółdzielnie socjalne zarabiały na siebie. – *To jest ich podstawowy cel. Nie trwanie, a aktywizacja zawodowa i zarabianie. Tworzymy miejsca pracy i liczymy, że będą one dobrze spożytkowane* – podkreśla wójt.

Projekt, w ramach którego powstały spółdzielnie socjalne, trwa półtora roku. Gmina i stowarzyszenie są jednak przekonane, że kierunek ich działalności jest perspektywiczny i utrzymają się na rynku. – *Zapotrzebowanie na usługi komunalne jest bardzo duże. Spółdzielnie na pewno będą miały co robić, bo ich profil jest odpowiedzią na potrzeby rynku oraz sugestie zgłaszane przez wielu mieszkańców* – mówi Łukasz Sieńko.

Założyciele spółdzielni mają już pomysły na działalność dla kolejnych spółdzielni socjalnych. Jesienią będą chcieli stworzyć m.in. spółdzielnię świadczącą usługi opiekuńcze i społeczne. – *Wierzymy, że spółdzielnie socjalne mają potencjał i sprawdzą się. Zatrudniając ludzi, którzy wypadli z rynku pracy, zmotywujemy ich do zatrudnienia, a przy tym stworzymy ciekawą ofertę usług dla lokalnej wspólnoty* – stwierdza wójt gminy Miejsce Piastowe.

Wioletta Zimmermann-Szubra,  
fot. IP

# „Wielkie Serce” biło w Kotani

Podkarpackie Stowarzyszenie Rodzicielstwa Zastępczego „Wielkie Serce” z Łęzań funkcjonuje już od 12 lat i zrzesza rodziców zastępczych z Podkarpacia. To grupa ludzi, którzy poprzez wymianę doświadczeń i wzajemne wspieranie dążą do doskonalenia i promowania rodzicielstwa zastępczego.

„Wielkie Serce”, jak co roku, przygotowało obchody swojego święta, podczas którego spotykają się wszyscy jego członkowie oraz współpracujące organizacje. Tym razem rodziny spotkały się w Kotani koło Krempej. Dla najmłodszych uczestników przygotowano mnóstwo atrakcji: była jazda konna, dmuchane zjeżdżalnie, gry i zabawy sprawnościowe, konkursy, a także wspaniały bufet z domowymi ciastami, sałatkami i pysznościami z grilla. Dodatkowo można było wziąć udział w warsztatach kulinarnych przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich w Łężanach, a także obejrzeć profesjonalny pokaz umiejętności ratowniczych zaprezentowany przez Ochotniczą Straż Pożarną z Łęzań. A wszystko to odbyło się przy wymarzonej pogodzie, w otoczeniu pięknych krajobrazów oraz przyrody Beskidu Niskiego. Dzieci zwiedziły także wystawę przyrodniczą w Ośrodku Edukacyjnym Magurskiego Parku Narodowego i wzięły udział w konkursie z nagrodami. W okolicy można było zachwycić się pięknem architektury

drewnianych cerkwi w Krempej oraz Kotani.

Nie zabrakło również gości współpracujących ze stowarzyszeniem od lat. Statuetką Wielkiego Serca nagrodzona została w tym roku Grażyna Zagrobelna – dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, a nagrodę w jej imieniu odebrał Jacek Gałuszka.

Na obchodach obecni byli także: Agnieszka Zygarowicz - dyrektor PCPR w Krośnie, Anna Dziadosz z Wydziału Polityki Społecznej i Zdrowia Urzędu Miasta Krosna, Bożena Rospond – dyrektor Niepublicznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Krośnie oraz Magdalena Koczaj-Kizior – prezes Stowarzyszenia Nowy Dom Nagawczyna.

Stowarzyszenie otrzymało także wsparcie rzeczowe: karty podarunkowe sieci Empik ufundowane przez prezydenta Miasta Krosna, napoje dla dzieci bawiących się na pikniku ufundowane przez PCPR w Krośnie, materiały papiernicze użyte podczas konkursu plastycznego od MOPR Krosno oraz ze-

stawy kosmetyków подарowane przez firmę Ziaja. Wszystkie dzieci otrzymały słodczyce od pań z Koła Gospodyń Wiejskich i Straży Pożarnej w Łężanach. Serdecznie dziękujemy także Markowi Klarze – wójtowi Gminy Miejsce Piastowe i wszystkim naszym darczyńcom.

Z okazji jubileuszu trzy najstarsze stażem rodziny zastępcze ze stowarzyszenia, zasłużone w działalności na rzecz dzieci, 16 maja br., podczas IV Kongresu Rodzicielstwa Zastępczego organizowanego pod hasłem „Dziecko jest najważniejsze”, w Ministerstwie Przedsiębiorczości i Technologii w Warszawie otrzymały odznaczenia państwowe od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Srebrnym Krzyżem Zasługi odznaczeni zostali Elżbieta Mercik i Marek Mercik (z Suchodołu), a Brązowym Krzyżem Zasługi – Agata Mercik-Skiba i Adam Skiba (z Suchodołu) oraz Bożena Steliga i Jan Steliga (z Głowienki). Odznaczenia wręczył minister Andrzej Dera.

**Stowarzyszenie „Wielkie Serce”**



Statuetkę Wielkie Serce odebrał Jan Gałuszka



Bożena i Jan Steligowie z Głowienki za działalność na rzecz dzieci odznaczeni zostali Brązowym Krzyżem Zasługi





## 2500 dzieci w Miejscu Piastowym

7 czerwca odbyła się już 34. pielgrzymka dzieci do Miejsca Piastowego, która w tym roku przebiegała pod hasłem: „Aby Polsce przybywało świętych”. Zgromadziła około 2500 uczestników.

Temat spotkania „Aby Polsce przybywało świętych” został zaczerpnięty z programu wychowawczego bł. Bronisława Markiewicza, który w tym duchu wychowywał swoich podopiecznych, gromadzących się wokół niego w Miejscu Piastowym. Podczas tegorocznego Michaylandu wybrzmiały one też szczególnie ze względu na 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę. Centrum spotkania stanowiła Eucharystia, której przewodniczył ks. Dariusz Wilk, przełożony generalny księży michalitów. Przed mszą dzieci miały możliwość poznania życiorysów kilkunastu postaci polskich świętych, którzy byli w różnym wieku i pochodzili z różnych środowisk, co świadczy, że do świętości powołany jest każdy. Nawiązał do tego w swoim kazaniu ojciec generał.

Ważnym punktem spotkania było również wspólne zdjęcie uczestników, które wykonała w efektowny sposób, z wysokości, Państwowa Straż Pożarna z Krosna, prezentując jednocześnie swój sprzęt i odwagę. Dominujące na

placu biało-czerwone kolory (utworzone przez otrzymane przez dzieci czapeczki), słowa modlitwy wielbiącej Pana Boga za dar niepodległości oraz wnoszony przez dzieci okrzyk „niech żyje Polska” podkreślały patriotyczny charakter spotkania i były sposobnością do wyrażenia radości i wdzięczności za niepodległość Ojczyzny.

Na tegorocznym Michaylandzie obecni byli żołnierze z 3 Podkarpackiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej z Rzeszowa. Oprócz szczególnej warty podczas mszy św. w dalszej części spotkania prezentowali sprzęt wojskowy. Obecność władz – wojewódzkich, powiatowych i gminnych w osobach: wicemarszałek Marii Kurowskiej, wicestarosty krośnieńskiego Adolfa Kasprzyka, zastępcy wójta Gminy Miejsce Piastowe Stanisławy Gawlik oraz komendantów policji, PSP i dowódcy wojsk – była świadectwem, że dzieci są ważne w całokształcie ich działalności. Mówiły o tym również ufundowane i wręczone przez naszych gości nagrody książkowe,

powiązane tematycznie z towarzyszącymi spotkaniu konkursami.

Po mszy św. dzieci bawiły się w przygotowanych stanowiskach, dzielnie wspomagane przez około 150 młodych wolontariuszy z kilku zaprzyjaźnionych z Michaylandem szkół: MZSP w Miejscu Piastowym, Liceum Plastycznego z Krosna, Studium Animatorów Kultury z Krosna oraz z Zespołu Szkół nr 4 z Jasła. Radosny klimat spotkania zapewnił koncert zespołu muzycznego Michael. Wykonywane przez kleryków utwory podrywały do tańca i wspólnej zabawy.

Do organizacji Michaylandu przyczyniło się wielu życzliwych ludzi, którzy zapewnili pomoc rzeczową i finansową. Szczególnym darem było kilka tysięcy piernikowych serc i słodkich lizaków, przekazanych przez Gran-Pik Liwocz z Brzozowa, którymi mogli zostać obdarowani uczestnicy spotkania.

Dziękując dzieciom i wychowawcom za obecność oraz wszystkim, którzy okazali nam pomoc w organizacji, już dziś zapraszamy na Michayland 2019.

[www.michalitki.pl](http://www.michalitki.pl)



Za szczególne osiągnięcia w dziedzinie nauki, kultury i sportu na koniec roku szkolnego Gmina Miejsce Piastowe wyróżniła 17 uczniów i 8 nauczycieli. Najwyższe gminne odznaczenie, Medal Markiewiczowski, otrzymał Filip Jurczyk, uczeń Szkoły Podstawowej w Głowience, a Puchar Przechodni Wójta dla najlepszej szkoły podstawowej, trzeci rok z rzędu, trafił do Szkoły Podstawowej w Zalesiu.

## Nagrody za naukę oraz promowanie szkół i gminy

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się 21 czerwca 2018 roku w sali im. Adeli Kolanko w Głowience. – *Spotykamy się jak co roku, aby wyróżnić wybitnych uczniów i pedagogów, którzy przez cały rok szkolny swoją pracą i sukcesami promowały gminę Miejsce Piastowe* – powiedział, rozpoczynając uroczystość, Bartłomiej Bieszczad.

– *Chcieliśmy podziękować wam za szczególną pracę, za szczególne sukcesy. Właśnie nimi rozślawiacie naszą gminę* – podkreśliła zastępca wójta Stanisława Gawlik. – *Aby duet dobry nauczyciel – zdolny uczeń mógł przerodzić się w duet doskonały nauczyciel – wybitny uczeń, wymagana jest wzajemna współpraca. Same zdolności ucznia bądź sama wiedza i przygotowanie merytoryczne nauczyciela nie wystarczą. Zarówno nauczyciel-mistrz, jak i zdolny uczeń, muszą chcieć ze sobą współpracować, wyznaczać sobie cele, wzajemnie się*

*szanować i wierzyć w to, że wspólną pracą, zrozumieniem można osiągnąć w życiu wiele. I właśnie na tej sali gościmy takich uczniów i takich nauczycieli.*

Zacytowała słowa głuchoniewidomej amerykańskiej pisarki Helen Keller, że „nie warto pełzać, kiedy czuje się w sobie chęć latania”. – *Każdy młody człowiek ma jakiś potencjał, zdolności i ważne jest, aby umieć do niego dotrzeć, wyzwolić w nim chęć latania. Myślę, że każda z tych młodych osób, która jest z nami na sali, czuje chęć latania* – nawiązała do myśli pisarki Stanisława Gawlik. – *Dziękujemy zarówno uczniom, że chcieli pracować i doskonalić się, jak również nauczycielom, że ten proces nauczania dał tak dobre efekty.*

### **Zakosztowali rozkoszy nauki**

Uczniom i nauczycielom pogratulował także przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara, przytaczając na począt-

ku cytata z „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego: „Nauka jest jak niezmierne morze. Im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony. Kiedyś poznasz, jaka to jest rozkosz. Ucz się tylko, co jest sił w tobie, żeby jej zakosztować” – *Myślę, że wy jesteście tą częścią społeczności szkolnej, której tej rozkoszy udało się zakosztować. A że jesteście na początku edukacyjnej drogi, to bardzo wiele jeszcze przed wami. Życzę wam, żebyście mogli jak najwięcej z tego morza czerpać. Potencjał, który posiadacie, należy rozwijać, trzeba podchodzić do niego z troską i o niego dbać* – powiedział na koniec.

W tym roku do wyróżnień zgłoszono 17 uczniów i 8 nauczycieli (wszyscy zostali nagrodzeni). Wnioski opiniowała komisja konkursowa, która obradowała w składzie: zastępca wójta Stanisława Gawlik – przewodnicząca komisji, przewodniczący Rady Gminy Wiktor



Skwara, przewodniczący Komisji Edukacji, Zdrowia i Spraw Obywatelskich Radosław Sidor oraz dyrektorzy szkół: Małgorzata Staniszk-Krupa, Krzysztof Roman, Teresa Zamorska, Małgorzata Borowska, Małgorzata Lorenc, Małgorzata Baran i Daniela Kokoszka. Największą liczbą wyróżnionych uczniów (bo aż ośmioma) może pochwalić się Społeczne Gimnazjum w Rogach.

### Z pasją do matematyki i turystyki

Najwyższe gminne odznaczenie otrzymał Filip Jurczyk, uczeń Szkoły Podstawowej w Głowience. – *Nie spodziewałem się* – powiedział skromnie po odebraniu medalu laureat kuratorskiego konkursu matematycznego. Uczeń może poszczycić się średnią ocen 5,75 oraz wzorowym zachowaniem. Sukcesy osiąga zarówno w licznych konkursach matematycznych (III miejsce drużynowo w Gminnym Konkursie Matematycznym im. Stanisławy Grelli, wyróżnienie w Międzynarodowym Konkursie „Kangur matematyczny”), jak i o tematyce krajoznawczo-przyrodniczej (III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Geograficznym „Geoplaneta”, I miejsce w Wojewódzkim Konkursie Wiedzy o Beskidzie Niskim, I miejsce w indywidualnym i drużynowym Konkursie Krajoznawczo-Przyrodniczym podczas XL Wojewódzkiego Zlotu Młodzieży PTSM w Bieszczadach, I miejsce w Wojewódz-

kim Konkursie „O Bieszczadach wiem prawie wszystko”, I miejsce w Konkursie Krajoznawczo-Przyrodniczym „Poznajemy Pogórze – Korona Pogórzy”, nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Nauk Przyrodniczych „Świetlik”). – *Do konkursów przygotowywały mnie panie nauczycielki: Barbara Pojnar, Mariola Tys oraz Iwona Topolska. To dzięki nim udało mi się tyle osiągnąć* – powiedział Filip. – *Chciałem także podziękować moim rodzicom i nauczycielkom, które wspierały mnie cały czas i motywowały do pracy.*

– *Cieszę się, że mam takiego ucznia, że mogłam z nim współpracować. Jego pasja narodziła się już w czwartej klasie. Wtedy zauważyłam talent, który stale się rozwijał, aż do wspaniałego sukcesu w klasie szóstej. To bardzo ważne, bo pokonał siódmoklasistów* – mówi o zdobyciu tytułu laureata przez Filipa w konkursie kuratorskim z matematyki Barbara Pojnar, nauczycielka matematyki w Szkole Podstawowej w Głowience. – *To, czego dokonał, to największy sukces, który na tym etapie kształcenia mógł osiągnąć. Zdobył go samozaparciem i ciężką pracą, w którą włożył wiele wysiłku i której poświęcił wiele czasu. Filip ma wiele pasji, rozwija się wszechstronnie. Jest sumienny, bardzo zaangażowany w to, co robi. Wszystkie powierzone mu zadania wykonywał rewelacyjnie. Nie bał się trudu, nie bał się wyzwiań, potrafił pokonać tremę. Gratulacje należą się także rodzicom, którzy wspierali syna i współpra-*



Medal Markiewiczowski otrzymał Filip Jurczyk – uczeń SP w Głowience

*cowali ze mną. Sądzę, że również dzięki nim ten sukces mógł się wydarzyć.*

### Puchar zostaje w szkole w Zalesiu

Puchar Przechodni Wójta, trzeci rok z rzędu, otrzymała Szkoła Podstawowa w Zalesiu i zgodnie z regulaminem zostaje już w tej szkole na zawsze. – *Bardzo cieszy nas fakt, że po raz trzeci puchar został przyznany naszej szkole, uważamy, że to nasze ogromne osiągnięcie* – powiedziała dyrektorka szkoły Daniela Kokoszka. – *Przepis na sukces jest stosunkowo prosty: systematyczna praca, odpowiednia motywacja i wyznaczenie sobie celu zarówno przez uczniów, jak i nauczycieli. Otrzymała nagroda jest czynnikiem motywującym do pracy w nadchodzącym roku szkolnym 2018/2019.*

Przypomnijmy. Rok szkolny 2017/2018 był szczególny dla szkoły w Zalesiu, gdyż 5 grudnia 2017 roku odbyła się uroczystość nadania szkole imienia Józefa Piłsudskiego. Uroczystość ta została poprzedzona wieloma przedsięwzięciami związanymi z poznaniem sylwetki i zasług, jakie położył dla Polski J. Piłsudski. Aktualnie szkoła realizuje projekt na 100-lecie odzyskania niepodległości „Dla Niepodległej”, w który włączyły się również oddziały przedszkolne. Uczniowie klas IV – VII brali udział w Międzynarodowym Konkursie „Kangur Matematyczny”, w którym uczeń klasy IV otrzymał wyróżnienie. Szkoła ma finalistę konkursu matematycznego orga-



Puchar Przechodni Wójta z rąk przewodniczącego Rady Gminy Wiktora Skwary i zastępcy wójta Stanisławy Gawlik odebrała Daniela Kokoszka – dyrektor szkoły w Zalesiu

nizowanego przez Kuratorium Oświaty w Rzeszowie. Uczennice klas I – III brały udział w XII Wojewódzkim Festiwalu Piosenki Anglojęzycznej, zdobywając wyróżnienie w kategorii zespołów. Ponadto dzieci z oddziałów przedszkolnych i uczniowie szkoły brali udział we wszystkich konkursach organizowanych na terenie gminy (I miejsce w konkursie matematycznym i konkursie ortograficzno-przyrodniczym), a szkoła była organizatorem Festiwalu Piosenki Angielskiej dla uczniów I etapu edukacyjnego i dzieci z przedszkola. Szkoła przygotowała również wiele imprez środowiskowych dla mieszkańców Zalesia i Pustyn. Uczniowie odnieśli również liczne sukcesy sportowe na zawodach gminnych i powiatowych, drużynowo i indywidualnie zajmując pierwsze miejsca. Największym osiągnięciem było reprezentowanie powiatu krośnieńskiego w eliminacjach wojewódzkich w Rzeszowie w czwórboju lekkoatletycznym.

Uczniowie wzięli także udział:

- w półfinale wojewódzkim sztafetowych biegów przełajowych w kategorii chłopców starszych w ramach Igrzysk Dzieci Szkolnego Związku Sportowego i zajęli IV miejsce;
- w wojewódzkim finale indywidualno-drużynowych biegów przełajowych w kategorii chłopców starszych w ramach Igrzysk Dzieci Szkolnego Związku Sportowego, gdzie zajęli X miejsce w województwie w drużynowej rywalizacji szkół podstawowych;
- w wojewódzkim finale czwórboju lekkoatletycznego w ramach Igrzysk Dzieci Szkolnego Związku Sportowego i zajęli XI miejsca w województwie w drużynowej rywalizacji szkół podstawowych oraz VI i VII miejsca indywidualnie.

Nagrody wyróżnionym uczniom oraz nauczycielom wręczyli: zastępca wójta Stanisława Gawlik oraz przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara. Uczniowie otrzymali ciekawe książki.

Spotkanie uświetniły występy solistek Studia Gama działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym: Magdaleny Pikufy, Wiktorii Micek i Wiktorii Cetera, będących pod merytoryczną opieką Józefy Knap.

**Tekst i fot. IP**

## Wyróżnieni uczniowie

**Eliza Rybak** (SP w Miejscu Piastowym) – zdobycie II miejsca w I Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Lublińcu (kategoria duety), zajęcie I miejsca w XII Wojewódzkim Festiwalu Piosenki Anglojęzycznej w Krośnie (kategoria duety);

**Wiktoria Cetera** (SP w Miejscu Piastowym) – zdobycie II miejsca w I Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Lublińcu (kategoria duety), zajęcie I miejsca w XII Wojewódzkim Festiwalu Piosenki Anglojęzycznej w Krośnie (kategoria duety);

**Brygida Jastrzębska** (SP w Miejscu Piastowym) – średnia ocen na świadectwie szkolnym 5,44 i wzorowe zachowanie, finalistka konkursu historycznego organizowanego przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty i XVIII Regionalnej Olimpiady Wiedzy o Wielkich Polakach, I miejsce w powiatowym konkursie: „Antyk – od słowa do dzieła”, wyróżnienie od Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krośnieńskiej w konkursie literackim, finalistka IV Krośnieńskiego Dyktanda organizowanego przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Krośnie, finalistka dyktanda: „Krośnieński Mistrz Ortografii 2018”;

**Kinga Wójcik** (SP w Łężanach) – zajęcie trzeciego miejsca w kategorii klas I – III w XII Wojewódzkim Festiwalu Piosenki Angielskiej „Let’s sing in English” w Krośnie;

**Maciej Kmań** (SP w Zalesiu) – finalista konkursu matematycznego organizowanego przez Kuratorium Oświaty w Rzeszowie;

**Julia Kwiatkowska** (Społeczne Gimnazjum w Rogach) – średnia ocen 5,40, wzorowa ocena z zachowania; uzyskała maksymalną liczbę punktów (100%) z egzaminu gimnazjalnego z języka angielskiego, finalistka kuratorskiego konkursu chemicznego, wyróżniona w finale Podkarpackiego Gimnazjalnego Konkursu Chemicznego w Łętowni;

**Aleksandra Michalczyk** (Społeczne Gimnazjum w Rogach) – średnia ocen 5,40, wzorowa ocena z zachowania;

**Amelia Akslar, Karolina Drobek, Rafał Kiołtyka, Katarzyna Kurpiel, Anna Staroń** (Społeczne Gimnazjum w Rogach) – uzyskali maksymalną liczbę punktów (100 %) z egzaminu gimnazjalnego z języka angielskiego;

**Zuzanna Zima** (Społeczne Gimnazjum im. Konfederatów Barskich w Rogach) – finalistka kuratorskiego konkursu z języka angielskiego;

**Kacper Zgrych** (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach) – uzyskał maksymalną liczbę punktów z egzaminu gimnazjalnego z części przyrodniczej i języka angielskiego;

**Aleksandra Krowicka i Karolina Mazur** (Michalickie Gimnazjum w Miejscu Piastowym) – średnia ocen 5,50 oraz wzorowe zachowanie.





## Wyróżnieni nauczyciele

**Renata Leśniak** (SP w Miejscu Piastowym) – opiekunka uczennic, które w kategorii duety zdobyły II miejsce w I Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastoralek w Lublińcu oraz I miejsce w XII Wojewódzkim Festiwalu Piosenki Anglojęzycznej w Krośnie;

**Lucyna Kandefor** (SP w Miejscu Piastowym) – opiekunka uczennicy Brygidy Jastrzębskiej, która zdobyła tytuł finalisty konkursu historycznego organizowanego przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty;

**Ks. Marek Serwatka** (SP w Miejscu Piastowym) – opiekun uczennicy Brygidy Jastrzębskiej, która zdobyła tytuł finalisty XVIII Regionalnej Olimpiady Wiedzy o Wielkich Polakach;

**Barbara Pojnar** (SP w Głowieńce) – opiekunka laureata konkursu kuratorskiego z matematyki, ucznia wyróżnionego w Międzynarodowym Konkursie „Kangur Matematyczny” oraz drużyny, która zdobyła trzecie miejsce w Gminnym Konkursie Matematycznym im. Stanisławy Grelli;

**Mariola Tys** (SP w Głowieńce) – opiekunka uczniów, którzy w Wojewódzkim Konkursie Wiedzy o Beskidzie Niskim zajęli miejsca: I – Filip Jurczyk, II – Mateusz Jurczyk, IV – Amelia Biały; otrzymanie odznaczenia Ministra Sportu i Turystyki „Za Zasługi dla Turystyki”; działalność na rzecz rozwoju turystyki dzieci i młodzieży: organizacja i przeprowadzenie 3-dniowego XI Wojewódzkiego Rajdu „Po bezdrożach”, przeprowadzenie nieodpłatnych zajęć z turystyki i krajoznawstwa, przygotowanie uczniów do konkursów krajoznawczych i przyrodniczo-ekologicznych oraz wiedzy o ruchu PTSM, nieodpłatne opracowywanie programów wycieczek szkolnych dla

nauczycieli (również dla nauczycieli z gminy Miejsce Piastowe), nieodpłatne pełnienie funkcji przewodnika i pilota podczas wycieczek szkolnych oraz dla GOK, organizacja pięciodniowej wycieczki dla uczniów do Wrocławia i w Sudety, przygotowanie środowiskowej inscenizacji bajki „Królowa Śnieżka”, organizacja gminnych zawodów sportowych (igrzyska dzieci w mini-piłkę nożną dziewcząt, igrzyska młodzieży szkolnej w halowej piłce nożnej dziewcząt, turniej piłki nożnej chłopców – klasy VI i młodsi, turniej „Baw się razem z nami”);

**Kamila Janik** (SP w Łęczanach) – przygotowanie pod względem językowym i muzycznym Kingi Wójcik do XII Wojewódzkiego Festiwalu Piosenki Angielskiej „Let’s sing in English” w Krośnie, w którym uczennica w swojej kategorii zajęła trzecie miejsce; zorganizowanie szkolnego konkursu kolęd i „Mam talent”; nadzorowanie szkolnych akcji: „Góra grosza”, WOŚP, „Misie Ratownisie”, „Czytamy przedszkolakom”; współorganizacja wycieczek szkolnych do Warszawy oraz Sandomierza; zorganizowanie Dnia Języka Angielskiego (inscenizacja „Kopciuszka”, prezentacja i quiz o Wielkiej Brytanii, konkurencje językowe, karaoke);

**Anna Prajzner** (Społeczne Gimnazjum w Rogach) – nauczycielka chemii, opiekunka Julii Kwiatkowskiej – finalistki wojewódzkiego konkursu z chemii oraz Podkarpackiego Gimnazjalnego Konkursu Chemicznego;

**Joanna Turowska** (Społeczne Gimnazjum w Rogach) – nauczycielka języka angielskiego, opiekunka Zuzanny Zimy – finalistki kuratorskiego konkursu z języka angielskiego i sześciu uczniów klas trzecich, którzy zdobyli maksymalną liczbę punktów z egzaminu.

## Sukces Studia Gama w Sanoku

Wiktorija Cetera, Wiktorija Micek, Magdalena Pikuła oraz Katarzyna Such – solistki ze Studia Gama działającego przy GOK w Miejscu Piastowym – na 16. Festiwalu Piosenki Religijnej w Sanoku wywalczyły czołowe miejsca i wystąpiły na koncercie galowym 3 czerwca na sanockim rynku.

16 Festiwal Piosenki Religijnej, organizowany przez parafię Przemienienia Pańskiego w Sanoku, w tym roku, z racji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, poszerzony został o utwory patriotyczne i przyjął hasło: „Śpiewajmy Bogu i Ojczyźnie”. Eliminacje odbyły się 2 czerwca w Klubie Górnika.

Solistki ze studia Gama, kształcące swój kunszt wokalny pod okiem Józefy Knap, startowały w dwóch kategoriach wiekowych. Wiktorija Cetera i Wiktorija Micek w kategorii klasy 4-7 szkoły podstawowej zdobyły trzecie miejsca, a startujące w kategorii gimnazjum i liceum Magdalena Pikuła i Katarzyna Such – odpowiednio pierwsze i drugie miejsce.

Festiwal przygotowany został w ramach obchodów Dnia Dziecka, a zakończył się koncertem galowym na sanockim rynku.

Red.

## Odeszli od nas

- 11.05 – Helena Guzik (83 lata) z Głowieńki
- 15.05 – Maria Haznar (87 lat) z Widacza
- 15.05 – Robert Jurczak (46 lat) z Targowisk
- 19.05 – Andrzej Lenik (59 lat) z Głowieńki
- 22.05 – Stanisław Rak (86 lat) z Targowisk
- 25.05 – Krystyna Majerska (68 lat) z Głowieńki
- 27.05 – Stanisław Janik (80 lat) z Głowieńki
- 01.06 – Mariusz Gosztyła (20 lat) z Miejsca Piastowego
- 15.06 – Tadeusz Ryglewicz (80 lat) z Łęczan
- 17.06 – Stanisława Marecka (91 lat) z Wrocanki
- 19.06 – Zofia Wojtuń (83 lata) z Łęczan
- 22.06 – Anna Uliasz (88 lat) z Rogów
- 22.06 – Eugeniusz Sieniawski (91 lat) z Łęczan
- 28.06 – Zofia Kafel (98 lat) z Targowisk
- 05.07 – Alina Guzik (63 lata) z Głowieńki
- 10.07 – Sławomir Gajewski (43 lata) z Głowieńki



## Na gali finałowej w RCKP

Adrianna Walaszczyk, uczennica klasy V Szkoły Podstawowej w Targowiskach, piosenką „All of me” zdobyła wyróżnienie na XII Wojewódzkim Festiwalu Piosenki Angielskiej „Let's sing in English”, który odbył się pod hasłem „We are the world”.

W konkursie przeznaczonym dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów wzięło udział około 200 uczestników, którzy występowali w trzech konkurencjach: soliści, duety lub zespoły.

Zdobyte wyróżnienie zapewniło Adriannie Walaszczyk występ na gali finałowej 20 maja w Regionalnym Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie. Uczennicę do konkursu przygotowywała nauczycielka języka angielskiego Aneta Krucek-Kosiba.

Red.

## Festiwal piosenki angielskiej w Zalesiu

11 maja odbył się Gminny Festiwal Piosenki Angielskiej w Zalesiu. Festiwal skierowany był do przedszkolaków oraz uczniów I etapu edukacyjnego szkół podstawowych naszej gminy. Każdy uczestnik prezentował jedną wybraną piosenkę w języku angielskim. Celem festiwalu było poszerzanie znajomości języka angielskiego poprzez śpiew, promowanie aktywności artystycznej uczniów oraz wymiana doświadczeń i nawiązywanie więzi koleżeńskich pomiędzy uczestnikami, a także dobra zabawa. Do festiwalu zgłosiło się 26 uczestników. Każdy występ był wyjątkowy i piękny. Wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni dyplomami oraz upominkami.

Katarzyna Omachel

### Sprostowanie

W ostatnim numerze „Piastuna” (nr 2/2018) w informacji „Będą rządzić szkołami przez następne 5 lat” wkraść się błąd. Podaliśmy, że w konkursie na dyrektora Szkoły Podstawowej we Wrocance nie startowała Małgorzata Borowska, a chodziło o Małgorzatę Baran. Za pomyłkę przepraszamy.

Red.

## Troszczyła się o ropuchy

Emilka Wernej, uczennica Szkoły Podstawowej we Wrocance została nagrodzona przez Zespół Parków Krajobrazowych w Dukli za niecodzienne zachowanie. Przenosiła bowiem ropuchy przez asfaltową drogę, aby nie rozjeżdżały ich samochody.

Emilkę z ropuchami w rękach zobaczyła Maria Walczak. Opisała to na blogu [naszawrocanka.blogspot.com](http://naszawrocanka.blogspot.com).

„Już wiele razy opisywałam bioróżnorodność gatunkową, występującą w Niżnej Łące w okolicy stadionu. Jest to cudny zakątek przyrody nad Jasiołką, tętniący życiem: staw, łąki kserotermiczne, zarośla nadrzeczne, bobry itp.

Często odwiedzam tę okolice. W niedzielę, 8 kwietnia 2018 r., zobaczyłam dziewczynkę, która z wielkim przejęciem łapie ropuchy, emigrujące ze stawu i rowu na pobliskie łąki. Lecz żeby tam dojść, muszą przejść przez drogę asfaltową, gdzie czyha na nie śmierć pod kołami samochodów. Na tak małym odcinku drogi naliczyłam aż 70 rozjechanych żab.

Mała przyrodniczka o dużym sercu to Emilka, uczennica klasy pierwszej Szkoły Podstawowej we Wrocance, a zamieszkała w Niżnej Łące. Byłam pełna

podziwu dla tej dziewczynki, która ma takie ogromne poczucie potrzeby ratowania przyrody. Myślę, że za taką postawę, godną naśladowania, należy się Emilce pochwała i nagroda. Oczywiście, osobiście podziękowałam jej i pochwaliłam za to, że czuje potrzebę ratowania naszej pięknej rodzimej przyrody.

Jednocześnie pomyślałam, że gdyby żył pan Andrzej Zalewski, to na pewno przyznałby naszej bohaterce order Niezapominajki. Myślę, że Gmina Miejsce Piastowe postara się zabezpieczyć siatką teren od stawu do drogi”.

Emilka, za pomoc ropuchom, które próbowały dostać się ze stawu w Niżnej Łące na pobliskie łąki, nagrodzona została przez dyrektora Zespołu Podkarpackich Parków Krajobrazowych. W jego imieniu nagrodę dziewczynce wręczyła Anna Biale. Gratulujemy Emilce i życzymy, aby znalazła naśladowców, którzy tak samo troszczyć będą się o przyrodę.

Red., fot. Maria Walczak



Emilka z ogromną ropuchą szarą





## IV Festiwal Tańca Przedszkolnego w Głownice

5 czerwca 2018 r. w hali sportowej w Szkole Podstawowej w Głownice odbył się IV Festiwal Tańca Przedszkolnego.

Tegoroczną imprezę otworzyła para tancerka ze Studia Tańca „Gracja” w Krośnie. Młodzi tancerze zaprezentowali sambę, cza-czę oraz jive’a.

Podczas wypełnionego pozytywnymi emocjami dnia dzieci ze wszystkich przedszkoli gminy Miejsce Piastowe przedstawiły specjalnie przygotowane na tę okazję pokazy taneczne. Przedszkolaki przebrane w barwne stroje, adekwatne do układu tanecznego, z radością prezentowały swoje umiejętności. Występy 95 dzieci zostały nagrodzone przez publiczność gromkimi brawami. Grupy taneczne otrzymały nagrody, dyplomy i poczęstunek. Prezenty przedszkolacom i dyplomy nauczycielom wręczyli zastępca wójta Stanisław Gawlik oraz dyrektor szkoły Krzysztof Roman. Zgodnie z tradycją zwycięzcami zostały wszystkie dzieci biorące udział w festiwalu, a nagrodą dla organizatorów była radość i zadowolenie przedszkolaków oraz niezapomniane wrażenia artystyczne.

Dziękujemy bardzo serdecznie wszystkim sponsorom, bez których ta piękna impreza nie mogłaby się odbyć.

**Renata Kluk, fot. Edyta Mercik**

Królowa nauk inspiruje młodych uczniów, dlatego 15 maja 2018 r. w Szkole Podstawowej im. św. Jana Kantego w Targowiskach odbył się X Gminny Turniej Matematyczny im. Stanisławy Grelli.

## X Gminny Turniej Matematyczny

W turnieju wzięło udział sześć drużyn czteroosobowych ze szkół podstawowych gminy Miejsce Piastowe. Drużyny rywalizowały ze sobą w czterech konkurencjach: zadania tekstowe, łamigłówki zapałczane, dyktando matematyczne oraz krzyżówka.

Uczniowie wykazali się wysokimi umiejętnościami i wiadomościami z zakresu matematyki. Najlepszą okazała się drużyna z Zalesia, drugie miejsce wywalczyli uczniowie z Rogów, a trzecie zajął zespół z Głowniki. Każdy z uczestników otrzymał poczęstunek oraz nagrody rzeczowe. Konkurs przebiegał w miłej i przyjaznej atmosferze i zapewne będzie kontynuowany w następnych latach.

Głównym organizatorem konkursu była Szkoła Podstawowa im. św. Jana

Kantego w Targowiskach, zadania opracowali nauczyciele matematyki szkół podstawowych gminy Miejsce Piastowe, koordynatorami konkursu byli: Danuta Moszczyńska, Beata Szeligowska, Marta Tomala.

Uczniowie zostali ugoszczeni oraz obdarowani dzięki hojności sponsorów: Urszuli Bajger – ABC Sklep Spożywczy w Łężanach, Bożeny Albrycht – Sklep Wielobranżowy w Rogach, Krzysztofa Janusza – Delikatesy Centrum w Targowiskach, Jarosława Kubita – dyrektora oddziału PKO Bank Polski w Dukli, Rady Rodziców przy Szkole Podstawowej w Targowiskach. Dziękujemy opiekunom za udział i pomoc w pracach komisji.

**Beata Szeligowska**

## Święto szkoły we Wrocance

4 czerwca 2009 roku Szkoła Podstawowa we Wrocance przyjęła imię Stanisławy Grelli. Rocznica ta jest zawsze hucznie świętowana przez dzieci. W tym roku na boisku za szkołą został dla nich przygotowany festyn, który obfitował w wyjątkowe atrakcje.

Największym zainteresowaniem cieszyła się dmuchana zjeżdżalnia oraz kula zorba (ogromna dmuchana kula, do której można wejść). Ponadto dzieci mogły pochodzić na szczudłach i bawić się w „basenie” wypełnionym plastikowymi kulkami. Starsi uczniowie rozegrali mecz ze swoimi ojcami, wujkami, a nawet dziadkami. Strażacy z OSP przygotowali basen z wodą, która przydała się do ochłody w ten jakże upalny dzień. Dzieci mogły się wczuć w rolę prawdziwych strażaków, obsługując sikawki oraz kręcąc korbą starej syreny alarmowej. Zainteresowani mogli również puszczać latawce i wykonywać ogromne bańki mydlane.

Rada Rodziców zatroszczyła się o pyszny poczęstunek oraz loterię fantową, z której dochód zostanie przeznaczony na potrzeby szkolne.

Festyn był bardzo udany. A już za rok okrągła, dziesiąta, rocznica nadania szkole we Wrocance imienia Stanisławy Grelli.

Składamy podziękowania Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Miejscu Piastowym za sfinansowanie tych niecodziennych atrakcji, Radzie Rodziców za zaangażowanie w organizację imprezy oraz pozyskanie fantów na loterię, strażakom z OSP Wrocanka za pomoc w przygotowaniach, a także wszystkim, którzy tego dnia przyczynili się do radości dzieci.

**Małgorzata Baran**





# Jan Paweł II w Pustynach

31 maja br. parafia pw. Niepokalanego Serca NMP w Pustynach obchodziła jubileusz 20-lecia parafii, połączony z wprowadzeniem relikwii św. Jana Pawła II.

W wypełnionej po brzegi świątyni, w asyście kilkunastu kapłanów, m.in. ks. dziekana Tadeusza Dudzika, ks. prałata Kazimierza Kaczora, relikwie wniósł abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, a następnie przekazał je na ręce proboszcza Tadeusza Osińskiego. – *Od dziś w naszej wspólnocie parafialnej jesteś obecny fizycznie, Janie Pawle II, w znaku relikwii. Jesteś naszym parafianinem,*

*któremu możemy powierzyć wszystkie sprawy. Święty Janie Pawle, wstawiaj się za naszą parafią i za każdego z nas u Boga, bo jesteś naprawdę wielki. Ale to Ty najlepiej będziesz wiedział, jakie łaski, w jakim czasie ktoś będzie potrzebował* – powiedział ks. proboszcz Osiński, zaznaczając, że uroczysta msza święta jest także dziękczynieniem za 20 lat istnienia parafii oraz konsekracją kościoła.

W homilii abp Mokrzycki mówił o Janie Pawle II jako o wyjątkowym człowieku, człowieku wielkiej wiary. – *Cieszę się, że dziś mogę wprowadzić jego święte relikwie do waszej świątyni i podzielić się wspomnieniami o świętym, obok którego miałem szczęście być przez 10 ostatnich lat jego życia, jako jego drugi osobisty sekretarz* – powiedział na początku homilii arcybiskup. – *Jan Paweł II był wyjąt-*



kowym człowiekiem. Promieniował na innych. Stojąc przy nim odczuwało się spokój, miało się poczucie bezpieczeństwa, życzliwości. Podkreślił, że ta szczególna energia brała się z modlitwy do Boga, bo Jan Paweł II nigdy nie żałował na nią czasu. I choć był wielkim teologiem, to modlił się w sposób bardzo prosty, a modlitwy rozpoczynał od odmówienia pacierza katechizmowego. Nie wstydził się także prostych form pobożności. Ale – jak podkreślił abp Mokrzycki – Jan Paweł II był przede wszystkim człowiekiem, który zawsze cierpliwie i uważnie każdego wysłuchał, nigdy nie sprawiał wrażenia, że się śpieszy, nigdy nikogo nie krytykował, nie wydawał opinii o jakieś osobie w towarzystwie innych. Wspomniał słowa Jana Pawła II, że święci nie proszą, abyśmy ich chwalili, ale naśladowali. – *Cieszę się, że świat nie zapomniał o Janie Pawle II* – powiedział, dodając, że pamięć o papieżu ma pomóc stawać się lepszymi, a bliskość świętego ma zachęcać parafian do świętego życia. Na koniec skłaniał do prostej modlitwy: – *Panie, przyjmij mnie takim, jakim jestem, z mo-*

*imi wadami i słabościami, ale spraw, abym stał się taki, jak tego pragniesz.*

Po homilii arcybiskup poświęcił pamiątkową tablicę dedykowaną osobom, które w sposób szczególny zasłużyły się dla parafii i budowy kościoła: księdzu infułatowi Stanisławowi Zygarowiczowi – profesorowi i rektorowi seminarium duchownego w Przemyślu, księdzu prałatowi Janowi Szpunarowi – proboszczowi parafii Krościenko Wyżne, inicjatorowi budowy kościoła w Pustynach oraz małżeństwu Wandzie i Władysławowi Tomkowiczom – ofiarodawcom działki i rodzinnego domu pod budowę kościoła i plebanii.

– *Jesteśmy świadomi, że obecność relikwii naszego świętego papieża pośród nas mocno nas zobowiązuje do próbowania mierzenia się z jego naukami w codziennym życiu* – w imieniu parafian Agata Wilusz podziękowała arcybiskupowi za wprowadzenie relikwii. Także księdzu proboszczowi parafianie złożyli życzenia z okazji 30 lat kapłaństwa. Na koniec przedstawiciele Akcji Katolickiej parafii Pustyny trzem kapłanom:

ks. Bogdanowi Kielarowi oraz Wacławowi Zygarowiczowi i misjonarzowi Franciszkowi Filarowi wręczyli kwiaty z okazji jubileuszy 25-lecia oraz 20-lecia kapłaństwa.

– *Cieszę się, że św. Jan Paweł II pozostaje razem z wami w części swojego ciała w tak pięknym kościele i wierzę, że od dziś poprzez tę bliskość będziecie mogli wypraszać sobie wiele potrzebnych łask* – powiedział arcybiskup, błogosławiąc parafian relikwiarzem.

– *Dla nas to epokowa i bardzo znamienita chwila* – podkreślił na koniec uroczystości ksiądz proboszcz.

Z okazji tych uroczystości władze gminy Miejsce Piastowe ofiarowały dla parafii kielich. Podczas nabożeństwa wręczyli go: przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara i zastępca wójta Stanisława Gawlik. Uroczystości uświetnił występ parafialnego chóru z Pustyn, a także obecność członków straży pożarnej OSP w Pustynach oraz pocztów sztandarowych straży i Szkoły Podstawowej w Zalesiu.

**Tekst i fot. IP**







# 470 km dla Kuby

Ponad 19 tys. złotych zebrano na leczenie i rehabilitację 3-letniego Kubusia Jaracza z Łęczan w czasie IV Nocnego Charytatywnego Maratonu Pływackiego. 120 pływaków przez całą noc (26/27 maja) na krośnieńskim basenie w Turaszówce pokonało dystans blisko 470 km. Byłam jednym z nich.

– *Od początku organizacji nocnych maratonów postawiliśmy sobie za cel, że będziemy pomagać chorym dzieciom* – mówi Maciej Koza, prezes Klubu Pływackiego Masters Krosno. Pierwszy maraton zorganizowany został dla Maćka Huczwy z Odrzykonka, a w tym roku zawodnicy popłynęli dla Jakuba Jaracza, który urodził się z bardzo rzadką chorobą genetyczną – zespołem Petera plus.

## Medale dla wszystkich

Co to znaczy popłynęli dla Kuby? Otóż pieniądze zebrane od firm i darczyńców na okoliczność maratonu przekazywane są rodzicom chorego dziecka. Zawodnicy nie rywalizują o miejsca na podium, najważniejszy jest udział, a każdy daje z siebie wysiłek, na jaki go stać. Ale myśl, że robi się to dla chorego dziecka, dodaje siłę i mobilizuje.

Mnie zmobilizowała. Tym bardziej, gdy dowiedziałam się, że maraton organizowany jest dla dziecka z gminy Miejsce Piastowe. Wstyd by mi było przed samą sobą, gdybym nie wzięła w nim udziału. Uznałam, że – po dłuższym okresie niepływania – lepszego powodu powrotu na basen nie będzie. Zachęciłam także 15-letnią bratanicę Jagódkę i syna koleżanki, 12-letniego Jasia. W trójkę płynęliśmy na jednym z torów od godziny 21.00 do 22.00. Po nas, na następną godzinę, do wody weszła kolejna grupa kilkunastu pływaków. Z Jagodą przepłynęliśmy po 2 500 m, o 500 metrów więcej niż planowaliśmy. Jasio też był dumny ze swojego wyniku, choć nie mógł przeżalować, że 100 metrów brakło mu do 2 km. Po wyjściu z wody otrzymaliśmy dyplomy i medale (z wizerunkiem pływaka, który symbolicznie łączy złamane na pół

serce). Jak ja ucieszyłam się z tego medalu! Byłam chyba najbardziej uradowaną osobą z tych, które z nami stały na podium. A byli wśród nas wytrenowani członkowie klubów pływackich: Orka z Przemyśla i Swim2Win z Krosna, którzy – i tutaj z pokorą trzeba się przyznać – niejednokrotnie przepłynęli dłuższe dystanse. Ale to przecież nie wynik jest najważniejszy. Tylko radość z uczestnictwa, pokonania własnych słabości, może trochę lenistwa. Jasio nie mógł uwierzyć, że na zawodach może panować taka przyjemna atmosfera. – *Jacy wszyscy byli tam mili* – wspominał już w domu.

## Nie wypadło, aby wioska stała z boku

Maraton to nie tylko pływanie, ale wiele imprez dodatkowych. Udało się nam jeszcze zobaczyć teatr ognia (nota bene ufun-



dowany przez sołtyskę Łęzan Wioletę Urban).

Wcześniej, w godzinach popołudniowych, odbyły się aerobik w wodzie i liczne pokazy: pływania małych dzieci, nurkowania, ratownictwa medycznego, motocyklowy, broni.

Nie brakło tutaj osób z Łęzan. – *Poruszyłam wszystkie organizacje społeczne z naszej miejscowości, aby włączyły się w organizację maratonu* – mówi Wioletta Urban. Panie z koła gospodyń ugotowały żurek dla uczestników i pomagały przy obsłudze bufetu. – *Dziecko jest z Łęzan, więc nie wypadło, aby wioska stała z boku* – przyznaje Małgorzata Ziemiańska, przewodnicząca łążańskiego KGW. Strażacy z OSP z Łęzan przyjechali z sikawką wodną i zrobili pokaz dla dzieci. Do pomocy zgłosili się także harcerze z 18. Drużyny Harcerskiej z Łęzan, którzy przy słupkach startowych liczyli pływakom przepłynięte kilometry.

Maraton na basenie trwał całą noc. O północy startowali ci, którzy płynęli nieprzerwanie przez cztery godziny. Spośród tych osób Dawid Chabior z krosnieńskiego klubu Swim2Win pokonał najdłuższy dystans – 14050 m. Z kobiet najlepsza była (z niewiele gorszym wynikiem – 14000 m) Nikola Kasprzycka, z tego samego klubu. Ostatni zawodnicy, jak choćby Dorota Piejko z Łęzan, z wody wyszli o szóstej rano. W godzinę przepłynęła aż 4 300 m (najdłuższy dystans wśród osób płynących przez godzinę). Na liście startowej z Łęzan byli także Rafał Bek, Tomasz Bełch i Sebastian Pach, z Miejsca Piastowego Beata Węgrzyn i Jacek Węgrzyn, a z Widacza Karol Knurek.

### Pobite wszystkie rekordy

Charytatywne maratony z roku na rok nabierają coraz większego rozmachu, bo coraz więcej firm i organizacji wspiera Mastersów. – *IV Nocny Charytatywny Maraton Pływacki był rekordowy w tym roku* – podsumowuje prezes klubu Maciej Koza. Rekordowy pod względem liczby uczestników, przepłyniętego dystansu i zebranych pieniędzy. W ciągu 10 godzin, od godziny 20.00 do 6.00, zawodnicy pokonali dystans 469 km i 400 metrów (aż o 108 km więcej niż w roku ubiegłym). Łącznie udało się zebrać 19 018, 33 zł; do puszek wrzucono 3 673,33 zł i 15 euro, a na subkonto



Podziękowania od samego Kubu dostała Wioletta Urban

darczyńcy wpłacili 15 345 zł. Mastersi nie mają wątpliwości, że warto pomagać.

Rodzice Kubu dziękują wszystkim za pomoc i wsparcie, bo takie akcje stwarzają chłopcu szanse na lepsze życie, a im dodają sił w walce o zdrowie dziecka. – *Z całego serca dziękujemy klubowi Masters, pani sołtys, paniom z koła gospodyń, strażakom i harcerzom z Łęzan i ich rodzicom, wolontariuszom, przyjaciołom i wszystkim, którzy wzięli zarówno czynny, jak i bierny udział w maratonie* – mówią Marlena i Grzegorz Jaraczowie.

Podziękowania od samego Kubusia dostała Wioletta Urban. – *Po całej akcji do sołtysówki przyszedł Kubuś z mamą i wręczył mi kwiatek. I nawet całusa dostałam. Wzruszyłam się bardzo, łezka zakręciła mi się w oku* – wspomina sołtyska. Nie ukrywała, że zaraz po maratonie była trochę zawiedziona, bo rozpropagowała imprezę i liczyła, że więcej osób z Łęzan będzie na maratonie, a przy okazji wrzuci coś do puszek, bo przecież każdy grosz się liczy. – *To nie powinno tak wyglądać* – uważa sołtyska. – *To jest nasz mieszkaniec i powinniśmy się solidaryzować. Powinno nas tam być więcej.*

Maraton wsparła także Gmina Miejsce Piastowe, fundując okolicznościowe koszulki dla członków klubu, odpowiedzialnych za organizację imprezy.

Wpłat na leczenie Kubu można dokonywać na konto Fundacji Otwartych Serc im. Bogusławy Nykiel-Ostrowskiej, której Kuba jest podopiecznym. Numer konta **58 1050 1458 1000 0022 8442 0169** z dopiskiem Kubuś Jaracz.

Izabela Półchłopek,  
fot. KP Masters Krosno

## Mastersi znaleźli nas

Z Marleną Jaracz, mamą 3-letniego Jakuba, któremu poświęcony był IV Charytatywny Maraton Pływacki, rozmawiają Wioletta Urban i Izabela Półchłopek

### Jak to się stało, że Klub Pływacki Masters Krosno zorganizował akcję charytatywną dla Kubu?

Mastersi znaleźli nas. To oni nam zaproponowali, aby tegoroczny maraton poświęcony był Kubie. Jeszcze w ubiegłym roku zapytali mnie, czy wyrażę zgodę, aby kolejny maraton był dla Kubu. Powiedziałam im, że może jeszcze znajdą kogoś bardziej potrzebującego niż my. Ale skończyło się tak, że podpisaliśmy umowę, wysłaliśmy zdjęcia i poszło.

### Kuba ma rzadką chorobę genetyczną – zespół Petersa plus. Z jakimi wadami wrodzonymi musi zmagać się syn?

Dopiero po trzech latach udało się określić zespół. Jest on niezwykle rzadki, ma go 28 osób na całym świecie. W związku z tą wadą Kuba ma wodogłowie, obustronny rozszczep wargi i podniebienia, jaskrę, niski wzrost. Dzięki Bogu upośledzenia umysłowego na razie nie widzimy. Nic nie wskazywało, że Kuba będzie aż tak chory.

Zanim się urodził, wiedzieliśmy tylko, że ma rozszczep. Potem robiliśmy różnego rodzaju badania genetyczne, bo chcieliśmy wiedzieć, czy ma coś więcej. Sprawdzali mój i męża kariotyp. Ale wszystkie badania wyszły prawidłowe. Pomyśleliśmy, że z rozszczepem dzieci żyją, zaczęliśmy już zbierać pieniądze na operację, znalazłam klinikę w Warszawie, bo nie chcieliśmy na tym oszczędzać. Wiadomo, każdy chce, żeby dziecku było jak najlepiej.

Aż przyszedł siódmy miesiąc, a on w brzuchu się nie ruszał. Pojechaliśmy do szpitala najpierw do Krosna, potem do Krakowa. Powiedzieli, że jest malutki, i że przepływy są słabe. „Trzy miesiące będzie sobie pani leżeć w szpitalu” – usłyszałam. Byłam pod opieką specjalistów, więc się nie bałam. Potem przyszedł inny lekarz na zmianę, zrobił mi USG i powiedział, że przepływy są tak małe, że albo decyduję się na ratowanie dziecka, albo mam czas maksymalnie 15 minut i dziecko umiera. To było coś nieprawdopodobnego. W pełnym umundurowaniu wjechałam na blok operacyjny. Czułam znieczulenie w kręgosłup, a potem – jak doktor jedzie skalpelem i tnie brzuch. Wokoło dużo ludzi, dużo zamieszania, bo wiadomo, że on jest rozszczepowiec, i że wcześniak. No i cisza. Cholerna, długa cisza. Czy on jest? W końcu powiedzieli, że jest i że wszystko w porządku, choć punktów dostał mało.

Ważył 1000 gram, w rękach mi się mieścił, jakbym cukier trzymała. Kable, które miał na sobie, ważyły więcej niż Kuba. Po urodzeniu, przez 12 godzin oddychały za niego maszyny. Potem dopiero sam zaczął oddychać. Lekarze powiedzieli mi, że jeśli do dwóch tygodni przeżyje, to będzie żył. Makabryczne jest usłyszeć coś takiego. Ale Kuba daje radę, nie poddaje się.

### **Przeszedł już siedem operacji. Jakże jeszcze czekają go w najbliższym czasie?**

W drugiej połowie roku będzie miał kolejną operację związaną z rozszczepem podniebienia. Kuba ma przetokę w podniebieniu, pokarm mu się cofa. Potrzebna jest też operacja nosa, aby ułatwić mu oddychanie, bo on cały czas oddycha ustami. Zapalenie ucha to jest chleb powszedni. Kiedy tylko palce do ucha wkłada, to już wiemy, że coś jest nie tak.

Przez te zapalenia ucha ma niedosłuch, gorzej słyszy.

### **Kuba widzi tylko na jedno oko i w dodatku słabo. Jakie są szanse, że jego wzrok się poprawi?**

Z okiem praktycznie nie zrobimy nic. Po urodzeniu, jak leżał w inkubatorze, dostał jaskrę, ale wtedy nikt na to nie zwrócił uwagi. Po jakimś czasie doszło do wylewu na przednią ścianę oka. I całe oko zostało zalane. Nie urodził się z tą wadą. Mamy zdjęcia, jak ma śliczne niebieskie oczka.

Na jedno oczko coś widzi. Ale ile, to nie wiemy. Kiedy jest w nowym miejscu, potyka się o rzeczy. Po domu chodzi dobrze, jest przyzwyczajony, ale jak wyjdziemy na zewnątrz, to mnie nie znajdzie. Mówi bardzo słabo, pojedyncze głoski. Ale rozumie, spełnia polecenia.

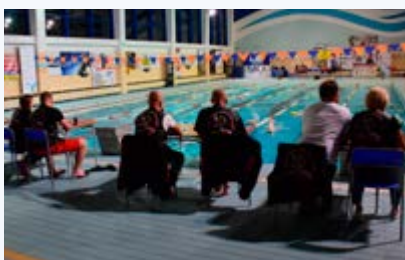
### **Czy wie już pani, na co przeznaczy pieniądze zebrane podczas maratonu?**

Zapotrzebowanie jest tak duże, że zastanawiamy się, w którą dziurę je włożyć. W tym roku mamy zaplanowane dwa turnusy rehabilitacyjne, więc pieniądze na pewno na to pójdą. Zastanawiamy się też nad kupnem podświetlanej tablicy, którą używają osoby słabo widzące i z której korzysta Kuba w Laskach. Kosztuje około 8 tys. złotych. Wykorzystyalibyśmy ją do wszystkiego, Kuba na niej może budować wieże z klocków, będzie się na niej uczył pisać, bo na podświetlanej kartce dobrze będzie widział brzegi i linie.

Pomimo tych wszystkich przeciwności Kuba walczy dzielnie, przełamuje stereotypy i bariery. Wiadomo, że trzeba oszarpać się z systemem, biernością, ale nie dajemy się.

### **Czy takie akcje dodają sił?**

Oczywiście, fajnie, że są dobrzy ludzie, którzy wspierają i pomagają. Człowiek nie zostaje z tym problemem sam. Dziękujemy wszystkim z całego serca za pomoc. ■



W niedzielę (8 lipca) przed Domem Ludowym w Łęczanach odbyła się uroczystość poświęcenia i oficjalnego przekazania Ochotniczej Straży Pożarnej w Łęczanach nowego wozu bojowego Mercedes Sprinter.

W wydarzeniu wzięli udział wszyscy, którzy przyczynili się do zakupu pojazdu, zaproszeni goście, druhowie z OSP Łęczany, reprezentacje OSP z całej gminy oraz zaprzyjaźnieni strażacy ze Słowacji.

Na placu przed domem ludowym w karnym szyku zgromadzili się druhowie z Łęczan, poczty sztandarowe ochotniczych straży pożarnych z terenu gminy oraz współpracujący z OSP Łęczany strażacy DHZ Złaté na Słowacji. Przy akompaniamencie Orkiestry Dętej Gminy Miejsce Piastowe pod batutą tamburmajora Marcina Serey kolumna strażaków przemaszzerowała do kościoła pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Łęczanach, gdzie wszyscy zgromadzeni wzięli udział w uroczystej mszy świętej, celebrowanej przez księży michalitów z Miejsca Piastowego – przełożonego domu macierzystego Antoniego Tyńca oraz kustosza sanktuarium Jana Seremaka.

W homilii ks. Jan Seremak wspominał, że jako gospodarze sanktuarium zawsze mogą liczyć na pomoc strażaków z Łęczan – nie tylko podczas oprawy uroczystości kościelnych, ale również podczas prac porządkowych i organizacyjnych. Istnieje bowiem niepisana umowa, że druhowie z Miejsca Piastowego stanowią oprawę w uroczystościach w kościele parafialnym w Miejscu Piastowym, natomiast „na górcę” pieczę dzierżą strażacy z Łęczan. Księża michalici podarowali druhom z Łęczan obraz Chrystusa Miłosiernego, by zawsze czuwał nad nimi podczas akcji.

Po zakończonej mszy świętej strażacy i zgromadzeni goście powrócili na plac przed domem ludowym. Dowódca uroczystości druh Wiesław Habrat złożył prezesowi zarządu oddziału Powiatowej Ochotniczej Straży Pożarnej Rzeczypospolitej Polskiej w Krośnie Janowi Kilarowi raport o gotowości od-



# Strażacy z Łęczan z nowym mercedesem

działu do rozpoczęcia uroczystości przekazania pojazdu bojowego.

Po podniesieniu flagi państwowej na maszt symbolicznego przecięcia wstęgi na samochodzie dokonali: komendant miejski Państwowej Straży Pożarnej w Krośnie Mateusz Bieńczyk, wójt gminy Miejsce Piastowe Marek Klara, prezes zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie Adam Skiba oraz prezes zarządu OP ZOSP RP w Krośnie Jan Kilar.

Akt przekazania nowo zakupionego samochodu ratowniczo-gaśniczego oraz kluczyki wraz z kompletem dokumentów pojazdu odebrali naczelnik jednostki OSP Łęczany Marek Bajgier oraz kierowca Jakub Jurczak, który zademonstrował sprawność samochodu, uruchamiając silnik i syreny alarmowe.

Następnie aktu poświęcenia dokonał ks. Antoni Tyniec, w krótkiej modlitwie

prosząc, by samochód zawsze dotarł do celu i był narzędziem w niesieniu pomocy dla bliźniego.

W tym szczególnym dniu, z okazji 10 rocznicy współpracy pomiędzy OSP Łęczany a DHZ Zlaté, uhonorowani zostali także goście ze Słowacji w osobach komendanta straży pożarnej w Bardejowie Jana Hircaka oraz przedstawicieli DHZ Zlaté.

*– To ważne, że do jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Łęczanach trafił nowoczesny i funkcjonalny pojazd – napisał w wysłanym na tę okoliczność liście Joachim Brudziński, Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji. – Z pewnością pozwoli on szybciej docierać na miejsce zdarzeń i jeszcze skuteczniej prowadzić akcje ratownicze. Bez wątpienia profesjonalnie działający strażacy, którzy dysponują nowoczesnym sprzętem, podnoszą poczucie bezpieczeństwa mieszkańców, dlatego cie-*



szę się, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji przekazało swój wkład na sfinansowanie zakupu samochodu.

Ponadto w uroczystości wzięli udział: w imieniu poseł na Sejm RP Joanny Frydrych Mateusz Burzyński, przewodniczący Rady Gminy Miejsce Piastowe Wiktor Skwara, zastępca wójta Gminy Miejsce Piastowe Stanisława Gawlik, sekretarz zarządu oddziału gminnego związku OSP Bernarda Binkowicz, sołtys wsi Łęczany Wioletta Urban oraz inni zgromadzeni goście oraz mieszkańcy Łęczan. Oficjalną część uroczystości zakończyła defilada strażaków wraz z pocztami sztandarowymi.

Nowy pojazd dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Łęczanach udało się pozyskać w grudniu 2017 roku. Jest to lekki samochód ratowniczo-gaśniczy marki Mercedes Sprinter ze zbiornikiem wodnym na 1000 litrów i linią szybkiego natarcia. Został on zakupiony ze środków budżetu Gminy Miejsce Piastowe (ponad 243 tys. zł), dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (94 tys. zł) oraz dotacji z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie (25 tys. zł).

Obecnie OSP Łęczany liczy 45 strażaków w tym 11 kobiet. Przy jednostce działa również Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza.

**Tekst i fot. Szymon Michna**



Prezes OSP w Łęczanach Krzysztof Omachel składa podziękowania: wójtowi Markowi Klarze, prezesowi zarządu WFOŚiGW w Rzeszowie Adamowi Skibie oraz komendantowi miejskiemu PSP w Krośnie st. bryg. Mariuszowi Bieńczykowi



# Nadeszła pora, że mogę wybierać

– Należy zdystansować się do krytycznych uwag, bo one zawsze były, są i będą. Trzeba robić tak, żeby było dobrze, ale mieć świadomość, że nigdy nie da się zadowolić wszystkich – mówi Małgorzata Baran, długoletnia dyrektor Szkoły Podstawowej we Wrocławcu

**IZABELA PÓŁCHŁOPEK:** W ostatnim numerze „Piastuna” w informacji o tym, kto będzie rządził szkołami przez kolejne 5 lat, przez pomyłkę napisałam, że to Małgorzata Borowska nie startowała w konkursie na dyrektora szkoły we Wrocławcu, a nie pani. Przepraszam za pomyłkę, ale może to znak, że miała pani jeszcze nie rezygnować. Czy zdradzi pani, dlaczego po 16 latach bycia dyrektorem szkoły nie chciała pani dłużej pełnić tej funkcji?

**MAŁGORZATA BARAN:** Wiele osób zadawało mi już to pytanie, tym bardziej, że nie odchodzę ze szkoły, tylko nadal będę pracowała jako nauczyciel. Większość osób myśli, że dyrektorem jest się do końca swojej pracy. Jestem chyba pierwszym zarządcą, który – mówiąc humorystycznie – abdykował. Gdy pytano mnie o przyczynę mojej decyzji, najczęściej odpowiadałam: „Jestem już zmęczona”. Wygodnie było mi tak mówić, bo nie da się odpowiedzieć na to pytanie jednym zdaniem. Pierwszą i najważniejszą przyczyną tego, że nie stanęłam do konkursu, jest przerost biurokracji w szkolnictwie. Jestem

realistką i uważam, że większość dokumentów, które dyrektor musi przygotować w ciągu roku szkolnego, to niepotrzebna praca. Zabiera cenny czas, który lepiej byłoby poświęcić dzieciom. Wiele informacji mam w głowie i uważam, że nie muszą być na papierze. Papiery gromadzi się tylko dla kontroli. Tak naprawdę dziecko w szkole postrzegane jest przez pryzmat biurokracji i często niedorzecznych przepisów. To mi najbardziej ciążyło i ograniczało kontakt z uczniami.

Inna ważna przyczyna mojej decyzji to liczba godzin dla nauczyciela języka polskiego. Nie ukrywam, że w tak małej



szkole jak nasza trzeba ukończyć kilka fakultetów, żeby mieć etat. Zmuszona byłam zrobić studia podyplomowe z historii, aby wystarczyło godzin dla dwóch polonistek. Ponieważ teraz moja koleżanka zdecydowała się odejść na emeryturę, dla mnie znajdują się godziny i będę mogła robić to, co najbardziej lubię – uczyć dzieci, wymyślać nowatorskie działania teatralne, bawić się z dziećmi, przygotowywać do konkursów. Nie będę musiała łączyć obowiązków kierowniczych z nauczycielskimi.

Jeszcze jedną przyczyną nieprzystąpienia do konkursu było moje przekonanie, że na to stanowisko się nie nadaję (długo by mówić, dlaczego). Wreszcie nadeszła pora, że mogę wybierać. Marzyłam o powrocie na stanowisko nauczycielskie już pięć lat temu, tylko wtedy trzeba byłoby kogoś zwolnić. Teraz nikt nie ucierpi.

**Do szkoły we Wrocance przyszła pani uczyć zaraz po studiach. Czy pamięta pani pierwszy dzień w pracy? Czy początki świeżo upieczonej polonistki były trudne? Jak pani wspomina ten okres?**

Wrocanka jest moim jedynym miejscem pracy. Uczę w tej szkole już 30 lat. Zaraz po studiach zaczęłam pracę jako nauczycielka języka polskiego. Moja poprzedniczka „przekazywała mi pałeczkę” polonistki. Swoją pierwszą dzień w pracy doskonale pamiętam. Przyszłam obłożona na lekcje konspektami i wieloma materiałami. Byłam bardzo zestresowana. Wydawało mi się, że muszę nauczyć dzieci i młodzież tego wszystkiego, co sama umiem. Zdawało mi się, że to co jest w programie nauczania, można zrealizować w ciągu miesiąca. O, jakże się myliłam! Sama z siebie się teraz śmieję, kiedy sobie przypomnę, jak na którejś lekcji polskiego próbowałam wdroić uniwersyteckie podejście do poetyki i uczyłam dzieci liczyć w wierszu stopy i analizować, czy dany utwór poetycki to trochej, jamb czy amfibrach. Musiało upłynąć trochę czasu, żebym zrozumiała, że szkoła podstawowa to nie uczelnia, a świeżo upieczona nauczycielka musi nauczyć się... uczyć. Początki zawsze są trudne. Dla mnie trudność polegała na tym, żeby swoje wiadomości dopasować do poziomu uczniów i żeby z wiedzy stu-

denckiej wybrać to, czego oni powinni się nauczyć. Z czasem to zrozumiałam. Zawsze wolałam uczyć w klasach starszych, bo wydawało mi się, że mam lepszy kontakt z młodzieżą niż z dziećmi.

**Pamięta pani okoliczności, w których została pani dyrektorem szkoły? Jakie były pierwsze wyzwania dla młodej pani dyrektor?**

Pierwsze lata mojego dyrektorowania rozpoczęły się jeszcze za kadencji wójta Andrzeja Zajdla, który powołał mnie na rok, ponieważ poprzednia pani dyrektor odchodziła na emeryturę, a ja nie miałam kursu zarządzania oświatą. Wybór padł na mnie. Tak chciała kadra nauczycielska i odchodząca pani dyrektor. Byłam w szoku, ponieważ nigdy nie miałam ambicji bycia dyrektorem, a w dodatku byłam najmłodsza w gronie. Choć uwielbiam nowe wyzwania, bałam się, bo mój młodszy syn miał tylko pięć lat, ale z ciekawości zostałam dyrektorem na rok. Po roku przystąpiłam do konkursu i minęło kolejne pięć lat. Rozpoczęłam od gruntownego sprzątnięcia strychu szkolnego, budynku gospodarczego, tworzenia szkolnego archiwum, równania terenu za szkołą pod boisko i upiększania obejścia budynku. W tym czasie nie było jeszcze możliwości pozyskiwania środków unijnych, więc trzeba było wykorzystywać skromne środki własne. Postanowiłam wymienić część okien i drzwi, bo były nieszczelne. Wtedy też udało się zmodernizować centralne ogrzewanie w starym budynku, ponieważ rury w kanałach ciepłowniczych pod posadzkami były skorodowane. Do dziś pamiętam, jak pewnego dnia na parterze w sali lekcyjnej mieliśmy fontannę – pękła rura i woda wydobywała się niczym ze studni artezyjskiej. Poza tym malowaliśmy klasy i cyklinowaliśmy parkiety, które wcześniej były pastowane. Trzeba było także wyrzucić stare meble i pójść z duchem czasu, żeby przestawić się z pracownikami ręcznymi na pracownię komputerowe. Rada rodziców wspierała nas od zawsze, więc pamiętam różne działania rodziców w kierunku pozyskania środków na zakup nowych komputerów. Pierwsze lata mojego dyrektorowania były bardzo pracowite. Często nie widać było na zewnątrz, co się dzieje w budyn-

ku. Praca była ciężka, a ponieważ młoda dyrektorka miała pełno pomysłów, więc dużo się działo. Co chwilę wpadał mi do głowy jakiś nowy pomysł, który musiałam zrealizować. Mój upór w dążeniu do celu był męczący dla otoczenia, gdyż angażowałam do pracy fizycznej panie z obsługi, konserwatora, mojego męża oraz... siebie. Nie potrafię patrzeć i rozkazywać. Muszę sama wszystkiego dotknąć i nie jestem bierna, kiedy inni pracują.

*📌 Najwięcej problemów sprawiają rodzice, którzy są nadopiekuńczy wobec swoich pociech, wymuszają na nauczycielach oceny dla dzieci, nie rozumiejąc, że ważne jest to, co dziecko ma w głowie, a nie na świadectwie.*

**Jak przez ten czas, aż do dzisiaj, zmieniła się szkoła?**

Każdy z moich poprzedników coś po sobie zostawił. Wszyscy starali się, aby szkoła była bardziej funkcjonalna i ładniejsza. Mnie, w sferze gospodarczej, chodziło przede wszystkim o poprawianie standardu bazy lokalowej i otoczenia. Trudno wymienić wszystkie działania, ale do najważniejszych należą: wymiana stolarki, remont centralnego ogrzewania, przemalowanie sal lekcyjnych, wymiana albo cyklinowanie parkietów, adaptowanie pomieszczenia na jadalnię, remont kapitalny toalet, sali gimnastycznej, termomodernizacja obiektu, oczyszczenie i wyrównanie terenu wokół szkoły, posadzenie krzewów ozdobnych, adaptowanie działki za szkołą na boisko. Podczas moich kadencji pojawił się plac zabaw, nowe meble w salach lekcyjnych, dwie pracownie komputerowe, centrum informacji multimedialnej, cztery tablice interaktywne, nowe laptopy, założono sieć internetową, WiFi, wykonano parking przy szkole i naprzeciw szkoły. W 2009 roku naszej placówce zostało nadane imię Stanisławy Grelli, a szkoła otrzymała piękny sztandar. Wydanych zostało kilka publikacji, np. „Wspomnienia o Stanisławie Grelli”, II tom „Kroniki szkoły”, publikacje o św. Rozalii, broszury na temat historii parafii. Ponadto wyposażono szkołę w nowe pomoce dydaktyczne,



wyremontowano bibliotekę i wzbogacono księgozbiór. Wszyscy nauczyciele awansowali, większość z nich jest dyplomowanych. Każdego roku coś nowego się pojawiało, coś się zmieniało. Odchodzę w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, co nie oznacza, że wszystko zostało zrobione. Moja następczyni na pewno jeszcze ma co robić.

### **Jakie są problemy w zarządzaniu szkołą? Czy więcej problemów stwarzają nauczyciele, czy uczniowie?**

Moi nauczyciele zawsze mnie wspierali, choć zdarzały się odmienne zdania w różnych kwestiach. Myślę, że tak naprawdę nauczyciele nie znają dokładnie pracy dyrektora i nie wiedzą, co dyrektor musi robić. Poza tym odpowiedzialność nauczyciela jest zdecydowanie mniejsza niż dyrektora szkoły. Ale takie małe grono jak nasze stanowi jedną rodzinę i atmosfera jest bardzo przyjazna. Od pewnego czasu odczuwam jednak brak dawnych koleżanek, które przeszły już na emeryturę, bo z nimi najbardziej byłam związana.

Z uczniami nie ma większych problemów. Wprawdzie zdarzają się przypadki trudne, ale w małej szkole łatwiej sobie z nimi poradzić. Powiedziałabym, że więcej problemów sprawiają rodzice, którzy są nadopiekuńczy wobec swo-

ich pociech, wymuszają na nauczycielach oceny dla dzieci, nie rozumiejąc, że ważne jest to, co dziecko ma w głowie, a nie na świadectwie. Ambicje rodziców są tak wielkie, że często zameczają swoje dzieci dodatkowymi zadaniami, zajęciami i nie akceptują swoich pociech takich, jakimi są. Uważam, że uczniowie w szkole są najważniejsi i problem dla dyrektora zaczyna się wtedy, gdy trzeba ich kosztem ratować pozycję pracownika w szkole. Wiem, że dziecko jest najważniejsze, ale pracownik też jest ważny i bywa, że trzeba podejmować bardzo niewygodne decyzje. Jest to trudne, zwłaszcza dla dyrektora, który jest „wychowany” w swoim gronie.

*☞ Dziecko w szkole postrzegane jest przez pryzmat biurokracji i często niedorzecznych przepisów. To mi najbardziej ciążyło i ograniczało kontakt z uczniami.*

### **Czy są uczniowie, których zapamiętała pani szczególnie?**

Wielu uczniów wspaniale zapisało się na kartach historii naszej szkoły. Najbardziej w pamięci pozostają ci, którzy odnieśli jakieś sukcesy, np. Grzesz Farbaniec – finalista konkursu kuratorskiego z języka polskiego i laureat kon-

kursu „Olimpus” z historii, a także jego brat Sławek, który obecnie studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sławka wspominam bardzo sympatycznie, ponieważ pamiętam, jak napisał część jakiegoś kryminału i przyniósł mi ją do szpitala, gdy chorowałam. Bardzo się cieszyłam, że mam „młodego pisarza”. Do tej pory trzymam ten kryminał. Uczniowie, o których się pamięta, to także Liliana Trzepizur – finalistka konkursu kuratorskiego z języka polskiego, Bartek Kucharski – nagrodzony w konkursie literackim, Karolina Brzana, która napisała wiersz na konkurs i została nagrodzona, Julka Dębiec, którą do tej pory nazywam swoją córką, ponieważ rozmawiałyśmy o wszystkim i zresztą do tej pory mamy kontakt. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy pozostają w mojej pamięci. Były i przykre sytuacje – włamanie do sali gimnastycznej i zdemolowanie sprzętu sportowego, zniszczenie elewacji szkoły obraźliwymi napisami dotyczącymi nauczyciela, ale to tylko dwa takie przykre zajścia, o których nie warto wspominać. Najbardziej cieszy mnie, kiedy uczniowie, których uczyłam, przyprowadzają swoje dzieci do naszej szkoły. Wiem, że można na nich polegać, że zaangażują się w życie naszej szkoły.

### **Co uważa pani za swój największy sukces? A czy odczuła pani coś jako porażkę?**

Zacznę od porażki. Za największą uważam przeniesienie dzieci do innej szkoły, ponieważ nie udało się sprostać oczekiwaniom rodziców. Miałam trzy takie przypadki na przestrzeni 16 lat sprawowania funkcji dyrektora. Było mi wyjątkowo przykro, bo w pewnym sensie czułam się odpowiedzialna za te zdarzenia. Jako mieszkankę Wrocławki bardzo mnie to bolało.

Jeśli chodzi o mój sukces, to najbardziej cieszyłam się, kiedy pewna dziewczynka, która na lekcji w ogóle się nie odzywała i wszyscy myśleli, że nie umie czytać, u mnie w gabinecie płynnie przeczytała obszerny fragment tekstu. Z radości ją uściskałam. Gdybym wtedy nie zachęciła jej do czytania na osobności, pewnie nigdy bym się nie dowiedziała, że ona czyta i to płynnie. Było to w klasie V. Taki wydawałoby się mało znaczący sukces ma dla mnie większe



znaczenie niż wszelkie działania w sferze gospodarczej.

### Jak pani ocenia współpracę z Gminą?

Zawsze znałam swoje miejsce w szeregu. Uważam, że Gmina jako organ prowadzący szkołę publiczną ma dużo do powiedzenia. Swoją współpracę z Gminą, zarówno za kadencji poprzedniego wójta, jak i obecnego, oceniam na szóstkę. Były rozbieżne stanowiska, ale starałam się zrozumieć politykę finansową Gminy i zdaję sobie sprawę, że na wszystko nie może wystarczyć pieniędzy. Trzeba jednak stwierdzić, że szkoły zmieniły swoje oblicza. Pojawiły się nowe sale gimnastyczne, budynki wypiękniły i można rzec, że nie pozostałoby w tyle za szkołami wielkomijskimi. Nawet odważę się stwierdzić, że mamy lepszą bazę lokalową, zadbaną i nowoczesną. Potrafiłam współpracować z dawnymi władzami Gminy oraz z obecnymi. Gdy popełniałam błędy, byli wyrozumiali, gdy odnosiłam sukcesy, doceniali je. Nie było ani jednego incydentu, który by zaważył na moich dobrych relacjach z organem prowadzącym. Kiedy mówiłam – słuchali, kiedy milczałam – pytali, kiedy miałam problemy – wspierali. W niektórych kwestiach mam odmienne poglądy, ale wszystkiego mieć nie można.

📌 *Najgorszą decyzją rodzica jest zapisać dziecko do szkoły w obcym środowisku i skazać je na wyobcowanie z własnej społeczności.*

### Czy miałyby pani jakieś rady dla obecnej pani dyrektor?

Mojej obecnej pani dyrektor życzę jak najlepiej, choć wiem, że nie będzie miała lekko. Zresztą ona też o tym wie. Przede wszystkim nie może powielać moich błędów i sama łapać za narzędzia pracy. Delegowanie zadań to najlepsza ochrona. Ja tego nie potrafiłam, bo mam taki charakter – jestem niecierpliwa, nie potrafię czekać i wszystko musi być na wczoraj. Nina musi zadbać, żeby mieć siły fizyczne i psychiczne do zarządzania szkołą na kilka lub kilkanaście lat. Mnie się nie udało, bo we wszystkim musiałam „grać pierwsze skrzypce”. To jest zła metoda i wiele razy już jej o tym

mówiłam. Druga rada to zdystansować się do krytycznych uwag, bo one zawsze były, są i będą. Z tym się nie da walczyć. Trzeba robić tak, żeby było dobrze, ale mieć świadomość, że nigdy nie da się zadowolić wszystkich. Trzecia rada – chyba najważniejsza – nie odkładać nic na później. Systematyczność i solidność to podstawa w tej pracy, ponieważ w przeciwnym razie trudno później z wszystkim zdążyć. Trzeba też pamiętać, że dyrektorem się jest nie tylko w godzinach od 7.00 do 15.00, ale całą dobę, ponieważ odpowiedzialność za wszystko, co zostało powierzone zarządcy, trwa przez dzień i noc, a nawet w dni wolne od pracy.

### Jakie są pani pasje i zainteresowania?

Mam wiele różnych zainteresowań. Moją pasją jest przede wszystkim utrzymanie ogrodu. Bardzo lubię „grzebać w ziemi” – coś sadzić, czekać aż urośnie i potem to pielęgnować. „Grzebię” też w lokalnej historii. Interesuje mnie przeszłość miejscowości, przodkowie, zasługi mieszkańcy. Zdobywam informacje od najstarszych mieszkańców wsi, szukam w bibliotekach cyfrowych, a potem „wyglądam” i zamieszczam na stronie parafialnej, którą prowadzę. Obecnie jest to parafialny blog. Administruję stronę szkoły (kiedyś prowadziłam bloga Stowarzyszenia „Nasza Wrocanka”), mam też własnego, nauczycielskiego bloga. Uwielbiam fotografować i potem obrabiać zdjęcia w różnych programach graficznych. Często włączę się z aparatem po polach i bezdrożach, obserwuję przyrodę, a zwłaszcza moje ulubione ptaki. To chyba mam w genach, ponieważ moi wujowie robili dużo zdjęć i wywoływali je w ciemni. Patrzyłam na to jako dziecko i tak we mnie się ta pasja rozwinęła. Nawet prowadziłam w szkole kółko fotograficzne. „Bawię się” też w haftowanie. Haftuję obrus na ołtarz do naszego kościoła, wkrótce powinien być gotowy. Lubię podróże. Moim żywiołem – mimo lęku wysokości – są wędrówki po górach i zdobywanie szczytów. Dużo czytam. Lektura interesującej książki pochłania mnie do tego stopnia, że zapominam o rzeczywistości. Książkę czytam tak długo, aż skończę. Zdaje się, że piszę wiersze, ale głównie „do szuflady”. Na razie przestałam na



Małgorzata Baran w Wenecji

wydaniu jednego tomiku pod tytułem „Tajemnica ciszy”.

### Wójt Marek Klara zdradził, że spisuje pani wspomnienia. Doczekamy się publikacji?

Trudno powiedzieć, czy wydam swoje wspomnienia. Nadmienię, że wzięłam udział w konkursie na „Pamiętnik nauczyciela” i część moich wspomnień zostało zamieszczonych w zbiorowej publikacji pt. „Piórem i sercem. Pamiętniki nauczycieli”. Jest to tylko fragment moich wspomnień, ponieważ regulamin pozwalał na 10 stron druku. Mówiąc szczerze, mam prawie wszystko gotowe do wydania, ale zastanawiam się, czy kogoś to zainteresuje i nie wiem, czy zdobędę się na samodzielną publikację. Może kiedyś, jak przejdę na emeryturę?

Na koniec dodam, że moim marzeniem jest, aby nasza wrocęńska szkoła przetrwała niż demograficzny, ponieważ zawsze mi będzie bardzo bliska, nawet jak już nie będę pracowała. Ciągle powtarzam, że najgorszą decyzją rodzica jest zapisać dziecko do szkoły w obcym środowisku i skazać je na wyobcowanie z własnej społeczności. Nie zrobiłabym tego własnym dzieciom, nawet gdyby mi się wydawało, że w innych placówkach jest lepiej. Może nie mam racji, ale takie jest moje zdanie jako mieszkanki Wrocanki, która nie jest rodowitą wrocanką. Przypomniał mi się taki cytat, który znalazłam gdzieś w internecie, autorstwa Stanisława Pieniążka, żołnierza: *Bez przodków jesteś jak wyrwana roślina, rzucona na uschnięcie. Gdy czujesz za sobą ich siłę, to tak, jakbyś rósł w lesie z innymi drzewami. Jedne są stare i już się przewracają, inne młode, dopiero rosną, ale to jest twój las...*

Rozmawiała Izabela Półoś



19 maja br. uczniowie Szkoły Podstawowej w Miejscu Piastowym, którzy ukończyli ją w 1978 roku, zorganizowali spotkanie z okazji 40-lecia jej ukończenia. Spotkanie było wyjątkowe nie tylko dlatego, że po latach spotkali się koledzy i koleżanki z ław szkolnych, ale uświadomiło, jak ważne są przyjaźnie i więzi sprzed lat, jak wiele jest wspomnień, jak warto zatrzymać się choć na chwilę w tym naszym ciągłym pośpiechu.

# 40 lat minęło...

Skąd pomysł na spotkanie? Impulsem były obchody 125-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Miejscu Piastowym i 120-lecia Orkiestry Dętej gminy Miejsce Piastowe, które odbyły się 22 lipca 2017 r. Grupa byłych uczniów, którzy brali udział w imprezie, pozazdrościła strażakom (była to zazdrość inspirująca) i postanowiła, że i oni zorganizują za rok swój Jubileusz. W 2018 r. wypadła bowiem okrągła rocznica.

Jak zawsze na początku były wątpliwości, czy pomysł „wypali”, czy będą chętni do pracy organizacyjnej, ale przede wszystkim czy dopisze frekwencja. Nie wszyscy bowiem zostali w rodzinnej miejscowości (wyjazdy za pracą, za miłością swojego życia i in.), obawy okazały się jednak bezzasadne.

Komitet organizacyjny w składzie: Dorota Barud (Pawłowska), Maria Grzybała (Czekańska), Anna Witkoś (Hreczka), Sylwester Cieśla, Jerzy Machowski, Janusz Michalik, Tomasz Sieniawski i Antoni Stojak wywiązał się z przydzielonych zadań znakomicie, a 19 maja był uwieńczeniem jego pracy.

W spotkaniu wzięło udział 23 uczniów. Klasa liczyła 26 i byli to: Barud Dorota, Bieniarz Beata, Cetera Ire-

na, Cieplik Dorota, Cieśla Sylwester, Domaradzki Stanisław, Grzybała Maria, Guzik Wojciech, Klara Stanisław, Kochanowski Robert, Machowski Jerzy, Mendelowski Zbigniew, Michalik Janusz, Rychel Grażyna, Ryniak Roman, Sieniawski Tomasz, Stojak Antoni, Szydło Jolanta, Tomoń Stanisław, Węgrzyn Bożena, Węgrzyn Leszek, Więch Jacek, Witkoś Anna, Zajdel Bogusława, Zajdel Zbigniew i Żmur Zofia. Większość z nich mieszka w Miejscu i okolicy, ale przyjechali też z dalszych stron – z Bełchatowa, Rabki, Staszowa.

W jubileuszowym spotkaniu nie zawiodło też tzw. „ciało pedagogiczne” (kto wymyślił taką nazwę?! – jest ona bardzo pojemna, wesoła, dla ludzi z wyobraźnią). „Ciało” to nauczycielki: Dębiczak Mieczysława, Frydrych Kamila, Gacek Krystyna, Małysko Helena (wychowawczyni klasy), Michna Maria, Pleśniarska Halina, Zajdel Maria, Bocianowska Barbara, Szmid Krystyna i siostra katechetka – Teona.

Przybyli zebrali się przed budynkiem Urzędu Gminy, kiedyś był to budynek szkoły, do której uczęszczali. Humor dopisywał wszystkim od początku, a siwy włos czy lekki brzusek dodawał tylko

szacunku, elegancji i uroku. Wszyscy udali się do kościoła parafialnego, gdzie ksiądz wikary Marek Serwatka odprawił mszę świętą. Ukryte talenty (piękne czytanie liturgii, śpiew, nabożna postępa) zaprezentowali ministranci – Sylwester Cieśla i Antoni Stojak. Pieśni kościelne przy dźwiękach gitary zaśpiewały Wiktoria Cetera i Julia Kosztyła.

Kiedy oddano Bogu co boskie, wszyscy udali się do świetlicy w remizie OSP, aby kontynuować dalszą część spotkania. Na początku odczytano listę obecności uczniów i nauczycieli. Zebranych w ciepłych słowach powitał Janusz Michalik. Zaznaczył, jak różne drogi prowadziły ich do miejsca, w którym znajdują się dzisiaj. Pewne jest, że każdy na swój sposób wykorzystał swoją życiową szansę. Wszyscy pracują, są kreatywni (np. pozakładali własne firmy), zajmują eksponowane stanowiska („dyrektory i prezesy, łase toto na sukcesy” – cytując Artura Andrusa). Większość to mamy, tatusiowie i już babcie oraz dziadkowie. W tym wszystkim najważniejsze jest jednak to, że zostali sobą, a sukcesy (są one zawsze względne) nie zawróciły im w głowie.





### I klasa, 1970 r.

fot. arch. Anny Hreczki

I rząd od lewej: Stanisław Klara, Grażyna Rychel (Szmyd), Włodzimierz Michalczyk, Bożena Węgrzyn (Szubra), Roman Ryniak, Krzysztof Więch, Maria Grzybała (Czekańska), Leszek Węgrzyn, Sylwester Cieśla;

II rząd od lewej: Bogusława Zajdel, Wojciech Guzik, Artur Moskal, Robert Kochanowski, wychowawczynie Maria Michna, Jacek Więch, Antoni Stojak, Józef Więch;

III rząd od lewej: Anna Witkoś (Hreczka), Jolanta Szydło (Wójtowicz), Beata Bieniarz, Tomasz Sieniawski, Dorota Barud (Pawłowska), Zofia Żmur (Leń), Dorota Cieplik (Kafel) i Jerzy Machowski;



### Absolwenci klasy ósmej, 1978 r.

fot. arch. Jolanty Wójtowicz

I rząd od lewej: Krystyna Szmid, Elżbieta Głowacka (nauczycielki), Jolanta Szydło (Wójtowicz), Dorota Barud (Pawłowska), Maria Grzybała (Czekańska), Leszek Węgrzyn, Helena Małyško (wychowawczynie), Stanisław Klara;

II rząd od lewej: Kamila Frydrych (nauczycielka), Beata Bieniarz, Grażyna Rychel (Szmyd), Halina Pleśniarska (nauczycielka), Anna Witkoś (Hreczka), Bogusława Zajdel, Bożena Węgrzyn (Szubra), Zofia Żmur (Leń), Dorota Cieplik (Kafel), Irena Cetera, Robert Kochanowski, Wojciech Guzik, Zbigniew Mendelowski

III rząd od lewej: Jacek Więch, Janusz Michalik, Stanisława Dąbrowska (nauczycielka), Antoni Stojak, Stanisław Habrat (dyrektor szkoły), Zbigniew Zajdel, Stanisław Tomoń, Sylwester Cieśla, Tomasz Sieniawski, Jerzy Machowski.

Na zdjęciu brak: Stanisława Domaradzkiego i Romana Ryniaka.



### Po 40 latach, 2018 r.

fot. Michał Czekański

I rząd od lewej: S. Teona (katechетка), Kamila Frydrych, Barbara Bocianowska (nauczycielki), Helena Małyško (wychowawczynie), Halina Pleśniarska, Mieczysława Dębiczak, Krystyna Gacek, Elżbieta Zajdel (nauczycielki), Maria Michna (wychowawczynie w I klasie), Beata Bieniarz, Maria Grzybała (Czekańska), Krystyna Szmid (nauczycielka), Robert Kochanowski, Wojciech Guzik;

II rząd (od lewej): ks. Marek Serwatka, Dorota Barud (Pawłowska), Stanisław Klara, Anna Witkoś (Hreczka), Jolanta Szydło (Wójtowicz), Bożena Węgrzyn (Szubra), Dorota Cieplik (Kafel), Zofia Żmur (Leń), Zbigniew Mendelowski, Leszek Węgrzyn;

III rząd (od lewej): Roman Ryniak, Jacek Więch, Antoni Stojak, Janusz Michalik, Krzysztof Więch, Jerzy Machowski, Józef Więch, Sylwester Cieśla, Tomasz Sieniawski, Stanisław Domaradzki.



Od lewej: Robert Kochanowski i Antoni Sojak  
– dawniej i dziś

Przy pięknie udekorowanych i zastawionych stołach były wspomnienia z lat szkolnych, czarno-białe fotografie (ileż w nich uroku!), rozpoznawanie się na nich po tylu latach i rozmowy, które trwały prawie do rana.

Wszyscy z tego rocznika zdają sobie sprawę z faktu, że przyszło im żyć w wyjątkowych czasach, że byli świadkami ważnych wydarzeń: upadały mury i państwa, powstawały nowe. W Polsce dokonała się transformacja ustrojowa, nasz kraj został członkiem NATO i Unii Europejskiej. Polak został papieżem, inny poleciał w kosmos, opłynął samotnie świat, zdobył Mont Everest. Rozpiełała duma z Polaków, którzy otrzymali Literacką Nagrodę Nobla (Cz. Miłosz, W. Szymborska), Pokojową Nagrodę Nobla (L. Wałęsa) oraz Oskar dla A. Wajdy. Kibicowało sportowcom, Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Nie obyło się też bez sytuacji dramatycznych, a był to stan wojenny, powódź stulecia, katastrofa budowlana w Katowicach czy katastrofa w Smoleńsku. Na historię i wydarzenia świata i kraju nakładały się te osobiste, prywatne – dla każdego z nas najważniejsze. Sukcesy, porażki, smutki, radości – jak w życiu. Nie można też nie wspomnieć o imponujących przemianach technologicznych. Kto z nas przed 40 laty słyszał o Internecie, telefonie komórkowym, nawigacji satelitarnej, aparatach i kamerach cyfrowych, telewizji plazmowej i można by długo tak wymienić.

Historię tworzymy każdego dnia, 19 maja już też przeszedł do historii. Dzień ten jest dobrze udokumentowany dzięki fotografiom Michała Czekańskiego. Może jednak to spotkanie będzie miało swój dalszy ciąg przy kolejnej okrągłej rocznicy, bo warto pielęgnować przyjaźnie.

Rab, fot. Michał Czekański

## Przetrwa duch zamknięty w architekturze

Od maja do lipca trwała kwerenda tradycyjnego budownictwa regionalnego w gminie Miejsce Piastowe. Pod kierunkiem architekta Marka Gransickiego studenci Koła Naukowego – Akademia Budownictwa Regionalnego, działającego przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Krośnie, mierzyli i fotografowali stare budynki.

– Dokumentujemy te budynki, w których zachowało się trochę tradycyjnego zdobnictwa, tych form, które umierają. Staramy się zrobić kompleksową i profesjonalną dokumentację tych obiektów, aby duch naszego regionu, zamknięty w architekturze, przetrwał w ogólnodostępnej formie cyfrowej – mówi architekt Marek Gransicki, opiekun koła naukowego.

Zinwentaryzowanych zostało 16 budynków w Miejscu Piastowym, Głowience, Rogach, Wrocance, Targowiskach, ale także w stosunkowo młodej wsi – Łęczanach, ponieważ studenci koła naukowego nie skupiają się tylko na budownictwie drewnianym, ale również chcą zachować powojenne, interesujące formy architektury.

Czy coś ciekawego udało się odszukać? – Choćby formy tych belek – zaznacza Marek Gransicki i wskazuje na belki złożone w Zagrodzie Etnograficznej w Rogach. – To są formy z podręcznika najwyższej klasy sztuki ciesielskiej. Chałupa, która została rozebrana, to była chałupa szczelna, krzty wody do środka nie przepuściła. Za to wyciosanie zamków łączących belki, takich jak te, które tutaj są zrobione, to była bardzo mozolna praca. Narzędzia, po których ciosów nie widać, też musiały być z wyższej półki. To zrobił cieśla najwyższej klasy. Czegoś takiego brakowało mi w trwających od lat badaniach. Przypuszczam, że budynek zbudowany z tego materiału powstał najpóźniej w okresie międzywojennym, może w końcu XIX wieku. Dobrze zachowane belki wystawiają bardzo wysoką notę tutejszym rzemieślnikom. Często mówi się, że mieszkamy na galicyjskiej prowincji i że tutaj była bieda i tylko marne „bidadomki”. Po paru latach badań, gdy porównuję nasz region ze znanymi mi Kaszubami, to gali-

cyjska prowincja okazuje się prawdziwie dostatnim regionem, szczególnie po okresie rozkwitu związanego z przemysłowym wykorzystaniem ropy naftowej.

Gmina Miejsce Piastowe jest pierwszą gminą w powiecie, w której prowadzone są takie prace. Marek Gransicki ma nadzieję, że inne gminy także się przyłączą do takiego ważnego dzieła. – Jest co inwentaryzować. Jeżdżąc różnymi zakamarkami, widziałem wiele chałup, które chcielibyśmy obfotografować, zmierzyć, udokumentować. Bo nie czarujemy się – one odchodzą. Czasem jest już to tylko materiał opałowy pod dachem – podsumowuje architekt. I dodaje: – Mam nadzieję, że owoce wysiłku naszej grupy będą przydatne nie tylko dla fachowców czy pasjonatów, ale dla każdego miłośnika naszej bogatej tradycji.

Tekst i fot. IP



Marek Gransicki wskazuje na dobrze zachowane i wyciosane z największym kunsztem belki, które wystawiają wysoką notę ówczesnym cieślom



Król Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą i zostawił drewnianą. Drewniane budownictwo było, jest i zapewne pozostanie charakterystycznym elementem rodzimej architektury. Po pół wieku odchodzenia od budownictwa drewnianego można znów zauważyć modę na domy z drewna. Tylko czy dorównują one swym pierwowzorom? Czy odziedziczyły po nich zdobyte przez rodzimych cieśli doświadczenia? Niestety, nie!

# Drewniane domy nie odejdą w niepamięć

Budownictwo podhalańskie jest wizytówką rzemiosł regionalnych, ale czy ktokolwiek pamięta dziś o świetnej tradycji budowy karpaccich chat i dworów? A przecież liczne zachowane do naszych czasów chałupy stanowią nadal malowniczy element regionalnego krajobrazu. Po głębszym przyjrzeniu się można dostrzec, że prezentują niespotykany kunszt i smak architektoniczny. Dokumentując te „umierające” powoli świadectwa dawnego kunsztu, chcielibyśmy nie tylko utrwalić je dla przyszłych pokoleń, ale również wskazać ścieżki do ratowania naszej tradycji.

Czym jest architektura regionalna na Podkarpaciu? Kształtem, formą, funkcją... a przede wszystkim detalem, zbiorem drobnych elementów. Kolorowe drewniane chałupki kryją się w cieniu obszernych murowanych domów, pozbawionych niestety subtelnego kolorytu i wzornictwa, jakie ubarwiało i tworzyło ducha tych starych chałupin.

Są ludzie, których ten klimat oczarowuje i wciąga tak głęboko, że poświęcają swój czas, energię i środki, by zachować od zapomnienia część starego dobrego nastroju. Dzięki zainteresowaniu, uprzejmości i naprawdę dużemu udziałowi w przygotowaniach wójta Marka

Klary udało się zorganizować kwerendę dawnego budownictwa regionalnego w gminie Miejsce Piastowe. Mieliśmy obawy co do tego, jak zostaniemy przyjęci przez mieszkańców gminy – całkowicie nieuzasadnione. Składam Państwu serdeczne podziękowanie za gościnność i zrozumienie dla naszego studenckiego zamieszania. To bardzo miłe, że poświęciliście nam sporo czasu i opowiedzieliście o przeszłej zazwyczaj świetności tych pięknych drewnianych domów, które przyszło nam zwiedzić, zmierzyć i przerysować. Komu jak komu, ale szczególnie głębokie ukłony należą się Janinie Gołąbek za wspaniałe wprowadzenie po barwnej Zagrodzie Etnograficznej, znajdującej się naprzeciw starego kościoła w Rogach.

Koło Naukowe Akademia Budownictwa Regionalnego Zakładu Budownictwa Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Krośnie od lat angażuje się w drobne, a nieraz istotne prace na rzecz dokumentowania i propagowania architektonicznych i budowlanych wartości regionalnych naszego powiatu. Tegoroczna inwentaryzacja tradycyjnego budownictwa gminy Miejsce Piastowe jest kolejnym przedsięwzięciem, które wzbogaca wiedzę o tej dziedzi-

nie kultury materialnej, która kojarzy się z dawnymi czasami. W porównaniu z chwilą obecną domy miały swoją duszę i charakter, ubarwiały i wpiły się harmonijnie w naturalny krajobraz. Mamy nadzieję, że wysiłek kilkorga młodych ludzi nie pójdzie na marne, a wójtowi uda się wydać owoce naszych prac w formie zapowiadanego katalogu fotograficzno-opisowego. Naprawdę warto byłoby poświęcić chwilę na przestudiowanie twardych reguł funkcjonalnych i obejrzenie znakomitego warsztatu, jakim mogliśmy się pochwalić.



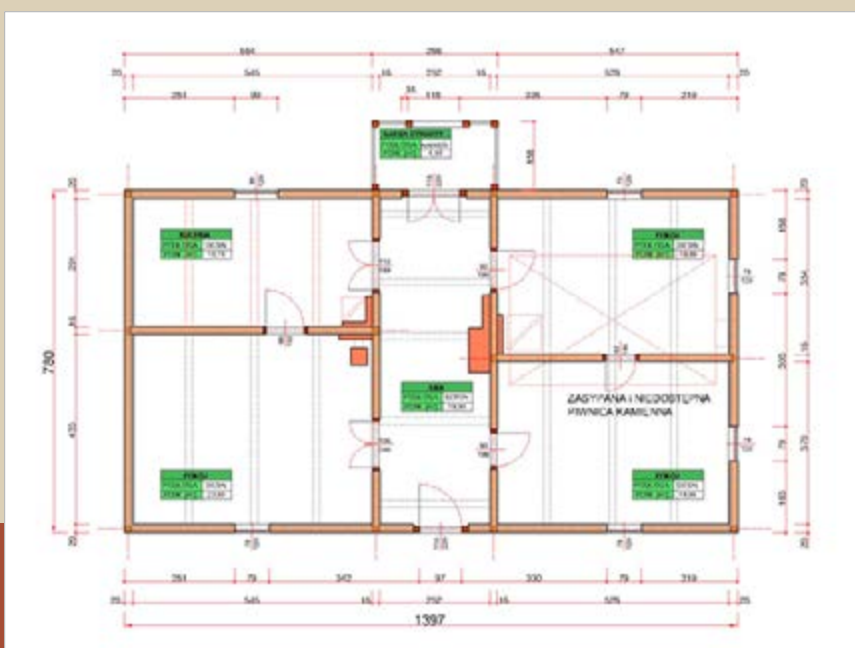
Studenci koła naukowego mierzyli drewniane domy



Szkoda, że dziś tak się już nie buduje, bo naprawdę jestem dumny z tego, jakiej klasy ciesiołkę oglądaliśmy i w jak dobrym stanie zachowały się nawet te budynki, które od lat były opuszczone. Nasze opracowanie nie poprzestanie na zwykłym udokumentowaniu stanu istniejącego. Mam nadzieję, że doprowadzimy do końca etap prac, których treścią ma być próba zaprezentowania nowoczesnych domów ściśle opartych o modele dawnego wzornictwa, ze współczesną funkcją i technologią wychodzącą naprzeciw najnowocześniejszym trendom energooszczędności i ekologii budownictwa. Będziemy chcieli również zaprezentować parę pomysłów, które mogą się przydać tym, którzy te stare domy chcą reanimować i rewitalizować w ich obecnym miejscu budowy. Wierzmy, że spodobają się niejednemu, a w połączeniu z nowoczesnymi materiałami, przeznaczonymi dla budownictwa drewnianego i zabytkowego, staną się podstawą do innego spojrzenia na te wyśmiewane często „bidadomki”.

Bardzo dziękuję również moim kolegom, studentom budownictwa: Zuzie Gorzynik, Marcie Ząbek, Denisowi Baziakowi, Przemkowi Dyce, Radkowi Ryszowi, Bartkowi Serafinowi, Szymkowi Siwkowi i Andrzejowi Zawidlakowi. Dziękuję także Ani Pęcherek i Adasiowi Gutowskiemu, którzy w ubiegłym roku rozpoczęli naszą przygodę od objazdu Wrocanki. Wymieniona grupa studentów, bez względu na stan techniczny starych domów, dzielnie biegała, mierząc i fotografując ich szczegóły i detale. To była naprawdę budująca przygoda i pouczające studium znakomitej ciesielskiej szkoły budownictwa drewnianego. Będzie to z pewnością dobra praktyka budowlana, która w dobie zrównoważonego rozwoju świetnie wpisze się w ogólny trend budowy domów ekologicznych, nie tylko na wstępie, ale również w momencie, gdy będzie trzeba się z nimi żegnać na zawsze – nie wyobrażam sobie, jak można spożytkować materiał rozbiórkowy z tzw. nowoczesnych murowanych domów, za to części z tych starych chałup pewnie zostaną wykorzystane co do joty, jako budynki do końca wierne naturze człowieka i przyrody!

**Marek Gransicki**  
**prowadzący Koło Naukowe Akademia Budownictwa Regionalnego Zakładu Budownictwa PWSZ im St. Pigońa w Krośnie**







## Laureaci festiwalu

### katęgoria kl. I – III SP

nagroda g³ówna: Maria B³aszczyk – Regionalne Centrum Kultury Pogranicza w Krošnie („Uczę się grać”)

wyróżnienia: Julia Jankowicz – Miejski Ošrodek Kultury w Nowym Sączu („Gwiazda filmowa”)

### katęgoria kl. IV – VI SP

nagroda g³ówna: Dawid Wojnarowicz – Jasielski Dom Kultury („Mięta”)

wyróżnienia: Aleksandra Kędra – SP nr 1 w Humniskach („Śpiewam i gram”), Eliza Rybak – SP w Miejscu Piastowym („Małe em”), Maja Stadler – RCKP w Krošnie („Kasztań”), Julia B³aszczyk – RCKP w Krošnie („Dzień dobry, Mr. Blues”)

### katęgoria kl. VII i gimnazjum

nagroda g³ówna: Aleksandra Brągiel – JDK („Melodyjka się tuła”)

wyróżnienia: Kinga Leczek – SP w Malinówce („Piosenka o muzyce”), Martyna Wójcik – Gimnazjum w Wiśniowej („Nieznamy”), Katarzyna Such – Studio Piosenki Gama w Miejscu Piastowym („Walc Brillante”)

### katęgoria szkoły ponadgimnazjalne

nagroda g³ówna: Patrycja Kotarba – Technikum nr 6 w Nowym Sączu („Ruchome piaski”)

wyróżnienia: Aleksandra Lange – ZSP nr 5 w Krošnie („Ja dla pana czasu nie mam”), Anna Koźuch – MOK w Nowym Sączu („Miasteczko cud”)

### katęgoria zespoły wokalne

nagroda g³ówna: zespół Dysonans – Stowarzyszenie Kultury Dzieci i Młodzieży Dysonans Krošno („Już miesiącek dawno zeszeł”)

# Koncert laureatów festiwalu piosenki

13 maja br. w sali Domu Ludowego w G³owieniec odbył się koncert galowy XXIII Wojewódzkiego Festiwalu Piosenki. Podczas koncertu wystąpiło 14 laureatów wyłonionych spośród 120 osób biorących udział w eliminacjach. Wśród wyróżnionych z gminy Miejsce Piastowe znalazły się Eliza Rybak i Katarzyna Such.

Festiwal ten, jak co roku, adresowany był do uczniów szkół podstawowych, gimnazjów, szkół średnich oraz instytucji kultury. Najlepszych wokalistów, spośród 120 uczestników, wyłoniła rada artystyczna w składzie: przewodnicząca Bożena Czarny – wokalistka estradowa, Aleksandra Tocka – trener wokalny oraz Andrzej Trusz – instruktor muzyczny Gminnego Ošrodku Kultury w Miejscu Piastowym. Pod uwagę brała ogólny wyraz artystyczny, stopień trudności prezentowanego utworu, dobór repertuaru do możliwości wiekowych i wokalnych wykonawcy oraz umiejętność wykorzy-

stania naturalnych predyspozycji wykonawcy. I choć jury wysoko oceniło poziom artystyczny uczestników konkursu, nagrody Grand Prix nie przyznało.

Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali słodkie upominki, a laureaci festiwalu – dodatkowe nagrody rzeczowe ufundowane przez organizatora – Gminny Ošrodek Kultury w Miejscu Piastowym. Po koncercie laureatom festiwalu nagrody i wyróżnienia wręczali: przewodniczący rady Gminy Miejsce Piastowe Wiktor Skwara oraz radny powiatu krošnińskiego Aleksander Mercik.

Izabela Drobek, fot. IP



Katarzyna Such



Eliza Rybak

Członkowie kapeli ludowej Pogórzanie: Zygmunt Wojtoń i Jan Wilusz oraz zespół śpiewaczy Wrocianianki zostali nagrodzeni podczas Dnia Działacza Kultury Powiatu Krośnieńskiego, który odbył się 25 maja br. w Domu Ludowym w Targowiskach.

## Dzień ludzi kultury

Od kilkunastu lat starosta krośnieński przyznaje specjalne nagrody za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. W tym roku wśród nagrodzonych znalazł się również zespół śpiewaczy z gminy Miejsce Piastowe Wrocianianki (o zespole pisaliśmy w „Piastunie” nr 1/2015). W imieniu zespołu nagrodę starosty odebrała kierowniczką Krystyna Wyżkiewicz.

Nagrody starosty otrzymali także: Czesława Czepiga z Głojsc, Alfreda Duda-Jarek z Jedlicza, Barbara Guzek z Odrzykonía, zespół śpiewaczy Jutrzenka z Kopytowej, grupa artystyczna z Iskrzyni, kapela ludowa Krościeniaczy z Krościenka Wyżnego, zespół ludowy Lubatowianie z Lubatowej, Stowarzyszenie Rozwoju Jaślik i Okolic.

Ludzi kultury – na wniosek wójtów, burmistrzów oraz dyrektorów ośrodków kultury – doceniło także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, honorując tego roku kilku działaczy odznaczeniem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Odznaki otrzymali: Maria Chłap z zespołu Bobrzanie, Robert Myszkał – malarz, twórca ikon z Ryma-

nowa, Jan Tomkiewicz – malarz, autor przewodników i map po Bieszczadach i Beskidzie Niskim.

Odznaczeniami ministerialnymi nagrodzeni zostali także: skrzypek Zygmunt Wojtoń oraz kontrabasista Jan Wilusz, członkowie kapeli ludowej Pogórzanie, działającej przy Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym.

Nagrody i odznaczenia wręczali: przewodniczący Rady Powiatu Kazimierz Gładysz, starosta Jan Juszczał, wicestarosta Adolf Kasprzyk i dyrektor -etatowy członek zarządu powiatu Aleksander Mercik.

Podczas święta ludzi kultury nie mogło zabraknąć oprawy artystycznej. Zapewniły ją zespoły – kapela Krościeniaczy z Krościenka Wyżnego, zespół taneczny z Prywatnej Szkoły Tanecznej w Stropkowie, a także solistki – Katarzyna Such ze studia Gama i Eliza Rybak. Uroczystość zakończył krótki montaż słowno-muzyczny przedstawiony przez Klub Seniora „Złota Jesień” z Targowisk. Wszystkim wyróżnionym, a zwłaszcza naszym gminnym artystom, serdecznie gratulujemy.

Tekst i fot. Janusz Węgrzyn



**Jan Wilusz** z ruchem muzycznym związany jest od najmłodszych lat, bo od trzeciej klasy szkoły podstawowej. Został wtedy członkiem szkolnej orkiestry, w której grał na flecie piccolo partie solowe. Wraz z tym zespołem zajął pierwsze miejsce na ogólnopolskim przeglądzie zespołów szkolnych w Warszawie. Po ukończeniu szkoły podstawowej w roku 1962 został członkiem zespołu big-bandowego Rybałci przy Domu Kultury Górnika Naftowca w Krośnie, a trzy lata później utworzył zespół swingowy Swing-Silver, z którym na ogólnopolskim przeglądzie w Gliwicach zajął III miejsce. Od roku 1967 był członkiem znanej w Polsce kapeli Stachy, działającej pod patronatem Krośnieńskich Hut Szkła. W latach 1976 do 2000 Jan Wilusz pełnił rolę kierownika artystycznego tej kapeli.



Jan Wilusz



# Nagrodzeni odznaką Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

W tamtym okresie Stachy wielokrotnie brały udział w ogólnopolskich przeglądach i festiwalach, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia. Zapraszano ich na Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu (1967 i 1969). Występowali na koncertach w Polsce, a także w Niemczech, Holandii, Czechosłowacji i Bułgarii. Kapela współpracowała z TV Katowice, występując w programach znanego etnografa prof. Adolfa Dygacza. W konkursie jazzu tradycyjnego w Warszawie w roku 1979 Jan Wilusz otrzymał specjalną nagrodę za grę na unikatowym instrumencie kieliszkowym, wykonanym przez siebie z kieliszków produkowanych w KHS. Oprócz działalności w kapeli ludowej udzielał się także w zespole estradowym Vitro Band oraz orkiestrze dętej przy Zakładach Naprawczych Urządzeń Naftowych, pełniąc w niej również rolę dyrygenta. W kolejnych latach działał także w orkiestrze dętej PKP w Jasle. Od roku 2005 jest członkiem kapeli ludowej Pogórzanie, działającej przy Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym, pełniąc w niej rolę kontrabasisty i solisty. Wraz z kapelą koncertuje na różnych uroczystościach organizowanych na terenie gminy, powiatu, województwa czy kraju, takich jak dożynki, zapustowe ostatki, Jarmark Krośnieński, Karpackie Klimaty, Dni Głowienki, Sobótka nad Wisłokiem, Dzień Seniora, biesiady. Występował z zespołem na międzynarodowych festiwalach w Koszycach, Chojnicach oraz Święcie Wina na Węgrzech. Występując z Podgórzanami na ogólnopolskim przeglądzie kapel w Dębicy, otrzymał indywidualną nagrodę za grę na kontrabasie.

Jan Wilusz jest bardzo wszechstronnym muzykiem, potrafi grać na klarnecie, flecie, kontrabasie, akordeonie. Najbliższa sercu jest mu jednak muzyka ludowa, z którą związany jest od kilkudziesięciu lat. Za swoją działal-

ność i upowszechnianie kultury otrzymał liczne odznaczenia i nagrody. Do najważniejszych z nich należą: Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), Zasłużony dla Województwa Krośnieńskiego (1986), Brązowy Krzyż Zasługi (1986), Zasłużony dla Krośnieńskich Hut Szkła za działalność w dziedzinie kultury (1988), Zasłużony Bieszczadom w upowszechnianiu kultury (1988), Złota Honorowa Odznaka Polskiego Związku Chórów i Orkiestr (1997).


**Zygmunt Wojtoń** już jako 15-latek rozpoczął swoją przygodę z muzyką w zespole założonym przy Uniwersytecie Ludowym we Wzdowie, jego rodzinnej miejscowości. Kolejnym etapem działalności była kapela ludowa Modry Len – powstała w roku 1972 przy Zakładach Lniarskich w Krośnie – w której pełnił rolę drugiego skrzypka. Wraz z kapelą koncertował nie tylko w kraju, ale również w NRD i Czechosłowacji. W latach 1976 – 1978 był kierownikiem kapeli, a za najważniejszy swój sukces uważa udział w światowym festiwalu chórów polonijnych w Koszalinie. Po rozpadzie zespołu w roku 1982 został członkiem znanej i cenionej kapeli Swaty, założonej przez Bolesława Pudłowskiego w roku 1972. Ze Swatami muzyk był związany nieprzerwanie do roku 1999, kiedy to kapela została rozwiązana. Pełnił w niej rolę skrzypka i solisty. Wraz z kapelą koncertował w wielu krajach Europy: NRD, ZSRR, Czechosłowacji, Holandii, sławiąc polski folklor i muzykę. Po roku 1999 przez kilka lat działał także w kapeli Stachy. W roku 2005 z jego inicjatywy została powołana do życia kapela ludowa Pogórzanie, działająca przy Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym. Jest jej kierownikiem artystycznym. Prowadzona przez niego kapela, koncertująca na różnych uroczystościach organizowa-

nych na terenie gminy, powiatu, województwa czy kraju, prezentuje wysoki poziom artystyczny. Zygmunt Wojtoń od 46 lat angażuje się w tworzenie i upowszechnianie naszej kultury ludowej. Wraz z kolejnymi kapelami występował w kraju i za granicą, gdzie zdobył wiele wyróżnień i nagród. Prezentował polski folklor w Holandii (1983, 1984, 1987), Szwecji (1997), Francji (1988, 1992, 2001), ZSRR (1979), Czechosłowacji (1984, 1987, 1989, 1991), we Włoszech (2001), na Słowacji (2002, 2003, 2004, 2009, 2011, 2013) i Ukrainie (2017). W swoim dorobku artystycznym ma pięć płyt CD nagranych z zespołami Swaty, Pogórzanie oraz zespołem śpiewaczym Rogowice. Jest twórcą ludowym zaangażowanym w rozwój działalności kulturalnej na terenie gminy.

Tekst i fot. Janusz Węgrzyn



Zygmunt Wojtoń



Już po raz drugi „na stawach” w Niżnej Łące i szeroko pojętej okolicy było bardzo głośno, a to za sprawą rockowego festiwalu, który odbył się tam w niedzielę 24 czerwca. Organizacja tego wydarzenia po raz kolejny stanęła na wysokim poziomie.

# Kwasożłopy w Niżnej Łące

Festiwal rozpoczął się od koncertu Utopii, znanego już czytelnikom „Piastuna” gothic metalowego zespołu z Rogów, któremu poświęcony został obszerny materiał w poprzednim numerze. Zdziwieniem dla wszystkich była więc nowa twarz w składzie zespołu. Natalia Zajdel (bo o niej tutaj mowa) zastąpiła na wokalu miejsce Kariny Oziminy, z którą zespół nagrał swój debiutancki album pt. „Uwięziona”.

## **P. A. G. E. i Bimber**

Jako drugi wystąpił zespół P.A.G.E. z Rymanowa, który po melodyjnej Utopii postawił na ciężkie riffy. Sami o sobie muzycy piszą: *Jesteśmy zespołem nieokiełznanym, który lubi wdzierać się w umysły słuchaczy i pozostawiać tam niezapomniane wrażenia. Charakterystyczne są dla nas kompozycje oparte na ciężkim brzmieniu gitar i melodyjnych refrenach oraz mocne, czasem dosadne teksty mówiące o sprawach, które są dla słuchaczy niewygodne.* Nic więc dziwnego, że na okładce debiutanckiej płyty zespołu, która nosi tytuł „Online”, znajduje się przekrój krwioobiegu człowieka, którego pompą nie jest serce, lecz... smartfon. Organizm ludzki przestaje więc funkcjonować, jeżeli nie ma dostępu do internetu. Mocne, prawda? To samo można powiedzieć o występie P.A.G.E.

Następnie zagrał zespół – czy może lepiej użyć sformułowania: projekt-Bimber. Bo jak inaczej nazwać skład, który na co dzień gra w innych, różnych zespołach (np. znani wszystkim Groovińscy oraz Deck z Rogów) a w repertuarze ma same rockowe hity. Muzyka, jaką poczęstował słuchaczy Bimber, była przyjemna dla ucha i rozluźniająca – miała za zadanie przygotować uczestników do wstrząsów, które dopiero miały nadejść. Niestety, zgromadzonych przed sceną słuchaczy przepędziła pod parasole Jasia Wędrowniczka, który odpowiadał na tej imprezie za smaczny catering, tyle gwałtowna, co krótkotrwała ulewa.

## **Jahfarai i Krusher**

Organizator imprezy zadbał również o to, by festiwal był jak najbardziej różnorodny, w końcu rock and roll niejedno ma imię, a po koncercie gitary wcale nie trzeba łamać o podłogę albo rzucać nią w publiczność (jak zdarzało się to już w historii tego gatunku muzycznego). Przyszła więc pora na występ zespołu Jahfarai. Chłopaki tak piszą o swoim stylu: *Ciężko jest nam przyporządkować naszą muzykę do określonego gatunku. Generalnie zresztą nie przywiązujemy do tego większej wagi, po prostu gramy to, co akurat nam leży na sercu, to, co siedzi nam w głowie i to, co lubimy.* Jeśli jednak potrze-

*bujecie punktu odniesienia, to najogólniej można powiedzieć, że nasza muzyka jest mieszanką rocka, reggae, ska, alternatywy i czego tam jeszcze chcecie.* Dla uproszczenia warto jednak ustalić, że zespół zagrał bardzo przyjemne w odbiorze reggae, a sekcja dęta zespołu poczęstowała wszystkich słuchaczy nutką luzu.

Po zapadnięciu zmroku wystąpił Krusher – krośnieński zespół grający na pograniczu metalu i rocka. Historia tego zespołu sięga roku 2002, więc jeszcze dwa lata i Krusher będzie pełnoletni. Chociaż, patrząc na osiągnięcia kapeli, sytuację tę ma już dawno za sobą: wydawnictwa studyjne, setki koncertów, zaaranżowanie własnego festiwalu o nazwie Krushfest, na którym w tym roku wystąpi zespół Hunter. Dorobek godny niezwykle pracowitego zespołu, jakim bez wątpienia jest Krusher.

## **AcidDrinkers, czyli „kwasożłopy”**

*– W tym roku wszystkie zespoły, które wystąpiły na naszej scenie, były niebagatelne – mówi Janusz Węgrzyn, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym. – Każdy z nich posiada swoją historię, osiągnięcia i płyty. Zespół Krusher to przecież legenda krośnieńskiej sceny metalowej, zespół Jahfarai to koncertujący po całym Podkarpaciu regowy team, zespołu AcidDrinkers nie trzeba nikomu przedsta-*



## Ercekapowiec

Ktoś mi powie, co tutaj się wyprawia? Każdy biega, krzyczy, piszczy, ktoś kogoś woła, każdy kogoś bądź czegoś szuka. A wyobraźcie sobie, że niektórzy są na tyle bezczelni, by podeptać mój słodki, puchaty i mięciutki ogonek. Pff... kogo ja pytam? Jakiego człowieka, który nie ma słodkiego ogonka? Żadne z was nie wie, jaki to jest ból, gdy ktoś przez nieuwagę, a niekiedy specjalnie, zdepta mój ogonek. Bo wy, ludzie, nie macie ogonków, prawda? Tak, na pewno nie macie, wszak Pani Agnieszka – mój naczelny i jak dotąd jedyny stały karmiciel – go nie posiada.

Powiedziałem, że Pani Agnieszka jest karmicielem stałym. Chyba powinienem wyjaśnić, o co chodzi z tą stałością. Ona przynosi mi codziennie jakieś smakołyki, wątróbkę, kurczaka jakiegoś, ale kawałkiem jej kanapki też nie pogardzę, chyba że jest z tym czymś zielonym. A jeszcze dorywczo dokarmia mnie łakociami słodkimi taki fajny Pan, Robert ma na imię. Zawsze pije dziwny czarny płyn, jest niesmaczny, mówię to wam ja – największy koneser jedzonka. Dzisiaj na przykład nie wiedziałem, co się dzieje, skąd takie zamieszanie, a Pan Robert powiedział tak: „Może jak zacznę cię głaskać, to mi się stres zmniejszy. Spróbować nic mi nie szkodzi”. Później zaczął mi opowiadać, co tutaj się dzieje. Z góry muszę was przeprosić, bo wiecie, lata swoje mam, więc pamięć czasami szwankuje. A więc Pan Robert mówił, że jakiś Władzio czy tam Edzio ma do nas przyjechać. A nie..., to Tadzio. Wiecie, celę dzieliłem z Edziem, a Władzio to ochroniarz, który – wyobraźcie sobie – nazywał mnie zapchlonym sierściuchem. Więc jestem teraz pewien, że chodziło o Tadzia. Podobno to jakiś sławny muzyk i wszyscy czekali, aby zagrał w moim Krośnie koncert. Kim jest ten muzyk – brzmi to dla mnie smakowicie, cóż ja poradzę, że mi się wszystko do jedzonka sprowadza. Może pójde coś przekąsić i wróce do was zaraz... Dobra, zjadłem sobie smaczną wołowinę, może



wiać. Zaprosiliśmy ich, ponieważ zespół ten nigdy jeszcze nie koncertował w naszym powiecie, a niemniej istotnym był fakt bardzo korzystnej oferty cenowej, jaką Drinkersi nam zaoferowali – chcieli się u nas pokazać z jak najlepszej strony i chyba im się udało. Żadnemu z zespołów nie można zarzucić braku profesjonalizmu, muzycznej techniki czy scenicznego doświadczenia. Wszystkie zespoły zaprezentowały swoimi występami wysoki poziom artystyczny.

Po godzinie 22 przysłała pora na koncert AcidDrinkers, czyli w wolnym tłumaczeniu „kwasozłopów”, zespół wykonujący baaardzo szeroko pojęty heavy metal (lub jeżeli ktoś woli i się w tym nie pogubi, to: thrash metal, crossoverthrash, hardcore, groove metal, speed metal). Znany, lubiany i szanowany w kręgach słuchaczy metalu kwartet, który gra już nieprzerwanie od 1986 roku i ma w swoim dorobku kilkanaście (!!!) płyt studyjnych. Muzycy lubią grać głośno, dlatego na tegoroczny festiwal zaszła potrzeba wynajęcia dodatkowego nagłośnienia o mocy 20 kw. Każdy z uczestników zauważył pewnie dodatkowe kolumny – subbasy (było ich dziesięć), które stanęły przed sceną – tym samym wyczuwalny był efekt uderzenia dźwięku o bardzo niskich częstotliwościach, który w przypadku zespołu takiego jak AcidDrinkers robił piorunujące wrażenie.

Festiwal zakończył się około 23:30, zarówno ochrona, jak i strażacy z OSP nie odnotowali jakichkolwiek incydentów, cała impreza przebiegała w spokojnej, rozrywkowej atmosferze. Niestety, frekwencja nie dopisała tak jak w ubiegłym roku, co spowodowane było bardzo niesprzyjającą jak na imprezę plenerową aurą, ale z takim ryzykiem podczas imprez plenerowych trzeba się niestety liczyć.

Informacja o odbywającym się w Niżnej Łące festiwalu z roku na rok zatacza coraz szersze kręgi. Tak o Rock Staw Festiwalu napisano na stronie Pankrośnizm na Facebooku, zapraszając do udziału nawiązując do meczy rozgrywanych podczas mistrzostw świata: *Trochę boimy się meczu Polski z Kolumbią... Chociaż chyba nie da się zagrać gorzej niż z Senegalem. Prawda? Gdyby jednak ktoś z Was chciał na 100% uniknąć rozczarowania, to warto zamienić stadion w Kazaniu na stadion w Niżnej Łące. Tam odbędzie się Rock Staw Festiwal, gwiazdą wieczoru Acid Drinkers.*

Kto był na pewno się nie rozczarował, zwłaszcza, że mecz zakończył się przegraną naszych piłkarzy 0:3. Do zobaczenia w Niżnej Łące za rok!

**Tekst i fot. Szymon Michna**

teraz nie będę wszystkiego kojarzył z jędzeniem, ale to nie jest pewne. No, ja nie wierzę własnemu noskowi! Ja w moim domku czuję innego kota! Kto śmiał tutaj wejść? Zaraz go stąd przepędzę! Powoli, z racji mojego sędziwego wieku, zatuptałem tam, gdzie są te ogromne kotary. Hm ... czy coś by się stało, jakbym tak choćby na chwilkę zaczepił się na jednej z nich. Ach, jaka by to była zabawa! Bożydar, uspokój się, nie po to tutaj tak długo tuptałeś. Czy ja jestem w niebie? Boże mój – toż to Anioł Koci. Jakie ona ma oczy, ta śnieżna sierść! Koci Boże, skąd tutaj taki anioł? Już wszystko rozumiem. Pani Agnieszka nie potrzebuje takiego pospolitego sierściucha jak ja, ma teraz Kocięgo Anioła. No i po co była karmicielka mnie woła? Chciałem cichutko oduptać, bez łez.

Wiecie co? Ten Koci Anioł to Bogna, ona jeździ wszędzie z Tadzkiem, tak jak ja tuptam wszędzie za Panią Agniesią bądź Panem Robertem. Pan Robert kiedyś mi wytłumaczył, że jestem pupilem całego RCKP, czyli Bogna jest Pupilem Tadzka Nalepy – jego nazwisko usłyszały moje uszka, jak rozmawiał o nim brodac w koszuli. Tak jak mówi Pani Agnieszka: „Każdy potrzebuje swojego miejsca na Ziemi”. Moją małą ojczyzną jest sekretariat w RCKP, a opowiadał wam to niezwykle inteligentny dachowiec ze schroniska – Bożydar.

**Zofia Kubit,**  
uczennica kl. III Gimnazjum  
w Miejscu Piastowym

✉ *Autorka tekstu „Ercekapowiec” otrzymała trzecią nagrodę i nagrodę specjalną starosty krośnieńskiego w XVIII Krośnieńskim Konkursie Literackim organizowanym przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich – oddział w Krośnie i Krośnieńską Bibliotekę Publiczną. Na konkurs nadesłano ponad 100 prac. Uczennica była pod opieką merytoryczną Magdaleny Świerczyńskiej.*



## Dar Marka Więcha dla największego polskiego muzeum etnograficznego

Do zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie trafił niedawno obfity dar prac Marka Więcha, rzeźbiarza z Miejsca Piastowego. To aż 15 płaskorzeźbionych obrazów i figur, przedstawiających Matkę Boską, Świętą Rodzinę, aniołów i świętych patronów, a także postaci robotników i bohaterów legend, kolorowe polne kwiaty. W podarowanym zbiorze znalazł się jeszcze obraz olejny poświęcony wydarzeniom z najnowszej historii Polski, zatytułowany „Sierpień 80”.

Marek Więch urodził się w 1957 roku w Domaradzu, z wykształcenia strażak, niejedno w życiu widział i doświadczył. Rzeźbą zainteresował się około 1980 roku. Mówi o sobie, że jest amatorem i samoukiem, ale w gruncie rzeczy z twórczością miał styczność od najmłodszych lat, ponieważ rzeźbiarzami byli i dziadek Mikołaj, i ojciec Stanisław. Zapytany o motywację do tej pracy wypełniającej wolny czas powiada, że lubi ukazywać świat własnej wyobraźni, dzielić się swoimi uczuciami i przemyśleniami. Natchnienie czerpie najczęściej z kręgu sztuki ludowej, a zwłaszcza z obserwacji kapliczek ze świętkami, tak charakterystycznymi dla Podkarpacia i Beskidów. Ceni sztukę wielkich mistrzów wyrażającą wiarę i przywiązanie do tradycji Kościoła katolickiego. Siega najczęściej po drewno olchowe, topolowe i brzożowe, posługuje się prostymi

narzędziami snycerskimi. Zazwyczaj używa farb olejnych i akrylowych, nadając pracom żywego, wręcz krzykliwego koloru, co sprawia, że odbierane są jako ciepłe i wesołe.

Pragnieniem Marka Więcha jest, aby jego dzieła stały się częścią dziedzictwa i służyły dalej następnym pokoleniom. Z pewnością to zadanie dobrze będzie wypełniało Muzeum Etnograficzne w Krakowie, które od ponad 100 lat działalności zajmuje się kolekcjonowaniem sztuki ludowej, naiwnej i amatorskiej. Prace artysty – które zasługują na szersze uznanie – znalazły się w bogatym zbiorze dzieł innych autorów, tych, którzy już cieszą się uznaniem, by wymienić Jędrzeja Wowrę, Józefa Janosa czy Szczepana Muchę.

**Grzegorz Graff,** kustosz Muzeum  
Etnograficznego w Krakowie,  
fot. Marcin Wąsik



Ranny robotnik



Matka Boska z Dzieciątkiem na tle zamku





*Matka Teresa z Kalkuty*

# Noc

**SM: Opublikowane poniżej opowiadanie jest dość niecodzienne. Dlatego, słowem wstępu, również postąpię niecodziennie i zamiast zanudzać, przeprowadzę rozmowę z samym sobą. Myślę, że taka forma wyjaśni wiele zagadnień. Również w mojej głowie. Zaczynamy?**

SM: Tak, tak.

**SM: To na spokojnie. Skąd pomysł na fabułę, a właściwie jej brak? W tekście pod kątem fabuły nie dzieje się prawie nic. Może z wyjątkiem końcówki, w której na wieś Rogi (gmina Miejsce Piastowe, województwo podkarpackie) spada grad.**

SM: Spojlerujesz.

**SM: Wzbudzam ciekawość. Skąd pomysł na brak fabuły?**

SM: W literaturze już wszystko zostało powiedziane. W związku z tym, że ktoś tam jeszcze książki czyta, autorzy desperacko poruszają te same tematy. A żeby nie przepisywać książek już raz napisanych, zmieniają formę. Wniosek? Tematyka ta sama, tylko inaczej wszystko napisane. I tutaj jest podobnie. Liczy się styl.

**SM: A jaki jest styl?**

SM: Trzy razy S. Cyfry lubią wszyscy. Łatwo zapamiętać. Takie połączenie Sapkowskiego ze Stasiukiem i Stasiuka ze Stachurą.

**SM: To jest już cztery S.**

SM: Może być i cztery. Ważne, aby wiedzieć, o co chodzi.

**SM: A co chodzi?**

SM: A jakie było pytanie?

**SM: O styl.**

SM: Od każdego z tych autorów po kawałek. Od Stasiuka, bo na nim wszystko bazuje, gawędziarski, trochę filozoficzny styl, od Stachury życiopisanie, prowincjonalizm, prosty, naturalny, miejscami wulgarny styl wypowiedzi i narracji, właśnie to pisanie o niczym, ten brak wyraźnie zarysowanej fabuły. I żeby w tym wszystkim się nie utopić to żart i próba lekkości dialogów Sapkowskiego.

**SM: A chlejący strażacy to filozoficzny styl, życiopisanie, prowincjonalizm czy żart?**

SM: A widziałeś kiedyś chlejącego strażaka?

**SM: Nie.**

SM: A więc to jest żart i żartem ma pozostać. OSP to moim zdaniem druga po Kościele wspólnota łącząca małe miejscowości. Bez nich mogłoby być krucho również...

**SM: Teraz to się podlizujesz, żeby nie dostać od strażaków po mordzie.**

SM: To ty dostaniesz po mordzie.

**SM: Nieważne. Ważnym jest to, aby się w tym wszystkim połapać. Jak się w tym wszystkim połapać?**

SM: Nie ma takiej potrzeby. To jest jedynie próba ekspresji, zmierzenia się z rzeczywistością, opowiedzenia o czymś, co dla przeciętnego przechodnia mało istotnym będąc, dla mnie rośnie do rangi kosmosu. Takie małe wydarzenia, które budują naszą ludzką rzeczywistość, ludzie, z którymi zderza nas życie i tęsknota za czymś, co nieustannie po kawałku przemija.

**SM: Czy opowiedziane wydarzenia się wydarzyły?**

SM: Mogły się wydarzyć.

**SM: Wyjaśnij.**

SM: O słynnym gradobiciu, które przeszło przez miejscowość, powybijało szyby, podziurawiło dachy, pozaginało auta, słyszałem od kumpla, który był wtedy na stadionie. O tym huku lodu o blachę. I o tym piszczeniu w uszach po wszystkim.

**SM: A inne wydarzenia się wydarzyły?**

SM: Powtarzam – mogły się wydarzyć. Czy bohaterowie mają swoje pierwowzory w rzeczywistości?

**SM: Ja tutaj zadaję pytania.**

SM: To zadawaj.

**SM: Czy bohaterowie mają swoje pierwowzory w rzeczywistości?**

SM: Mają.

**SM: Gdzie można przeczytać nieocenzurowaną część o strażakach?**

SM: W internecie.

W pamięci mam zgrzyt zamka. Był cichszy, gdy lewą ręką pociągnąłem do siebie drzwi. Jakby zwinnie się przemykał. Potem wślizgiwałem się w noc. Eksplozja gwiazd uderzała w zadarte oczy. Ciemność onieśmiałała. A cisza zawstydzała najłżejszy nawet oddech. W mroku kroczyło się jak po omacku. Chwiejnie i niepewnie. Nikły zarys drzew i domów... Psy szczekały jak opętane. I o co się rozchodzi popaprańcom? Rażę ciemność płomieniem zapałki. Blade oko papierosa przygląda mi się niezgrabnie. Rozkoszuje się każdym poruszeniem, każdym gestem. Nic nie umyka uwadze. I ze swoją horyzontalnością mogę zrobić, co zechcę. Na ten przykład zamienić ją na wertykalność i zakopać w trawie. Albo położyć na asfalcie. Jak kot, nad którym Łukasz co rano przejeżdżał, bo co za różnica, brać między koła kolejną dziurę czy kota. Coś w rodzaju: „do kraju tego, gdzie kot na asfalcie rozwalony zadu nie ruszy, bo ufa każdemu, tęskno mi Panie”.

Wracałem kiedyś z Dukli, na bańce delikatnej, i położyłem się na tej bocznej, krzywej, opuszczonej ścieżce i patrzyłem w górę, a tam smok pożerał po jednej i po dwie, i po trzy. I coraz ich mniej było. A ja wpatrywałem się w ten seans ze smokiem i znikaniem. A potem założyłem słuchawki. I nie mogło się stać już nic piękniejszego. Spadały wszystkie planety i liście. Bardzo nie chciało mi się wtedy podnieść, pamiętam. Ale co to za uczucie. W głowie pustka, w uszach muzyka, między palcami fajek przygarnięty. Pod dupskiem i plecami przyjemne ciepło, a kiedy poznikało, co miało poznikać, i zostało pożarte, co miało być pożarte, to na twarzy krople deszczu nocnego i sierpniowego.

Migający sygnalizator dawał jedyny blask, kiedy ja studiowałem nierówności chodnika dziurawymi trampkami. Może z wyjątkiem regularnie przejeżdżających ciężarówek, olbrzymów z innego świata, przecinających ciemność. Poświata zapowiadała je z daleka.

## Wojtek

Nietrudno było poznać jego sylwetkę. A i on nie pomylił zapewne mojej z żadną inną. Szybki uścisk dłoni. I nawijka z jego strony, szybka, o nieokreślonym jeszcze temacie. A kiedy skrytykował się już temat, to musiałem powracać do wypowiedzianych wcześniej słów, żeby wszystko posklejać. Że koncert, że Waters, że światła i dźwięki. I że to wszyst-



ko w jednym kawałku było takie i takie. Nie inne. Żubrowy balast miło zaciążył w plecaku. I źdźbło trawy ładuje w usta. On czy ja? Nieważne, kto. Tworzymy jedność, nasze ruchy się zlewają. I „zostaw chwilę, zaczekaj, bo kółko różańcowe nigdy nie śpi. I obserwuje nas”. A wtedy łechtaly miło ostatnie promienie zachodu.

– Słuchaj, wyznaczmy trasę marszu teraz, bo później, jak nas poniesie, to za późno będzie na wszelkie decyzje – mówię.

– To pójdziemy tędy, przez ten most, obok konfederatów przemkniemy. Niech i oni wezmą udział w naszej wyprawie. Niech zatroszczą się o nas.

Balast ciążył coraz mniej, bo niewielkim był. Dwie butelczyny, do pary jakby. I puszcza jedna z leżajskim trunkiem. A przed nami wszystko znajome, ale inne. Już nie tak oswojone jak kiedyś. Nowe, bo bez nas. Nieopodal Lasku legendarnego przysiedliśmy na zwałonym drzewie. Ktoś wiedział, wyczuł okazję i uścielił je dla nas. Żeby portki nie musiały moknąć i żeby nogi przed siebie wyciągnąć i powiedzieć, że nosimy ten sam numer buta, co przed kilkoma wiosnami. I sypały się toasty, a każdy z nich nieśmiały i wiele nieoczekujący.

– No to za dziury w moście – zatoaściłem pierwszy – co by posrańcy mieli gdzie nogi łamać.

– Czyżby na kimś już się to spełniło?

– Nie, ale czekać nie zaszkodzi.

Milczenie. Bez pośpiechu połykamy goryczkę. Dalej milczenie. Goryczka milczenia. Bez obawy milczymy. Stukot paznokci o szkło, coś się szykuje.

– Jak się pracuje przy łopacie, to każda pogoda jest zła – mówię.

– No, a najlepsza jest, jak można spać na styropianie – ja na to.

– Też na styropianie spałeś?

– Też, chociaż raz się tylko zdarzyło. I raz zdarzyło się w taczkach, tylko umiejętnie trzeba je postawić.

Sześciu czy ośmiu kopało piłę na boisku szkolnym. Pięknym i prawie dziewiczym. Zawsze jakaś rozrywka. Dla nich i dla nas. Wysokie latarnie parodiowały dzień.

– Jak w kinie mamy i bez biletów nawet – ostrożnie stwierdzam.

– Eee, gadać przyjemniej, jak coś się dzieje. Nawet jak średnio cię to obchodzi.

– Pewnie, że tak.

Lasek szumiał, rzeka szemrała. Księżyc półgłówek drapał się w nos. Zza gałęzi się czaił. A dla nas nic a nic nie było

ważne. Domy istniały grą światła. W odległościach na tyle rozsądnych, że każdy mieszkaniec mógł odlać się w swoim ogródku. I to bez nadmiernego kombinowania, w którą się stronę obrócić.

Kopanie im się znudziło, więc i dla nas przyszła pora zmienić miejscówkę. Tym bardziej że pustką zawiąło z plecaka.

– Trzeba uzupełnić stany i podjąć zwiedzanie.

– Trzeba zapytać Karolinki, czy nie ma czegoś dla nas.

– Taaa, w plecaku został tylko granat. Przyda się, gdyby nadjechał karawan.

O karawanie przemykającym pomiędzy drzewami mówiło się sporo. Kiedyś. Opowiadając podczas żmudnych powrotów październikowych, patrząc przez bezpieczny dystans rzeki. Był to zaprzężony w karego konia, drewniany, oszkolony tam, gdzie trzeba, powóz. Jeszcze do niedawna można go było wypatrzyć poprzez szczeliny drzwi garażowych starej plebanii. Coś jak dyliżans z dzikiego zachodu, z tym że liczba miejsc dla pasażerów była uszczuplona. Oczywiście w szczeniackich opowiadaniach świecił on bladą poświatą, koniowi z pyska kapłała piana, woźnica darł się jak potępieniec. Samotnie kroczył ścieżką przecinającą ciemność Lasku prawie nikt się nie odważył.

– Znaczy, nie zabrałbyś się z nim, gdyby przyjechał?

– Ty byś się zabrał?

– A wiesz, że się zastanawiam. To swego rodzaju nieśmiertelność. Swego rodzaju kamień filozoficzny. Pomiedzy tymi drzewami znajomymi i nad tą rzeką oswojoną bytowanie bez kresu. W demonicznym powozie z sinym kierowcą. Znaczy, wygryzłoby się go z czasem.

– Kategoria B by wystarczyła, myślisz?

– Przewóz osób by się przydał.

– Przewóz sztywnych osób.

– Przewóz sztywnej osoby.

– I doświadczenie w podobnym zawodzie. Komunikatywność i cel jasno sprecyzowany.

– Drętwota poglądów i myśli byłaby dodatkowym atutem.

– I kłapki na oczach. Ale dupa by pozostała cała. Nikt by jej nie wydymał. Martwi nie dymają.

Jednak czarna karoca się nie pojawiła. Może nie było wystarczająco ciemno? Może zabiera tylko przechodzących samotnie? Zapewnie obiekt zainteresowań

posłyszał nasze zamiary. I przestraszył się możliwości utraty jakże intratnej posady.

– A ten granat w plecaku ci po co?

– Granat to taki kolor. Mówiąc, że w plecaku został tylko granat, chodziło mi o to, że jest pusty. Czaisz?

– Czaję. Mówisz, jakbyś scenariusz czytał.

– Może czytam?

Tak mu powiedziałem, bo co miałem powiedzieć? Ale granat rzeczywiście nosiłem przy sobie od pewnego czasu. Wyczekując okazji. Był ciężki i zapalający. I pachniał truskawkami...

Okolice sklepu Karolinka wiała pustkami. Mineły czasy potyczek z Czecczami, nikt nie łoł taniego wina marki Bomba. Opustoszało wiejskie forum. Brakowało tylko targanego wiatrem piasku i fikającego kozły starego kartonu. Pozbyliśmy się reszty drobników celem nabycia dalszych trunków. Jako przezorny uzbroiłem się nawet w okoliczną mineralną koloru pomarańczowego, niemającą sobie równych we wszechświecie. Nadchodzące godziny pokazały, że uczyniłem dobrze.

– Ty, popatrz. Jeszcze otwarte. Nie ma nawet dziesiątej. A ja się czuję, jakbyśmy połowę nocy przesiedzieli na tym drzewie.

– Pomyślmy więc o drugiej połowie i skołujmy jakąś miejscówkę przyzwoitą – odparłem.

– To może na stadion uderzmy, jak już tu jesteśmy.

Uderzyliśmy więc. Wszystkie znane nam wejścia były tradycyjnie pozamykane. Kolejny etap w ewolucji zabezpieczania owego obiektu sportowego. A było to tak: początkowo był on ogrodzony, lecz nikt bramki nie zamykał, a ponadto po przeciwnej stronie znajdowała się furtka bez drzwi. Kaprys budujących? Po pewnym czasie bramkę poczęto zamykać, lecz furtka bez drzwi nadal była bez drzwi. Zresztą, komu chciało się drałować z drugiej strony. W paru miejscach poczynione zostały otwory, przez które można się było prześliznąć, w różnym stopniu niszcząc odzież. Stadion, z powodu braku publicznych miejsc siedzących w wiosce, zaadaptował się jako lokum dla młodocianej klienteli gustującej w różnorodnych trunkach wysokobrownych. Gdyby na chlaniu się kończyło, zapewne nikt nie niepokoiłby młodzieży. Jednak poza chlaniem młodzi gniewni lali po ławeczkach (nie licząc tych, na których sie-



dzieli), tłukli butelki, darli pyski i dewastowali, co popadło. Sąsiedzi nie mogli spać, na meczach śmierdziało moczem. Aż któregoś dnia wymieniono ogrodzenie, załatano dziury i furtkę bez drzwi. Ba! Zrobiono kolejną furtkę, tym razem z drzwiami nawet. I wszystko pozamykano na cztery spusty. Na dodatek psy krążyły jakby częściej. Stadion stał się prawdziwym ośrodkiem sportu. I kultury. Kulturę szliśmy właśnie tworzyć. Trzeba było jedynie przeskoczyć siatkę...

### Strażak

Strażak przeskoczył siatkę. Z rozmachem zatrzęsa się ziemia.

- Aaach! Wot czort!
- Ostrożnie, bo złamiesz.
- Nie ma stracha!

Powoli gramolił się po trawie, zbierał upuszczone butelki. Siedem, z czego zdążyłem policzyć. Od czasu wstąpienia do Ochotniczej Straży Pożarnej zaczął wykazywać się brakiem poszanowania polskiej mowy. Chciał się upodobnić do otoczenia? Głośne mówienie miał w zwyczaju od dawna. Połączenie obu skłonności dawało piorunujący efekt. Zwłaszcza w polonistycznym towarzystwie, do którego ja nieszczęsny należałem.

- No co narobił?
- Eee! Szkoda gadać!
- To się napij. I mów, co nowego.

Otworzył butelkę. Na szczęście zrobił to przy pomocy drugiej, a nie zębami, czym niejednokrotnie lubił się popisywać i denerwować bliźnich. Dawno mnie nie widział, widocznie zapomniał, że tego nie znoszę. Pociągnął trzy solidne łyki. Zamrugnął. Skręcające auto przez chwilę oświetlało jego twarz. Niewiele się zmienił.

- Rzeka płynie, my stoimy, pies skacze... - rozpoczął i uciał.

Poprawka: wcale się nie zmienił. Od czasu do czasu lubił rzucić dialogiem z czterech pancernych. Nieczęsto ktokolwiek go rozumiał. Ponieważ należałem do tych nielicznych, którzy jak on znali serial na pamięć - rozumiałem. A po ludzku znaczyło to, że jest czymś zajęty i żeby mu nie przeszkadzać.

- Zważywszy na to, że jedyne, co robisz w tej chwili, to pijesz piwo - mówił Wojtek, z gracją wypowiadając słowa - nie mamy ci w czym przeszkadzać.

On też znał na wrywki pancerników. Plaga naszego Księstwa czy jak? Albo plaga naszej trójcy. W wąsko po-

jętym świecie jak do tej pory musiałem tłumaczyć Strażaka.

- Pies skacze... Nie przeszkadzaj!
- Aaa. Chyba odgadłem. Ty myślisz! - krzyknął mu do ucha Wojtek.
- A paszół ty won!
- Zostaw kamrata. Daj spokój - uspokoiłem starszego, klimat filmu i mnie zaczął się udzielać - niech myśli. Za chwilę się zmęczy i pogada jak człowiek.

Nie umknął mi jego uśmiech. Nie był drażliwym, wręcz przeciwnie, gdy towarzystwo śmiało się z niego, on śmiał się z towarzystwem... z siebie. Wesoły chłopak.

- No, co tam w remizie nowego - zagaiłem rozmowę - trawy się jakie nie paliły?

- A i owszem, owszem. Paliły, a jakże. Kolejna głupawka Strażaka. Od czasu do czasu lubił też rzucić dialogiem z ekranizacji Sienkiewicza. I stylizować język na siedemnastowieczny.

- Młody, nie błaźnij się już! Mów normalnie!

- Nie krzycz na mnie, bo się będę jękał... hyps - czknął. - O. A nie mówiłem?

- Daj spokój. Zmęczy się i przestanie. Swoją drogą, gdy mieszkaliśmy z polonistyczną bracią, to wcale mu to wychodziło.

- Wychodziło, wychodziło - rozjaśnił się, słysząc swoje zasługi Strażak - pod wrażeniem byli nieustannym, że się tak wyrażę. Brać... hyps - czknął - polonistyczna. Edukacja... hyps - czknął - wczesnoszkolna.

- Co tak czkawką czkasz?

- A bom się nie wyspał - rzekł Rzędzianem - mniejsza o czkawkę. O trawę też mniejsza. Przemówienie mam napisać! - zadudnił basem.

- Hoho! Z jakiej to okazji? Rocznicy bitwy pod Studziankami? - pozwoliłem sobie na żart przystający do chwili.

- Niet. Wóz od unii dostaliśmy!

- Oj, to pięknie.

- Nie oj, tylko oi, ja jestem Pan Tik Tak oioioi... - tracił panowanie nad sobą samym Wojtek.

- Co ci, Kozacze, upił się!? - zakrzyknął Strażak. - Sprzęt nowy, powiadam, dostaliśmy. I trzeba uczcić jego przyjęcie. Nasza jednostka wzbogaciła się o nowy, średni samochód ratowniczo-gaśniczy. Jest to samochód marki MAN i jest wyposażony w napęd na cztery koła, wyciągarkę elektryczną, autopompę, linię szybkiego natarcia oraz sprzęt ratownictwa technicznego. Ot, co!

- Oj, to pięknie. Przemówieniem przemawiasz?

- A żebyś wiedział! - dopił piwo i skrupulatnie odłożył butelkę obok. Po czym wyciągnął pełną i zanim zdążyłem zaprotestować, otworzył ją zębami. Ciarki przebiegły mi po plecach i zatrzymały się na górnej części karku.

- Teraz, jak w naszym Księstwie wybuchnie pożar - mówił Wojtek, starając się wypowiadać słowa płynnie i naturalnie - to nie będziecie ostatni.

Strażak zmilczał ripostę. Na kąśliwe uwagi pod kątem straży dawno przestał zwracać uwagę. [...]

### Milczenie

Strażak przyszedł dość szybko po telefonie Wojtka. Siedzenie we dwójkę przestało nam odpowiadać. Długo myśleliśmy nad Trzecim, jednak nikt nie przychodził do głowy. Okazał się odpowiedni, bo był blisko. Dach budynku, który od jakiegoś czasu był jego docelowym, widzieliśmy stąd. Nie był zajęty tak bardzo, jak wcześniej utrzymywał i zdążył dokonać napadu na Karolinę. Teraz siedział obok brata wpatrzony w równo przyciętą murawę. O boisko zaczęli dbać. Zresztą, od pewnego czasu wiele rzeczy w Księstwie zmieniło się na lepsze.

Za naszymi plecami punkty aut forsowały wzniesienie. Osobówki brały je z rozpędu. Ciężarówka dostawały zadyszki. Długo gramoliły się na szczyt, dając się wyprzedzać szaro-niebieskim autobusom. Ze szczytu widok przedstawiał się bajecznie, zwłaszcza teraz, gdy niebo nie było zachmurzone, a gwiazdy zlewały się z żółtymi iskrami okien, gdzieś w oddali.

- Zdają się nie mieć końca.

- Gwiazdy czy iskry okien? - zapytał Strażak, a ja spostrzegłem, że myślę na głos.

- No wiesz - mówił Wojtek, a ja słyshałem swoje myśli wypowiedane na głos przez jego usta - zależy jak na to patrzysz. Bo jak stoisz, to widzisz inaczej. A jak leżysz - położył się - to inaczej.

Położyliśmy się również. Każdy w zupełnie innym miejscu. W zależności, gdzie ktoś akurat stał. I każdy widział co innego. A może to samo?

### Burza

- Wstawaj, pospaliśmy się! - Strażak trzącał mnie czubkiem buta.



– Co jest? – wytarłem rękawem kurtki mokrą twarz. – Kto zżarł gwiazdy?

Przez chwilę zrobiło się jasno. Między jednym a drugim mrugnięciem zobaczyłem Wojtkę, jak zgięty wpół czegoś szukał w trawie. Może telefonu?

– A temu co? – zapytałem.

– Co co? Szuka, czego nie zgubił.

– Nowego siebie szukam – filozoficznie odpowiedział starszy – w każdym razie już znalazłem. Chodu do jakiegoś schronu, bo się tutaj pandemonium szykuje.

Pandemonium istotnie zbierało siły. Biegliśmy w dół, potykając się na nierównościach terenu. Błyskawice co jakiś czas rozświetlały drogę.

– Stójcie tu chwilę – przekrzyczałem wicher – muszę wrócić, kostkę zostawiłem!

– Spakojna, mam ją tutaj – odpowiedział Strażak – śmierci się boi, a jeszcze bardziej by tego pytała kaj nie zgubić. Zobaczą ten twój garb i utłuką – ciągnął, przekazując mi plecak.

– Mnie nie ciężko – odpowiedziałem kwestią z innego odcinka, poprawiając szelki.

Gdy szliśmy w górę, sięgająca do kolan trawa nie była tak uciążliwa jak teraz, nabrawszy ciężaru od kropel deszczu. Moczyła spodnie, płątała stopy.

– Pada coraz mocniej, wracajmy, skąd przyszliliśmy, w dom nie zdążymy.

Przecieliśmy dawny Trakt Węgierski i szykowaliśmy się do forsowania ogrodzenia stadionu. I wtedy postanowił się na mnie zemścić mój brak szacunku do sportu. Zawisłem na ogrodzeniu pomiędzy niebem a ziemią. Głową w dół, żeby było śmiesznie. Nie pomagało szarpnięcie. Bardzo zręcznie zaczęłam się prawą nogawką spodni i lewą stroną mojej sprawności fizycznej. Desperacja sięgnęła zenitu.

– Pomóście!

Dopiero teraz mnie zobaczyli. Młodszy złapał się za brzuch i gardłowym śmiechem gwałcił mój wstyd. Starszy bardziej powściągliwie rechotał.

– Nikt nie zapłacze nad nieszczęściem?

– Matka ojczyzna ci tego nie zapomni – odpowiedział Wojtek i ku mojej zgrozie zaczął zapalać fajkę. Strażak dostał ataku czkawki.

– Rodacy, nie dajcie zginać! – tylko dzięki żartom mogłem zachować twarz. No, przynajmniej resztkę twarzy.

We dwóch pomogli mi wyplątać się z ogrodzenia. W ostatnim momencie, łapiąc się kolan młodszego, ocaliłem głowę przed błotem. Niestety, reszty osoby już nie. Leżałem na plecach, patrząc na uśmiechniętych braci. Nogawka moich dzinsów powiewała nad ich głowami niczym proporzec. Podrapane udo nie wykazywało poważniejszych obrażeń. Psychika tak.

– I czego leżysz jak glizda na mrozie?

Pozbierałem się i lekko kulejąc, dobrnąłem do ławeczek. Pierwszy rząd był już mokry, więc z trudem wspiąłem się na ostatni, gdzie zacinający deszcz nie miał dostępu. Stadion naszego księstwa poza dużą liczbą siedzących miejsc posiadał także zadaszanie. W obecnej dla nas sytuacji waga słowa „zadaszenie” była ogromna. Jak dla rycerza honor, jak dla obrońcy Westerplatte amunicja.

Przysiedli obok. Ulewa się wzmacniała. Falami spływała po atmosferze. Jak zza firanki widzieliśmy migające światła awaryjne pojazdów, które postanowiły przeczekać nawałnicę na poboczu. I w momencie przestaliśmy je widzieć.

– O żeż ty! – skomentował Strażak, a znaczyło to zapewne, że nawet on nie widział jeszcze takiej ilości wody.

– Nieźle ciśnienie, nie? – dodał starszy.

Z nieba leciała ściana wody. Wydzierały się w niej skośne strugi szarpane porywami wiatru. W naszym schronie czuliśmy się jak w ogromnym blaszanym wiadrze, w które ktoś z pasją posypuje drobnymi kamyczkami.

– Dobrze, że zdążyliśmy wrócić – stwierdziłem.

– Co tam, dobry prysznic by się przydał!

– Wbiłyby cię w ziemię taki prysznic. Patrz, co się dzieje!

Woda uderzała z taką siłą, że unoszące się na jakieś kilkanaście centymetrów w górę kawałki ziemi błotem spadały na chodnik oddzielający trybuny od murawy. Sama murawa tworząca wcześniej wysoki do kostek dywanik leżała teraz zmiażdżona i poszarpana. Zdawało się, że te krople kaleczą wszystko, czego dotkną. Nagle poczułem ogromne pragnienie.

– Ma ktoś piwo jeszcze? – spytałem.

Strażak miał. Nie zdążył jeszcze wszystkiego wytrąbić. Pociągnąłem solidnie, jakbym sam chciał się utopić, zanim żywiol zrobi to za mnie. Milczenie.

Jak gdyby w obawie, że słowami możemy rozżłościć nawałnicę jeszcze bardziej.

– Przystaje – powiedział Strażak.

Ulewa straciła na sile. Wrócił cały świat i to w niesamowitej rozdzielczości. Każdy piksel nocy był ostry jak hardcorowy riff.

– Aleś zametaforzył! – sapnął z podziwem Wojtek. – Zapisuj to, człowieku.

W nasz blaszany schron coś uderzyło. Raz i drugi. I trzeci, i czwarty. Tap i Tap. I Tap, i Tap. Na trawę spadło coś okrągłego i jasnego. Strażak zerwał się i przyniósł znaleźisko. Zimny kształt był wielkości ping-ponga. Przez chwilę patrzył na niego krytycznym wzrokiem. Później wychylił się do tyłu i z rozmachem wyrzucił go przed siebie. Pośród dziesiątek już podobnych, bliźniaczych kształtów.

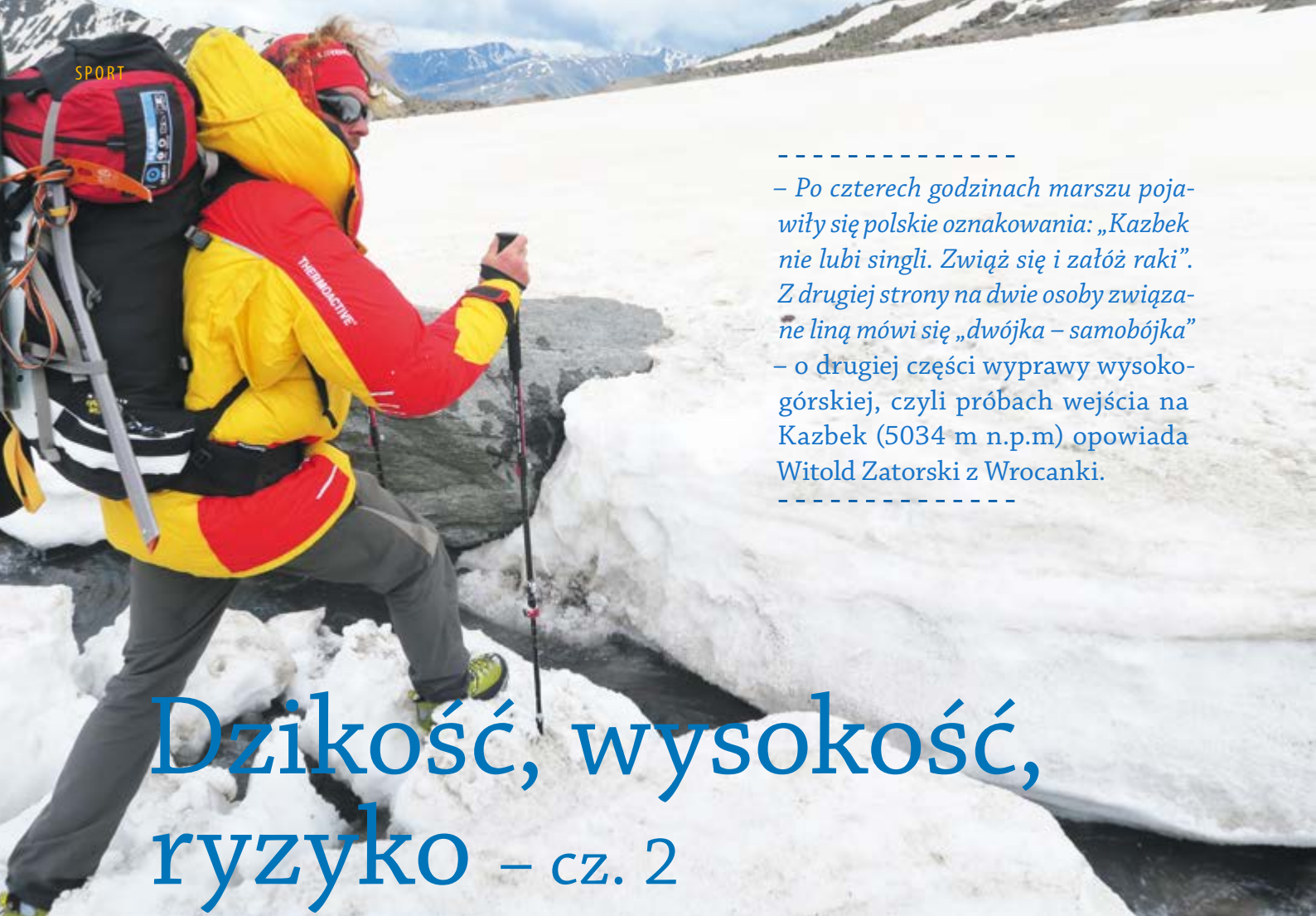
Grad miarowo zaczął uderzać, wygrywając na dachu nieregularny rytm. I nagle wszystko przebiegł huk eksplozji. Jeden ogromny trzask. W momencie przestaliśmy słyszeć i widzieć cokolwiek. Ziemia drżała pod naszymi stopami. Widziałem, jak Strażak bezgłośnie otwierał usta, szarpiąc ramię brata. I zrozumiałem. Stanęliśmy w kręgu na tyle obszernym, by jako tako widzieć swoje twarze.

To, co krzyczeliśmy, było wiadome tylko nam samym. Wykrzykiwaliśmy w głąb siebie nasze obawy i krzywdy. Wyrzucaliśmy z siebie całe zło, jakie nam przypało. Wrzaskiem, który by stratował i rozniósł wszystko. Szkoda, że na taki krzyk nie mieliśmy odwagi do tej pory. Zawsze coś go zagłuszało. Tak jak teraz, tym podłym, zimnym uderzaniem. Wygrażaliśmy temu, co zagłuszało, co tłamsiło i nie pozwalało złapać oddechu. Sile, która bezczelnie stała na piersiach, kruszyła żebra, dławiała gardło. Urągaliśmy tej potędze, którą przez lata karmiliśmy swoimi lękami, która miała czelność w nas rosnąć. I mam ochotę wierzyć, że kiedyś takim napalmem krzyku będziemy w stanie podpalić pokłady obłudy, fałszu, słów prawdziwych tylko z pozoru. Składowiska plastikowych uśmiechów, szyderczych zmarszczek, tępych gestów.

Szybko wszystko się urwało. Bardzo długo potem piszczalo nam w uszach i wibrowało w gardłach, gdy wracaliśmy do domów, kopiąc co okazalsze okrucy lodu.

**Szymon Michna  
Warszawa, 2011**





-----  
– Po czterech godzinach marszu pojawiły się polskie oznakowania: „Kazbek nie lubi singli. Zwiąż się i załóż raki”. Z drugiej strony na dwie osoby związane liną mówi się „dwójka – samobójka” – o drugiej części wyprawy wysokościowej, czyli próbach wejścia na Kazbek (5034 m n.p.m) opowiada Witold Zatorski z Wrocanki.  
-----

# Dzikość, wysokość, ryzyko – cz. 2

W wyprawie wzięli także udział: Anna Berdek-Zatorska, Stanisław Jaźwiecki, zawodnik Klubu Biegacza w Krościenku Wyżnem, srebrny medalista mistrzostw Polski w biegach górskich stylem alpejskim w Międzygórzu (2014 r.), oraz pracujący na wysokościach Sławomir Suwaj.

Pierwszą część rozmowy o zdobyciu Elbrusa (5642 m n.p.m) opublikowaliśmy w poprzednim numerze Piastuna.

**IZABELA PÓŁCHŁOPEK: Wyjechałście z Rosji do Gruzji z planami wejścia na Kazbek. W Gruzji nie było już chyba atmosfery podejrzliwości jak w Rosji?**

**WITOLD ZATORSKI:** To jak z piekła do nieba. Nastawienie Gruzinów do Polaków jest fantastyczne. Są przemieli, pomocni, czuje się w nich bratnią duszę. I to daje się odczuć na każdym kroku.

Przyjechaliśmy do miejscowości Gergetii, rozbiliśmy namiot, a w dole mieliśmy widok na Kazbegię. Potem poszliśmy zorganizować sobie jedzenie. Ugościła nas gruzińska rodzina, która

zrobiła przepyszną kolację. Dostaliśmy wino i czacze – to taki gruziński bimber, bardzo mocny i bardzo dobry. Rano na śniadanie usmażyłem jajecznicę na dachówce – bawiłem się w Makłowicza. A potem z całym sprzętem ruszyliśmy na Kazbek. Początkowo szliśmy dolinami, minęliśmy kościółek-klasztór, który góruje nad Kazbegią i do którego drogą off roadową dojeżdżają busy.

Po Elbrusie, mimo ochronnych kremów i gogli, byliśmy mocno poparzeni. Wszystko mieliśmy spalone, nawet dziurki w nosie, do dwóch centymetrów w głąb, a skóra płatami schodziła nam z twarzy.

Przy podejściu pod górę natknęliśmy się na ratowników górskich z Polski, którzy od dwóch lat prowadzą projekt i zabezpieczają górę Kazbek. Wchodzi na nią wielu turystów: Polacy, Ukraińcy i Rosjanie. Gruzini praktycznie na nią nie wychodzą. Niestety bardzo dużo osób tam ginie. W 2013 roku trzech chłopaków z Polski wyszło na szczyt i po zdobyciu go zaczęli schodzić. Nagle załamała się pogoda. Pierwszy z nich

dostał choroby wysokościowej, obrzęku mózgu. Zmarł, a pozostała dwójka pewnie czekała z nim do końca. 50 metrów niżej zmarł drugi z nich, a trzeciego nigdy nie odnaleziono. Jeszcze ponoć przez dwa dni wysyłał smsy, że słyszy helikopter, bo prawdopodobnie był w jakiejś szczelinie. I takich historii co roku jest kilkanaście.

**Jak się wchodzi na górę ze świadomością, że można z niej nie zejść?**

To są mieszane uczucia. Z jednej strony jest pięknie, widzi się ogrom gór, potęgę przyrody, a z drugiej strony człowiek zdaje sobie sprawę, że jeżeli tylko delikatnie przegnie w którąś stronę, to może zdarzyć się nieszczęście. I mówimy tutaj o wszystkim – o przygotowaniu fizycznym, logistycznym i sprzętowym. Sam koszt zakupu niezbędnych rzeczy: namiotu, śpiwora, kurtki, butów, to jest spory wydatek. Ale lepiej się zabezpieczyć, bo można zejść bez paluchów albo można nie zejść w ogóle.

Po czterech godzinach marszu pojawiły się polskie oznakowania: „Kazbek





nie lubi singli. Zwiąż się i załóż raki”. Osoba z nikim niezwiązana i bez raków pośliznie się, spada w szczelinę i już jest po niej... Nawet niewielka, dwumetrowa szczelina jest niebezpieczna. Z drugiej strony na dwie osoby związane liną mówi się „dwójka – samobójka”, bo kiedy jedna osoba spada, to druga zostaje pociągnięta i ma małą szansę na szybką reakcję, żeby wbić czekan i wyhamować obciążenie osoby spadającej. Więc – trzy, cztery osoby na linie to optimum.

Przed wejściem na lodowiec zrobiliśmy sobie jeszcze ciepły posiłek i nagle załamała się pogoda. W ciągu 20 minut pojawiły się chmury, grzmoty, ciemno i padający śnieg. Śnieg momentalnie przeistaczał się w wodę. Po kilku minutach wyglądaliśmy tak, jakbyśmy stali pod prysznicem. Kurtki puchowe, buty, skarpetki, majtki – wszystko pływało. Przemoczeni dotarliśmy do schroniska, starej stacji meteorologicznej, zrujnowanej i zgrzybiałej. Jedyne ogrzewane pomieszczenie ma 4 na 4 metry, ogrzewane jest kozą, a reszta pomieszczeń to zimne pokoje-klitki z drewnianymi pry-

czami. Staliśmy przy tej kozie do północy z butami, skarpetkami, ze wszystkimi rzeczami, żeby je wysuszyć. Nie rozbijaliśmy już namiotu, bo była burza śnieżna i po 10 minutach znowu byłibyśmy mokrzy, więc weszliśmy do piwnic tego schroniska i tam spędziliśmy noc.

Rano troszkę się poprawiło i zrobiliśmy rekonesans trasy, którą mieliśmy pokonywać następnego dnia, bo na Kazbek wychodzi się około godziny 1.30 – 2.00 w nocy. Jest to optymalny czas, aby z powrotem wyrobić się przed zmierzchem. I najczęściej pogoda właśnie w tych godzinach jest dobra.

Na trasie napotkaliśmy cztery ekipy rosyjskie i ukraińskie, które już od kilku dni siedziały w namiotach i czekały na okno pogodowe. Chcieli dojść najwyżej, jak się da, aby założyć ślady. Ale robienie śladów było bezsensowne, bo znowu szła kolejna burza.

#### **Skąd wiadomo, którądy iść?**

Idzie się po prostu do góry, wybiera się optymalną drogę między szczelinami. Przy słabej widoczności czy we mgle

jest bardzo łatwo pomylić się i wejść tam, gdzie lepiej nie wchodzić, bo grozi to śmiercią.

My byliśmy przygotowani na dwa dni akcji, ale ze spotkanymi ekipami umówiliśmy się, że następnego dnia w nocy wychodzimy. I w pięć ekip: trzy-, cztero- i jednej pięciosobowej, w sumie w 21 osób, wyruszyliśmy w górę. Moja Anka nie poszła, bo źle się czuła. Poszliśmy we trzech. Związaliśmy się liną, weszliśmy na plateau na wysokość 4200 m n.p.m. i było pięknie – wschód słońca, chmury pod nami. Ukazała się nam ściana Kazbeka – cała pomarańczowa. I znowu nam się wydawało, że wbiegniemy na szczyt i zaraz będziemy z powrotem. Pogoda świetna, temperatura około minus 10 stopni, ale nie było źle, bo nie było mocnego wiatru. Zaczęliśmy wychodzić stromą ścianą – kąt nachylenia jest tam od 40 do 60 stopni – i wtedy już każda ekipa szła swoją drogą.

#### **Ale widzieliście się nawzajem?**

Tak, ale do czasu, bo na wysokości 4400 m n.p.m. zniknął nam szczyt,



Od lewej: Staszek Jaźwiecki, Sławomir Suwaj, Anna Berdek-Zatorska i Witold Zatorski

przestaliśmy go widzieć, zrobiło się ciemno. Na wysokości 4600 m n.p.m. nie widzieliśmy już praktycznie nic. Wiatr wiał z taką prędkością, że trzeba było przez cały czas trzymać się na wbi-tym czekanie i rakach, żeby nie stracić równowagi. Byliśmy jedyną ekipą, która nie miała GPS. Temperatura odczuwal-na spadła do minus 26 stopni. Ekipy po kolei zaczęły się wycofywać. Dwie za-wróciły, my jeszcze weszliśmy na wyso-kość 4800 m n.p.m. Wtedy lider grupy ukraińskiej stwierdził, że się wycofują. My też uznaliśmy, że nie ma co ryzyko-wać. Dołączyła do nas ekipa rosyjska, więc schodziliśmy w trzech zespołach. Szliśmy razem, kiedy przed plateau zgubiła się ekipa rosyjska. Trzy osoby po-wiązane liną, które szły obok nas, nagle zniknęły. Widoczność była tak słaba, że nie widziałem osoby, którą miałem na li-nie, ani przed sobą, ani za sobą. Podmu-chy wiatru były tak mocne, że zwały z nóg i rzucały człowiekiem nawet czte-ry metry dalej. Pierwszy raz się z tym spotkałem, żeby wiatr mnie przewrócił. Liderowi grupy ukraińskiej padły bate-rie w GPS, więc zostaliśmy bez nawiga-cji. Na plateau, gdzie jest praktycznie równy teren, chodziliśmy dwie godziny tam i z powrotem, szukając drogi zejścia. Po ściągnięciu rękawiczki, aby zjeść ja-kiegoś batonika, przez 15 minut ogrze-wałem potem ręce. Paluchy zamarzały w 10 sekund. Masakra. Po dwóch go-dzinach – cud! Usłyszeliśmy głosy eki-py rosyjskiej. Trafiliśmy na siebie przy zejściu do wąwozu. Na szczęście znaleźli się i mieli GPS.

### Oni was wyprowadzili?

Nas i siebie. Ten najgorszy moment po-gody gdzieś przekoczowali.

### Gdybyście nie trafili na Rosjan, to mogłoby być różnie...

Godzina była jeszcze wczesna, a my czuliśmy się dobrze, bo aklimatyzacja z Elbrusa zrobiła swoje. Czuliśmy, że jest moc w nodze. A jak człowiek czu-je moc, to też jest inaczej. Nie miałem śladów choroby wysokościowej, czułem, że organizm jest mocny. Tylko kwestia odmrożeń i szczelin, bo przez dwie go-dziny łażenia w szczeliny wpadły nam dwie osoby: chłopak z naszej grupy i osoba z ekipy ukraińskiej. Na szczę-ście były to małe szczeliny i szybko ich wyciągnęliśmy.

Schodziło się ciężko, bo towarzyszy-ły nam myśli, że człowiek jest zagubiony, nic nie widzi, nie może ściągnąć rękawi-czek, nos już chce odpaść, policzki od-mrożone, a z paluchami też zaczyna się robić nieciekawie. Dużo pomagała za to świadomość, że mimo tego wszystkiego organizm jest mocny. A jak dołączyli już do nas Rosjanie, to kamień spadł nam z serca. Szczęśliwie zeszliśmy do bazy.

Z tą górą nie ma żartów. Cała jadal-nia w schronisku jest w różnych naklej-kach. Są wpisy ludzi, którym udało się wejść, ale także wpisy o tych, którzy zginęli. Są także apele rodziców, którzy proszą o kontakt, jeżeli komuś udałoby się odnaleźć ciała zmarłych turystów. Lodowiec ma to do siebie, że się prze-mieszcza, topnieje i zwłoki co jakiś czas są odnajdywane.

Z jednej strony fajnie jest doświad-czyć wyprawy, wysokości, wspaniałych ludzi, pięknych widoków, ale z drugiej strony siedzi się potem wśród tych wpi-sów o tych, którzy wyszli i nie wrócili...

W schronisku zjedliśmy posiłek, ze-szliśmy po lodowcu i powolutku doszli-śmy do Gergeti. I znowu pyszne gruziń-skie jedzenie.

### Jak z dołu patrzy się na tę górę?

Troszeczkę z żalem, ale byłem zado-wolony, że wszystko tak się skończyło. I wyczerpany. Ostatni dzień, który nam został, poświęciliśmy na odpoczynek pod Kazbekiem i na zwiedzanie Gergeti z widokami na górę.

### Trudno powiedzieć, że wyprawy wysokogórskie należą do przyjemnych. Tam ciągle jest strach, zmęczenie...

W góry wysokie nie wychodzi się odpo-czywać. To nie jest przyjemny spacer po górkach. Tam cały czas trzeba liczyć się z tym, że jest pewnego rodzaju napięcie, jest stres, związany z podejmowaniem działań, które mogą rzutować na nasze zdrowie czy życie.

### Czy po takiej wyprawie inaczej funkcjonuje się w życiu codziennym?

Człowiek wie, że te problemy, które są na dole, są tak naprawdę bardzo małe i niewiele znaczące. Docenia się prysznic, wygodne łóżko, to że nie trzeba martwić się, jaka będzie pogoda. Tam człowiek my-sli w innych kategoriach. Po zejściu z gór prozaiczne rzeczy bardziej cieszą: najzwy-klejsza kanapka, na którą tam, w górach, przez kilka dni nie można liczyć.

### Czy trzeba wyjść tak wysoko, aby docenić te drobne rzeczy?

Tak, pewnie tak.

### Czy będziecie próbowali jeszcze raz wejść na Kazbek?

Tak, tylko nie wiemy jeszcze kiedy. To nie jest trudna góra, tylko trzeba trafić z po-godą. Warto pojechać tam także po to, aby побыć w Gruzji, z Gruzinami. Na pewno będą jeszcze inne szczyty. Czas pokaże.

### A Mazury?

Mazury odpadają, to była chwila słabości...

Rozmawiała Izabela Póthłopek,  
fot. arch. Anny i Witolda Zatorskich



# Po raz trzeci pierwsi na mecie: Ignacy Domiszewski i Katarzyna Albrycht

27 maja br. odbył się XXXII Bieg im. Ignacego Łukasiewicza Ziemią Krośnieńską. Rozpoczął się przy Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce, a jego prawie 10-kilometrowa trasa tradycyjnie przebiegała przez Równie i Wrocankę aż do mety na stadionie LUKS „Burza” Rogi. Do biegu przystąpiło 58 zawodników.

Na podium, już trzeci rok z rzędu, stanęły te same osoby. Pierwsze miejsce wśród mężczyzn zajął Ignacy Domiszewski z MKS Ustrzyki Dolne. Drugiemu na mecie, Hubertowi Wierdakowi z Korczyny, rywalizującemu ze znacznie młodszym od siebie biegaczem, w tym roku, podobnie jak w ubiegłym, do pierwszego miejsca brakło kilkudziesięciu sekund. Spośród kobiet najlepsza okazała się Katarzyna Albrycht z Krościenka Wyżnego. Natomiast Marta Prajzner z Krościenka Wyżnego, która już kolejny raz próbowała dogonić swoją krajanekę, trzeci rok z rzędu zajęła drugie miejsce.

## Klasyfikacja open – mężczyźni

1. Ignacy Domiszewski z MKS Halicz Ustrzyki Dolne (kat. M2) – 00:32:16.27
2. Hubert Wierdak z Korczyny (kat. M4) – 00:33:08.47
3. Łukasz Medejczyk z Dobieszyna (kat. M2) – 00:35:12.76

## Klasyfikacja open – kobiety

1. Katarzyna Albrycht z Krościenka Wyżnego (kat. K3) – 00:39:31.00
2. Marta Prajzner z Krościenka Wyżnego (kat. K3) – 00:39:59.11
3. Małgorzata Kalisz z Krosna (kat. K4) – 00:47:56.42

Wyżej wymienieni zawodnicy otrzymali puchary, dyplomy oraz nagrody pieniężne, a wszyscy biegacze – okolicznościowe medale. W poszczególnych kategoriach wiekowych za zajęcie pierwszych trzech miejsc dodatkowo przyznano pamiątkowe puchary. Nagrody zwycięzcom wręczali: przewodniczący Rady Gminy Miejsce Piastowe Wiktor Skwara, zastępca wójta Stanisława Gawlik oraz prezes LUKS „Burza” Rogi Zbigniew Stanisław.

Przed biegiem głównym odbyły się biegi krótkie dla dzieci i młodzieży z udziałem na kategorie wiekowe dziewcząt i chłopców.

## Wyniki biegów krótkich na dystansach

**200 m** – przedszkolaki, chłopcy: 1. Karol Jasiurski, 2. Szymon Czubski, 3. Krzysztof Ostach; dziewczęta: 1. Paulina Pelc, 2. Anna Stanisław, 3. Weronika Uliasz;

**300 m** – kl. I – II, chłopcy: 1. Damian Albrycht, 2. Janusz Alan, 3. Antoni Dembiczak; dziewczęta: 1. Zuzanna Knap, 2. Milena Uliasz, 3. Anna Uliasz;

**400 m** – kl. III – IV, chłopcy: 1. Piotr Knap, 2. Maciej Jurczak, 3. Kacper Rygiel; dziewczęta: 1. Emilia Albrycht, 2. Weronika Szewczyk, 3. Julita Uliasz;

**800 m** – kl. V – VI, chłopcy: 1. Łukasz Pelc, 2. Miłosz Zajdel, 3. Patryk Knap; dziewczęta: 1. Alicja Matjasik, 2. Lidia Such, 3. Julia Prajzner;



Pierwsi na metę przybiegli Ignacy Domiszewski (nr 001) i Hubert Wierdak

**800 m** – kl. VII gimnazjum, chłopcy: 1. Kacper Dziadosz, 2. Piotr Rojek, 3. Michał Drozd; dziewczęta: 1. Julita Krzyżanowska, 2. Gabriela Jagielska, 3. Karolina Matjasik.

Za udział w biegach krótkich uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz nagrody rzeczowe, które wręczali: radny gminy Miejsce Piastowe Wiesław Habrat oraz instruktorzy GOK w Miejscu Piastowym: Barbara Lenik i Leszek Zajdel.

Biegi zorganizowali: Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym, Ludowo-Uczniowski Klub Sportowy „BURZA” Rogi oraz Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce. Organizatorzy składają serdeczne podziękowania wszystkim, którzy pomagali przy organizacji imprezy, a w szczególności policjantom, strażakom oraz ratownikom medycznym za zabezpieczenie trasy biegu.

Red., fot. Janusz Węgrzyn



Najszybsze kobiety: Katarzyna Albrycht (w środku), Marta Prajzner (z lewej) i Małgorzata Kalisz ze Zbigniewem Stanisławem (z lewej) i Wiktorem Skwarą

# Streetball w Targowiskach

30 czerwca br. w Targowiskach został rozegrany III Otwarty Turniej Koszykówki Ulicznej „Streetball”, którego organizatorem byli: Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym oraz Stowarzyszenie Koszykówki JT-TEAM Targowiska.

Zawody otworzył dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn. Podobnie jak w zeszłym roku turniej, ze względu na nieprzyjające warunki pogodowe, odbył się w hali sportowej. Rozgrywki prowadzone były w trzech kategoriach: szkoła podstawowa do klasy VI, szkoła podstawowa klasa VII/gimnazjum oraz open.

Na początku rozgrywek młodzieżowych został przeprowadzony konkurs z pacholikami, którego zwycięzcą został Dominik Jakubczyk. W kategorii szkoły podstawowa do klasy VI, ze względu na małą liczbę uczestników, zostały przeprowadzone rozgrywki indywidualne, w których pierwsze miejsce zdobył Mateusz Filar, drugie Jakub Delimata, a trzecie Adrian Jakubczyk. Z dziewcząt najlepszą okazała się Brygida Jakubczyk. W konkursie rzutów „za 3” zwyciężył Dominik Jakubczyk.

W kategorii szkoły podstawowa klasa VII/gimnazjum uczestniczyły cztery drużyny. W wyniku rywalizacji pierwsze miejsce zajęła drużyna BSK Brzozów, drugie SG Targowiska, a trzecie Dragon Basket Brzozów. Poza podium znalazła się drużyna DREAM TEAM Targowiska.

Najlepszym rzucającym „za 3” okazał się Kacper Bilski.

Do rozgrywek w kategorii open przystąpiło dziewięć drużyn, które zostały rozlosowane w dwóch grupach. W grupie A znaleźli się: Potoczek TEAM, TripleDouble, TN Jan Palony, Gorken TEAM, Mrówki Brzozów, a w grupie B: JT-TEAM Targowiska, BSK Brzozów, Dunkers Frysztak, Thunderbolts Rzepedź. W wyniku rywalizacji grupowej w półfinale znalazły się drużyny: JT Team Targowiska i Mrówki Brzozów, w którym zwyciężyła drużyna z Brzozowa 8:6, a w drugim półfinale Thunderbolts Rzepedź pokonał Triple Double 10:7. W meczu o trzecie miejsce drużyna JT-TEAM Targowiska uległa Triple Double 9:13. W finale drużyna Mrówki Brzozów pokonała drużynę Thunderbolts Rzepedź 14:12.

Najlepszym rzucającym „za 3” w kategorii open został Marcin Sajnog. Nagrody w postaci pucharów i dyplomów wręczał dyrektor GOK w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn oraz lider drużyny JT-TEAM Targowiska Robert Jakubczyk.

Leszek Zajdel,  
fot. Janusz Węgrzyn



I miejsce – Mrówki Brzozów



II miejsce – Thunderbolts Rzepedź



III miejsce – Triple Double



Drużyna SG Targowiska zajęła drugie miejsce w rozgrywkach młodzieżowych



Najlepsi w rozgrywkach w kategorii szkoła podstawowa, od lewej: Mateusz Filar, Jakub Delimata i Adrian Jakubczyk



Brygida Jakubczyk, najlepsza z dziewcząt w rozgrywkach młodzieżowych





# Siatkówka plażowa w Niżnej Łące

7 lipca br. w Niżnej Łące został rozegrany VIII Powiatowy Turniej Piłki Siatkowej Plażowej o Puchar Starosty. Organizatorami turnieju byli Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym i Starostwo Powiatowe w Krośnie. Do turnieju przystąpiło 6 drużyn z terenu powiatu krośnieńskiego.

## Wyniki rozgrywek grupowych:

### Grupa A

1. Śliwa, Kasperkowicz (gmina Iwonicz Zdrój) – Lenik, Kazalski (gmina Miejsce Piastowe) 21:8
2. Lenik, Kazalski – Kozubal, Kozubal (gmina Chorkówka 2) 18:21
3. Śliwa, Kasperkowicz – Kozubal, Kozubal 21:18

### Grupa B

1. Kozubal, Krzanowski (gmina Krosno) – Szydło, Węklar (gmina Chorkówka 1) 21:14
2. Szydło, Węklar – Jagiełło, Kuschel (gmina Krościenko Wyżne) 21:14
3. Kozubal, Krzanowski – Jagiełło, Kuschel 14:21

## Wyniki meczów półfinałowych:

Kozubal, Kozubal – Szydło, Węklar 10:21  
 Śliwa, Kasperkowicz – Jagiełło, Kuschel 21:12

## Wynik meczu o III miejsce:

Jagiełło, Kuschel – Kozubal, Kozubal 21:18

## Wynik meczu finałowego:

Śliwa, Kasperkowicz – Szydło, Węklar 0:2 (9:15, 11:15)

## Klasyfikacja końcowa:

1. Jakub Szydło, Mateusz Węklar (gmina Chorkówka 1)
2. Mateusz Śliwa, Paweł Kasperkowicz (gmina Iwonicz Zdrój)
3. Patryk Jagiełło, Aleksander Kuschel (gmina Krościenko Wyżne)
4. Piotr Kozubal, Michał Kozubal (gmina Chorkówka 2)

Drużyny z pierwszych trzech miejsc otrzymały pamiątkowe puchary i dyplomy oraz nagrody rzeczowe – piłki siatkowe, natomiast pozostałe dyplomy za udział. Nagrody, ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Krośnie i Gmin-

ny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym, wręczali: naczelnik wydziału kultury i promocji Starostwa Powiatowego w Krośnie Grażyna Ostrowska, dyrektor GOK w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn, radny gminy Miejsce Piastowe Szymon Węgrzyn, specjalista ds. sportu GOK Miejsce Piastowe Leszek Zajdel oraz sołtys Niżnej Łąki Tadeusz Pacek. Mecze sędziował Janusz Eustachiewicz. Opiekę medyczną pełniła Adriana Szyślak. Organizatorzy składają serdeczne podziękowania za pomoc przy organizacji plażówki radnemu Szymonowi Węgrzynowi oraz jego bratu Maciejowi, sołtysowi Niżnej Łąki Tadeuszowi Paczkowi za wszelką pomoc oraz OSP z Miejsca Piastowego za udostępnienie basenu z wodą.

Leszek Zajdel, fot. Janusz Węgrzyn



